



AGNIESZKA
LINGAS-ŁONIEWSKA

BEZLITOSNA SIŁA

Leo

JEST MŁODY, JEST GNIEWNY
I NA NOWO BĘDZIE MUSIAŁ
OBUDZIĆ W SOBIE DZIKIEGO LWA!

**AGNIESZKA
LINGAS-ŁONIEWSKA**

BEZLITOSNA SIŁA
Leo



Spis treści

Karta redakcyjna

Wstęp

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Epilog

Playlista

Przypisy

Redakcja: BEATA KOSTRZEWSKA
Korekta: HELENA KUJAWA
Skład: MONIKA PIROGOWICZ
Okładka: MACIEJ SYSIO
Fotografia na okładce: Copyright © Shutterstock_Nestor Rizhniak

Wydanie I

© Copyright by Agnieszka Lingas-Łoniewska, 2023
© Copyright by Wydawnictwo JakBook, 2023

ISBN 978-83-67685-14-6



Wydawnictwo JakBook
ul. Lipowa 61, 55-020 Mnichowice
www.wydawnictwojakbook.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c.)

Nienawidziłem każdej minuty treningu, ale powtarzałem sobie: Nie poddawaj się, przecierp teraz i żyj resztę życia jako mistrz!

Muhammad Ali

Poczułem, że serce wali mi w uszach, miałem wrażenie, że nie słyszę nic poza dzikimi, mocnymi uderzeniami dudniącymi w głowie. Nie widziałem ludzi zgromadzonych wokół oktagonu, nie docierały do mnie ich krzyki. A potem skierowałem wzrok na jej przerażoną twarz. Patrzyła na mnie niebieskimi oczami, dostrzegłem strach, wiarę we mnie, miłość. I to napędziło mnie do działania. Wytarłem krew, dostrzegłem troskę i wkurzenie na twarzy mojego brata, Revenge'a. Widziałem Nicolasa, który stał z ręcznikiem, i Marsa gotowego do przerwania walki.

Zrobiłem lekki ruch głową, nie, nie teraz.

Dam radę.

Muszę to zakończyć.

Raz na zawsze.

Podniosłem się.

Dam radę.

Mistrzowie się nie poddają!

ROZDZIAŁ 1

PRO8L3M, *Hack3d by GH05T 2.0*

Ten trening dał mi nieźle w dupę. Mars i mój brat, Revenge, byli cholerynymi sadystami, miałem też niejasne wrażenie, że czerpią z tego jakąś chorą przyjemność. Wiedziałem, skąd się to bierze. Trochę narozrabiałem w minionym czasie, miałem na koncie rok w zawieszeniu za pobicie jednego kolesia, który chciał wykorzystać nieprzytomną dziewczynę. Wywalili mnie za to z liceum i musiałem skończyć szkołę zaoczną. Potem zacząłem trenować i wszedłem do stajni Panta Rhei. Zacząłem zdobywać kolejne tytuły dla oficjalnie działającego klubu. Teraz miałem dwadzieścia lat i jakoś udawało mi się unikać kłopotów, chociaż bracia z klubu często musieli studzić moją gorącą głowę. Jakby sami mieli zimne... No, ale wiek i doświadczenia życiowe sprawiały, że nieco inaczej patrzyli na życie. Znałem historię każdego z nich i wiedziałem, że nawet z najgorszego bagna można wyjść, jak się ma trzy rzeczy: siłę ducha, motywację i życzliwych ludzi wokół.

Od zawsze czułem wielkie wsparcie, chociaż przysporzyłem bratu sporo zmartwień. I choć to przeze mnie musiał po latach stanąć w oktagonie, to miałem świadomość, że jest mi najbliższą osobą i zawsze mogę na niego liczyć.

Wiktor i Laura byli szczęśliwi i cieszyłem się, że odnaleźli się po latach i jednocześnie odkryli coś takiego jak miłość i rodzina. Wiktor odzyskał przyjaźń Konrada, czyli Saturna, i został przyjęty do chłopaków z Panta Rhei. Ja zyskałem przybranego bratanka, gdyż Laura miała synka, którego mój brat adoptował. W ubiegłym roku wyprowadzili się do Iwin, gdzie Wiktor kupił wielki dom w stanie surowym. Ja zostałem w mieszkaniu

Wiktora na Ołbinie i w końcu odnalazłem odrobinę spokoju. Chociaż nie przychodziło mi to łatwo, bo odkąd przyleciałem do Polski z USA – dlatego że moja matka zmarła i przekazała mnie niejako w spadku bratu, którego nie znałem – nie czułem się jak u siebie. Pewnie dlatego notorycznie wpadałem w kłopoty. Szukałem swojego miejsca. I chyba w końcu je znalazłem. Ale też nie do końca, bo ciągle miały mną złość, rozczarowanie, jakaś dziwna tęsknota. Nie potrafiłem zrozumieć własnej matki, pojąć, z jakiego powodu zostawiła swojego syna a mojego brata. Znałem jego historię, a także opowieść o jego ojcu, który dopuścił się okrutnej zbrodni. W ogóle moja rodzina była nieźle popaprana. Ale teraz miałem nową rodzinę, tę, którą stworzył Wiktor. A także braci w klubie Panta Rhei.

– Nie rozmyślaj tyle, Leo, tylko idź na basen. Musisz rozluźnić mięśnie. – Mars spojrzał na mnie poważnym wzrokiem. – Ale najpierw zapraszam na koktajlik Polluksa.

– Naprawdę muszę to pić? Chcecie mnie otruć?

– Sądzę, że za dużo w ciebie zainwestowali, żeby cię truć. – Wiktor, czyli Revenge, spojrzał na mnie z lekkim uśmiechem.

– Materialiści – mruknąłem. Wypiłem zielone gówno, które przygotował mi Mars, i poszedłem pod prysznic. Dzisiaj wybierałem się na imprezę z moim kumplem Sławkiem, spotykaliśmy w domu jego starych na Biskupinie. Miałem nadzieję, że będzie tam Oliwia, dziewczyna, z którą ostatnio całowałem się w Prozacu, modnym klubie, do którego chodziliśmy na balety.

Gdy wyszedłem z łazienki, zobaczyłem brata. Siedział na ławce przed wejściem do sali treningów i klikał coś na telefonie.

– Co masz taką minę?

– Nico pisał, że za dwa tygodnie w niedzielę mamy do nich przyjechać. Michałek kończy roczek. Pisałem do Laury, musimy coś kupić małemu.

Po wypadku, w którym zginął starszy brat Mikołaja wraz z żoną, która była w ostatnim miesiącu ciąży, Mikołaj i Sara zostali rodzicami uratowanego noworodka. Właśnie w weekend miała się odbyć jego impreza urodzinowa.

Kiedy to wszystko się stało, Nicolas był w strasznym stanie. Znowu odezwał się w nim ten dziki wojownik, który miał ochotę rozwalić cały świat. Ale Kastor i Polluks powstrzymali go przed jakimiś ryzykownymi ruchami. Powiedzieli, że doskonale wiadomo, kto stał za tym niby-wypadkiem na autostradzie. Stary Darylski był psycholem, zdecydowanie. Ciągłe wychodził z jakiejś nory i zaczynał psuć ludziom życie. Ale goście z Panta Rhei nie dawali się już prowokować. Mieli swoje priorytety. I rodziny. A te były więcej niż święte.

– Spoko. Ja mam dla niego klocki Duplo.

– Od kiedy jesteś taki zorganizowany? – Brat spojrzał na mnie zaskoczony.

– Dzisiaj idę na melanz ze Sławkiem, jutro pewnie będę zdychał, potem cały tydzień treningi, więc się zabezpieczyłem.

– Tylko bez szaleństw na tej imprezie. – Wiktor zmarszczył brwi.

– Dobrze, panie nudny.

Zamarkował cios, ja się uchyliłem. Potem trochę się posiłowaliśmy, ale dla żartów.

– Uważaj, Leo, bo uszkodzisz braciszka. – Głos Saturna przerwał nasz niby-sparing.

– Bez obaw. Nie jestem jeszcze taki stary, żebym się dał. – Revenge się wyprostował. Saturn podszedł, przybił z nim piątkę, a potem ze mną.

– Jak tam? Dajesz?

– Daję, cały czas. Dzisiaj Mars mnie męczył.

– Widziałem się z nim na górze. To dobrze, trenuj, może ugramy jakąś walkę towarzyską.

– Nie chcę towarzyskiej, chcę na serio – zaproponowałem.

– Spoko, spoko, nie pal się tak. Na wszystko przyjdzie czas. – Uśmiechnął się.

– Mówisz jak dziaders. – Revenge zmrużył oczy i posłał mu złośliwy uśmiezek.

– Chyba ty. Ostatnio widziałem siwy włos na twojej skroni.

– Tak mi się przypatrujesz? Kochasz mnie? – kpił Wiktor.

– Nie, po prostu się zastanawiam, jak Laura się czuje jako żona takiego starca.

– Idiota, jesteście w jednym wieku.

– Ale każdy się inaczej starzeje. Ja jestem forever young!

Pokręciłem głową.

– Jak tak was słucham, czuję się, jakbym nadal był w liceum. – Westchnąłem.

– Przecież cię wyjebali ze szkoły! – parsknął Saturn.

– Ty do czasów liceum lepiej nie wracaj. To przez ciebie te siwe włosy – burknął mój brat.

– Dziadersujesz.

Po skończonym treningu wróciłem do siebie. Mieszkałem na tej samej ulicy, na której znajdowało się Panta Rhei. Mój brat, kiedy wrócił do Wrocławia, aby odkupić winy i pogodzić się z Saturnem, kupił mieszkanie w ponemieckiej kamienicy na Ołbinie, niemalże naprzeciwko klubu Patryka Rottera. Zrobił to z pełną premedytacją. Teraz ja je zajmowałem. Wiktor powiedział, że obdarza mnie ogromnym kredytem zaufania i wierzy, że nie zamienię jego wyremontowanego eleganckiego lokum w imprezownię. Nie zamierzałem. Traktowałem dom jak swój azyl. Imprezować wolałem w Prozacu albo u Sławka. Natomiast Panta Rhei uważałem za miejsce pracy.

Zrobiłem sobie szybki obiad – wbrew pozorom lubiłem gotować i wychodziło mi to całkiem dobrze. Makaron z kurczakiem, sos śmietanowy i szpinak. Później w salonie połączonym z kuchnią uwalilem się na sofę i włączyłem Netflixa. Ostatnio oglądałem serial o Mosadzie. Niedługo później zadzwonił do mnie Sławek.

– Stary, jedziesz?

Mieszkał na obrzeżu Osobowic, w sumie nie miałem do niego daleko.

– Już wychodzę – skłamałem.

- Pierdolisz! Na bank leżysz rozwalony na wyrku!
- Na sofie – sprostowałem.
- Weź, dawaj tutaj. Oliwia tu jest i się dopytuje o ciebie.
- Dobra, zbieram się.
- Tylko autem nie przyjeżdżaj!
- Nara.

Oczywiście, że pojechałem swoją beemką. Gdy parkowałem na podjeździe, bo Sławek zostawił bramę otwartą, już słyszałem basowe brzmienia dobiegające z kubistycznej willi starych mojego kumpla. Jak znałem życie, to znowu mieszkańcy okolicznych domów wezwą policję, a ta przyjedzie i przywita się ze Sławkiem jak z dobrym znajomym. Było tak już kilka razy. Potem odjeżdżali, my ścisaliśmy trochę muzykę, ale melanz trwał do rana.

Tak jak przypuszczałem, w środku było już mnóstwo ludzi. Polski rap dudnił tak, że nie dało się w ogóle rozmawiać, ludzie snuli się wszędzie – na równi z dymem z e-fajek i blantów. Dojrzałem Sławka, właśnie bajerował jakąś dziewczynę, zauważyłem też Oliwię – machała do mnie z uśmiechem. Wokół gości mojego snobistycznego kumpla krążyły trzy młode kelnerki zatrudnione specjalnie na tę imprezę. Podszedłem do niego, po chwili dołączyła Oliwia i jej koleżanki. Zaczęliśmy z czegoś żartować. Wówczas koło nas pojawiła się kelnerka z kolorowymi szotami. Odwróciłem się i spojrzałem wprost na nią. Długie, ciemne włosy, delikatna twarz, niebieskie oczy, wydatne usta, kobieca sylwetka.... Uniosła głowę i także popatrzyła prosto na mnie. I już wiedziałem, skąd się znamy.

*

Przyjęłam to zlecenie, bo wciąż brakowało mi pieniędzy. Miałam dopiero dwadzieścia lat, a doświadczenie życiowe godne czterdziestolatki. Dwa lata temu skończyłam liceum. Od tamtej pory pracowałam w Żabce, a od niedawna pomagałam też w fundacji dla kobiet i łapałam wszelkie możliwe fuchy. Gdy byłam w ostatniej klasie, matka zmarła na raka, a ojciec... nie warto o nim wspominać. Zostałam opiekunką trzyletniego brata. Teraz

Aleks skończył pięć lat, chodził do przedszkola i był świetnym dzieciakiem – niezwykle sprytnym, wygadany i błyskotliwym, a ja starałam się zastąpić mu matkę i ojca. Mieszkaliśmy w trzypokojowym mieszkaniu na Gaju i jakoś utrzymywaliśmy się na powierzchni. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie mój wielki życiowy błąd, który popełniłam dwa lata temu. Od tamtej pory smród ciągnął się za mną cały czas i zastanawiałam się, czy kiedykolwiek się go pozbędę.

Dzisiaj kelnerowałam na imprezie jakichś bananowych dzieciaków. Starałam się nie patrzeć z politowaniem na bogatą młodzież, która szpanowała najnowszymi iphone'ami, ciuchami z najwyższych półek, nowiutkimi autami stojącymi na podjeździe i kokainą. Ta zdawała się wysypywać z każdego kąta tej wypasionej willi.

Teraz krążyłam wśród gości z tacą z różnokolorowymi szotami przygotowywanymi przez młodego barmana urzędującego za barem. Tak, w salonie państwa Horn znajdował się najprawdziwszy bar.

Podeszłam do osób śmiejących się z jakiegoś żartu Sławka – chłopaka, który mnie zatrudnił. Był synem właścicieli tego fantastycznego domu. Wtedy zauważyłam wysokiego faceta o szerokich barach. Kiedy się odwrócił w moją stronę, szybko opuściłam głowę.

Nie... tylko nie on... Ta rozpaczliwa myśl pojawiła się nagle. Ale po chwili spjrzałam w jego niebieskie oczy.

Był cholernie przystojny, w ten nieco niegrzeczny sposób. Wydatne kości policzkowe, pełne usta, nieco krzywy nos. Gęste, lekko kręcone włosy, na czubku dłuższe, z podgolonymi bokami. Wysoki, ponad metr osiemdziesiąt pięć, dobrze zbudowany. Na przedramieniu miał duży tatuaż przedstawiający oko opatrznosci.

Chłopak, który kiedyś mi pomógł.

Chłopak, o którym nie mogłam przestać myśleć.

Wojownik, który walczył w klatce.

Leo.

Facet, którego się obawiałam, a także wstydziłam.

– Kaśka? – Popatrzył na mnie i zmarszczył brwi.

– Hej – odparłam cicho, trzymając w dłoniach tacę z alkoholem. Zauważyłam zaciekawiony wzrok Sławka, a także ostre jak brzytwa spojrzenie ślicznej dziewczyny o jasnych, pofalowanych włosach.

– Pracujesz jako kelnerka? – spytał trochę bez sensu.

– Jak widać. Szota? – Podsunęłam tacę z kieliszkami nieco nerwowym ruchem, w wyniku czego jeden się zachybotał i przechylił. Jego zawartość, czyli niebieskie kamikadze, wylała się wprost na białe spodnie stojącej obok blondynki.

– Kurwa! – krzyknęła i zaczęła nerwowo wycierać plamę widniejącą na obcisłych rurkach. – Pojebało cię, krowo?!

– Przepraszam... – wyjąkałam. – Może szybko pod wodę...

– Wypierdalaj ze swoimi radami. Kogo ty zatrudniasz, Sławek? Jakieś ofermi? – Dziewczyna pokazała mi środkowy palec i ruszyła w stronę łazienki, a za nią pobiegły jej dwie przyjaciółki, ale jeszcze zdążyły obdarzyć mnie nienawistnym spojrzeniem.

– Spoko, ludzie, nic się nie stało. – Sławek zaklaskał i kiwnął głową do DJ-a, żeby podgłośnił muzykę. – A ty uważaj. – Pokiwał palcem, jakby mi groził.

Unikając patrzenia na Leona, pochyliłam głowę i ruszyłam do kuchni, aby powycierać zalaną tacę i kieliszki.

Ten chłopak mącił mi w głowie od czasów szkoły – kiedy to trafił do nas prosto z amerykańskiego liceum. Ale wiedziałam, że nie mam u niego najmniejszych szans. Zresztą nie interesowały mnie jakieś romantyczne pierdoły. Już kiedyś spotkałam na swojej drodze pieprzonego bad boya i skończyło się to dla mnie tragicznie.

Wieczór zmieniał formę. Teraz był to raczej dziki melanz z muzyką, wódką, prochami i seksem. Ktoś zasnął w łazience, ktoś się rozebrał i ganiał w samych gaciach, jakaś dziewczyna wymiotowała w ogrodzie. Dwie naprute pary migdały się na schodach, co rusz wymieniając się partnerami.

Postanowiłam wymknąć się na taras znajdujący się przy dolnym patio wychodzącym do ogrodu i zaczerpnąć świeżego powietrza. Była końcówka września, noc okazała się ciepła i gwiaździsta. Zastanawiałam się, ile jeszcze to potrwa i czy pojawi się policja, bo niewątpliwie odgłosy imprezy dało się słyszeć z co najmniej kilometra.

Usiadłam na pomalowanych na biało paletach inicjujących ogrodowe fotele. I nagle poczułam, jak ktoś łapie mnie za szyję i ciągnie do tyłu. Przewróciłam się na plecy i poczułam na sobie czyjeś dłonie.

– Nasza kelnereczka.

– Taka śliczna.

– Daj nam bonusa!

Wyrywałam się i krzyknęłam, ale zaraz poczułam ciężką łapę na ustach. Niewątpliwie napastników było dwóch.

– Nie, nieeee – próbowałam wołać.

Poczułam zimne ręce wsuwające się pod wąską spódnicę, ktoś szarpał moją bieliznę, ktoś całował mnie po szyi. W ostatniej chwili uniosłam gwałtownie kolano i trafiłam w coś miękkiego. Jeden z napastników zwalił się obok mnie, rycząc z bólu.

– O ty szmato! – Drugi facet usiadł na mnie okrakiem i już widziałam zmierzającą w moim kierunku pięść, ale nagle wszystko zniknęło. Typ został ze mnie niemalże zerwany i widziałam tylko jego nogi wierzgające w powietrzu. Dostał taki strzał, że przeleciał przez patio i wylądował w basenie. Drugi, zwijając się z bólu, po chwili także pofrunął w kierunku trawnika.

Nagle zostałam poderwana na równe nogi. Wysoka postać trzymała mnie w silnym uścisku. I wówczas dotarł do mnie niski głos, podszyty wyraźnie furią.

– Wszystko okej? Dasz radę? Żyjesz?

Zobaczyłam wkurwionego Leona. Spoglądał na mnie z troską i jednocześnie wściekłością.

Pokiwałam głową, wzięłam głęboki wdech i powiedziałam cicho:

– Tak. Nic się nie stało.

– Jak to, kurwa, nic? – Prawie zazgrzytał zębami. – Powinienem ujechać im pierdolone łby!

– Zdążyłeś... w porę...

– Kurwa... – Gdy wypuścił mnie z ramion, poczułam natychmiastowy chłód. Zatoczyłam się lekko, ale od razu mnie złapał.

Widziałam, że próbuje nad sobą zapanować. Wziął głęboki wdech i pozwoli wypuścić powietrze przez nos.

– Odwiozę cię do domu – powiedział już nieco spokojniej.

– Ale muszę być do końca...

– Nie ma opcji. A Sławek dostanie ode mnie opierdol za to, kogo tu zaprasza. – Prawie splunął w stronę gramolącego się z basenu blondyna i drugiego kolesia, który próbował się podnieść z trawnika.

W tym samym momencie na patio wparował Sławek, ta blondynka, której ochlapałam spodnie, i kilka innych osób.

– My spadamy. A ty, kurwa, zajmij się tymi zбочeńcami – warknął Leon w stronę kumpla.

– Ale o co chodzi, stary...

– Napastowali dziewczynę! – wysyczał.

– Kamilo, debilu!!! – krzyknął Sławek w stronę blondyna.

Dziewczyna w białych spodniach parsknęła i popatrzyła na mnie z politowaniem.

Oddałam jej sukowate spojrzenie. Żadna panna nie będzie mną pomiać tylko dlatego, że ma więcej kasy na koncie.

– Chodź. – Leon podał mi rękę, a gdy ją ujęłam, poczułam, jak ciepła i twarda była. Po chwili wyszliśmy z domu. Leo podszedł do czarnego samochodu i otworzył drzwi.

– Proszę. – Zapraszającym gestem wskazał pachnącą skórą wnętrze.

Usiadłam na miejscu pasażera i poczułam się jak w innym świecie. Przede wszystkim bezpiecznie.

Wyjechaliśmy na ulicę. Cały czas spoglądałam przed siebie, ale wiedziałam, że chłopak na mnie patrzy.

– Podasz mi adres? Gdzie mam cię zawieźć?

– Mieszkam na Gaju, na Orzechowej. Pokażę ci, który to blok.

– Spoko, znam te tereny. Mój kumpel tam kiedyś mieszkał.

Kiedy dojechaliśmy na osiedle, wskazałam Leonowi, gdzie ma skręcić i już wkrótce podjechaliśmy przed dziesięciopiętrowy budynek. Dzisiaj z Alekssem została moja koleżanka Agata. Była ode mnie dziesięć lat starsza i mieszkała piętro niżej. Nie miała dzieci, ale gdy wyjeżdżała, ja zajmowałam się jej trzema kotami. Od roku się przyjaźniłyśmy i pomagałyśmy sobie nawzajem.

– Wszystko w porządku? Może chcesz to zgłosić? To napaść. Próba gwałtu.

– Nie, nie, żadnych glin. – Potrząsnęłam gwałtownie głową.

– Też za nimi nie przepadam, ale mogę być twoim świadkiem. – Leon zmarszczył brwi. Przypatrywał mi się z uwagą.

– Nie, nie chcę. Bardzo ci dziękuję.

– O zapłatę za pracę się nie martw. Sławek w zębach ci ją przyniesie.

– Wolę na konto. – Uśmiechnęłam się kącikiem ust.

– To wyśle przelewem natychmiastowym.

– Naprawdę... jestem ci bardzo wdzięczna.

– No problem.

– Znowu mi pomagasz. – Westchnęłam.

– Znowu?

– Wiem, że wtedy... gdy uciekłam od Roberta... to ty poleciłeś mi pomoc Femi Help.

– Moja szwagierka tam działa, a jej siostra jest tam psychologiem. Zawsze ci pomogą.

– Wiem – odparłam z lekkim uśmiechem. Nie chciałam mu mówić, że mam w tym miejscu coś na kształt pracy właśnie dzięki Laurze i Liwii.

Zresztą... pewnie już się nie spotkamy, no i co to go mogło obchodzić?

– A ten... twój eks... Nie nachodzi cię już?

– Nie. Mam spokój.

– To dobrze.

– Dziękuję za wszystko.

– Uważaj na siebie, Kasiu.

Gdy usłyszałam swoje imię w jego ustach... zrobiło mi się tak cholernie przyjemnie. Jakby coś dusiło mnie w gardle, ale przez ciało przebiegł miły dreszcz. Jeszcze trochę, a w moich oczach pojawiłyby się łzy. Emocjonalna idiotka, naprawdę! Czym prędzej wysiadłam i pobiegłam do bramy. Po chwili doszedł do mnie niski pomruk silnika beemki. Leon odjechał, a ja zapragnęłam... znowu znaleźć się w jego pachnącym skórą i perfumami samochodzie. Mógłby mnie gdzieś wywieźć, daleko, daleko stąd. I wcale bym nie protestowała.

ROZDZIAŁ 2

Kukon ft. PRO8L3M, *Hard Flex Drive*

Kolejny tydzień spędziłem na opierdzielaniu się, ale też systematycznych treningach. Ale niebawem musiał nastąpić kres laby. Należało wziąć się ostro do pracy, bo planowałem walczyć zawodowo i zarabiać na tym kasę. Wiedziałem, że jestem dobry, a zamierzałem być jeszcze lepszy. Utrzymywałem się z pieniędzy, które odziedziczyłem w spadku, ale nie chciałem tego wydać do zera. Nie było moją intencją żyć na koszt brata ani w nieskończoność czerpać z forsy, którą zostawiła mi matka.

Po tej beznadziejnej imprezie spotkałem się ze Sławkiem i zdrowo go opierdoliłem.

– Stary, słuchaj... – zaczął, ale przerwałem ze zniecierpliwieniem.

– Gościu, wszystko rozumiem, wóda, tabsy, nagie laski w basenie. I nie tylko. Ale gwałt? Napastowanie? Kurwa, co to było?

– Wyjechałem ich zaraz potem z domu. To kumple jeszcze z podstawówki, pojebało się im w głowach od tych prochów.

– A jakbym się tam nie pojawił w porę, to miałbyś prokuratora na karku.

– Kurwa, stary, wiem! – Sławek był naprawdę wkurzony. – Impreza się rozwinęła za bardzo. Przykro mi, nie miałem pojęcia...

– Dobra. – Machnąłem ręką. – Zapłać tej dziewczynie i dorzuć jeszcze jakąś premię.

– Znasz laskę?

– Znam, chodziliśmy razem do liceum. Nie ma łatwo, tak więc daj jej jakieś zadośćuczynienie.

– Spoko, załatwię to.

I załatwił.

Z tego, co mi później przekazał, Kaśka dostała podwójną stawkę, więc miałem nadzieję, że chociaż to trochę jej zrekompensowało ten gówniany wieczór. Aczkolwiek nie wiedziałem, czy to w jakiś sposób nie odbiło się na jej psychice. Ale nie miałem czasu, by się nad tym zastanawiać. To po prostu zbieg okoliczności, że spotkałem ją na tym melanzu.

Tydzień później pojawiłem u Nica i Sary. Mieszkali pod Wrocławiem i mieli bardzo ładny dom, który kupili niecały rok wcześniej. Dzisiaj świętowano pierwsze urodziny Michałka. Zjechała się cała ekipa Panta Rhei, a podjazd przed budynkiem wyglądał jak zlot beemek oraz lexusów i mercedesów G-klasy.

Sześć par, kilkoro dzieci, zamieszanie, śmiechy, żarty przekomarzających się Saturna i Marsa, zimny wzrok Kastora, Polluks patrzący na wszystkich swoimi czarnymi oczami, wreszcie mój brat, całkowicie wyluzowany, i Nico – w końcu wyglądający na szczęśliwego. No i dziewczyny. Anita, Martyna, Inez, Liwia, Laura i Sara. Lubiałem z nimi przebywać. Oczywiście najbliżej byłem z Laurą, żoną Wiktora, ale generalnie kochałem te babki. Zawsze patrzyłem na nie z podziwem. Udało im się poskromić bestie. Wiedziałem, że są niesamowicie silne i szanowałem je za to. Chciałem, aby wszystkie kobiety były takie. A nie podobne do mojej zawsze wycofanej matki, która nie umiała sobie poradzić z życiem.

Zdawałem sobie sprawę, że dzieciństwo, odnaleziony brat, kłamstwa, niełatwe doświadczenia życiowe... to wszystko mnie w jakiś sposób spacyło i zniechęciło do wiązania się z kimś na poważnie. Przygody na jedną lub dwie noce? Czemu nie. Ale żadnych zobowiązań. Taki właśnie miałem plan na najbliższe lata. Potem, gdy będę koło czterdziestki, poznam jakąś młodszą pannę, machnę jej dzieciaka i tyle. Tak to sobie rysowałem w głowie. Chociaż gdy spotykałem się z bratem i resztą ekipy z Panta Rhei... zawsze atakowała mnie jakaś dziwna tęsknota za tym, by także poczuć te pozytywne emocje, które widziałem u moich przyjaciół... Przemykała błyskawicznie przez mój umysł, zostawiając po sobie jakąś dziwną żalność. Ale szybko się z tego otrząsałem. Nie dla mnie uczucia, angażowanie się i po-

święcenie dla drugiej osoby. A ona potem cię zdradzi lub okłamie i zostaniesz jak ten debil z ręką w nocniku, jak to czasami mówił Wiktor. Zawsze się śmiałem z jego dziaderskich tekstów.

– No, Leo, podobno świetnie sobie radzisz. – Kastor usiadł koło mnie na ratanowym fotelu, kiedy oficjalna część imprezy z tortem i prezentami dla małego już się skończyła.

– Na to wygląda.

– Dlatego mamy dla ciebie info – dodał.

Po chwili pojawili się Polluks i Mars. Na pierwszy rzut oka nie byli do siebie podobni, ale gdy się im uważniej przyjrzało, można było dostrzec zbliżone rysy, identyczną mimikę i uśmiech, czasami nieco kpiący.

– Widzę, że poważne.

– Szykuje się duża walka. Za dużą kasę.

– Z kim?

Mars uniósł brew.

– Rest.

Poczułem dreszcz ekscytacji. Kastor spojrział na Polluksa i uśmiechnęli się do siebie.

– Mówiłem, że to wariat. Że się tym podjara.

– A co, sądziliście, że ucieknę z płaczem? – prychnąłem.

– Mars by tak zrobił. – Konrad uwiesił się na Darku i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Jasne, prędzej ciebie musiałbym szukać zapłakanego w piwnicy.

– A ja tobie musiałbym dać paluszka do ssania.

– Fuu, z боку, o czym ty myślisz?

– Jak dzieci. – Kastor przewrócił oczami.

– Rest to legenda. Walka z nim to level wyżej – powiedziałem podekscytowany.

Na to wszystko wszedł mój brat i nie wyglądał na zbyt zadowolonego.

– Rest to maszyna. Jeśli nie chcesz, aby wynieśli twoje bezwładne ciało z oktagonu, musisz się wziąć ostro do pracy. Walka za pięć tygodni.

– Spoko, braciszku. – Wstałem i klepnąłem Wiktora w ramię. – Dam radę.

– Da radę. – Mars walnął mnie tak, że zacząłem się obawiać o stan moich płuc. – Już my się z Nico i Saturnem zajmiemy naszym Leosiem. – Uśmiechnął się złośliwie.

– Nie wątpię – odezwał się Polluks. – Mam nadzieję, że przygotujecie go tak, że pokocha Panta Rhei do ostatniego tchu.

– Jasne, braciszku. – Darek objął Patryka i uśmiechnął się szeroko. – A potem ocucimy go jednym z twoich koktajli.

– O nie! – zaoponowałem.

– Zróbcie tak, żeby przeżył – powiedział cicho Wiktor. Wtedy poczułem dławienie w gardle. Prawda była taka, że Revenge to mój brat, najbliższa mi osoba, facet, który, aby mnie uratować, po latach ponownie wszedł do oktagonu.

– Bez obaw. – Saturn przybił żółwika z Wiktorem. – Nie damy mu zgiąć.

– Byłaby to zła reklama dla Panta Rhei. – Polluks błysnął czarnymi oczami.

– Ale śmieszne.

Nie chciałem nic mówić, ale uważałem ich wszystkich za rodzinę. Jak to się mówi: *brother from another mother*, czyli brat z innej matki. Bo oprócz Wiktora właśnie ci faceci byli dla mnie najważniejsi.

Kolejne dni spędzałem na treningach, które, tak jak obiecywali Mars i Saturn, naprawdę były cholernie intensywne. Dzisiaj za to miałem trochę luzu, ale zadzwonił do mnie Wiktor i poprosił, żebym pojechał do fundacji i pomógł Laurze oraz Liwii z rozładowaniem zamówień. Dochodziła osiemnasta, gdy wszedłem do Femi Help. Liwia rozmawiała z jakąś kobietą, Laura stuknęła w klawiaturę komputera, za którym zwykle siedziała

Inez. Inez była na zwolnieniu, więc teraz żona mojego brata prowadziła recepcję. Gdy mnie dojrzała, uśmiechnęła się z ulgą.

– Leon, dzięki, że jesteś. Możesz iść do magazynu? – Wskazała korytarz prowadzący na zaplecze. – Pomożesz tam z rozpakowywaniem produktów spożywczych.

– Okej.

Gdy zszedłem na dół, dotarły do mnie odgłosy jakiejś krzątania i muzyka. Kiedy znalazłem się w przestronnym magazynie, pierwsze, co zobaczyłem, to dziewczyna z długimi, ciemnymi włosami, układająca paczki makaronów, sosów i chrupków na półkach. Była odwrócona do mnie tyłem, kręciła biodrami i nuciła piosenkę. Muzyka leciała z telefonu opartego o kartony z mlekiem.

Zmarszczyłem brwi i odchrząknąłem głośno. Dziewczyna krzyknęła, upuściła makaron i odwróciła się gwałtownie, przyciskając obie dłonie do gardła.

– O Jezu!

– Wystarczy Leon. Co ty tutaj robisz? – Popatrzyłem na Kaśkę.

Także spoglądała na mnie z zaskoczeniem, które po chwili przeszło w zmieszanie.

– Układam makaron – odpowiedziała, po czym schyliła się i sięgnęła po upuszczoną paczkę.

– Układasz makaron. Aha. – Gdy podszedłem bliżej, miałem wrażenie, że jej tęczęwki się rozszerzyły. A może to była gra świateł?

– A co ty tutaj robisz? – odbiła piłeczkę.

– Wiesz, że moja bratowa tu pracuje? – Wzruszyłem ramionami.

– Ach... pani Laura. No tak... – Pokiwała szybko głową. Ciemne pasmo włosów zsunęło się jej na policzek. Odgarnęła je niecierpliwym gestem.

– No i właśnie Laura poprosiła mnie o pomoc. Ale nie spodziewałem się, że zobaczę tutaj ciebie.

– No przykro mi, że cię rozczarowałam. – Odwróciła się i z powrotem zaczęła nerwowo układać jedzenie na metalowych półkach.

– Rozczarowanie nie ma nic do rzeczy. Od dawna pomagasz w fundacji?
– Podszedłem do ofoliowanej palety i zacząłem rozpakowywać kartony z ryżem.

– Od czasu do czasu. Jak jest coś do zrobienia, pani Liwia dzwoni do mnie. Wtedy przyjeżdżam i pomagam.

– Łapiesz fuchy?

– A to coś złego? – Szarpnęła się i spojrzała na mnie z irytacją.

– Nie doszukuj się drugiego dna.

– Nie każdy jest bananowym dzieciakiem – burknęła pod nosem i zajęła się metodycznym układaniem produktów żywnościowych.

– Pijesz do mnie?

– Taka luźna uwaga. – Wzruszyła ramionami.

– Lubisz oceniać ludzi, jak widzę. Uważaj, bo natniesz się na oceniającego – mruknąłem

Poczułem na sobie wzrok dziewczyny.

– Co masz na myśli? – rzuciła wojowniczo.

– No wiesz, w liceum nie ja umawiałem się z gangusem, a potem szukałem pomocy z podbitym okiem.

Czasami powinienem zamknąć ten swój głupi, pyskаты, złośliwy ryj na dziesięć spustów. Naprawdę. Powinienem.

Dostrzegłem urazę na jej ładnej twarzy. A zaraz potem wkurw. Nagle Kaśka złapała pięciokilogramowy wór z mąką i rzuciła nim prosto we mnie. Worek uderzył w moją klatkę piersiową i się rozwalił. Zupełnie zaskoczony i osłupiały patrzyłem na swoje ciało pokryte białym pyłem.

– Gównu wiesz, Leonie Millsie. Wielkie gównu!!!

Odwróciła się i wybiegła. Słyszałem wściekły tupot jej stóp odzianych w znoszone adidas.

– No pięknie. Naprawdę, kurwa, pięknie.

Po chwili dotarł do mnie głos Laury. Jeszcze to... Gdy mnie ujrzała, parsknęła cicho, ale zaraz spoważniała.

– Nie no, spoko. Możesz się śmiać. – Machnąłem ręką, zostawiając za sobą biały ślad niczym jebany aniołek.

– Miałeś pomóc Kasi, a nie jej dokuczać. – Laura spojrzała na mnie poważnie, aczkolwiek drgający lekko kącik ust wyraźnie sygnalizował, że powstrzymuje śmiech.

– Nie dokuczałem – mruknąłem, mając świadomość, że to wielkie niedopowiedzenie.

– Może dlatego, gdy biegła na górę, nazywała cię piep... kuta... – Żona mojego brata była znana z tego, że nigdy nie przeklinała i każde przekleństwo, jeśli już padło, wykropkowała.

– Może lubi wyzywać ludzi.

Laura spoważniała.

– Kasia to bardzo zaradna i ambitna dziewczyna. Nie chce żadnej jałmużny, pracuje na kilku etatach, opiekuje się młodszym braciszkiem. Chcemy jej pomóc, aby mogła od następnego roku iść na studia romanistyczne. Opłaciliśmy jej kurs przygotowawczy, więc w zamian chce pomagać w fundacji. Nie musisz jej dokładać, Leon.

Poczułem się podle.

– To nieporozumienie.

– Lepiej, żeby tak było. – Bratowa posłała mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Wracam do pracy. Tylko najpierw oczyszczę się z tej mąki. – Westchnąłem.

Znowu się uśmiechnęła.

– A swoją drogą... to nawet zabawne.

– Yhym, nie mogę przestać się śmiać.

Wkrótce doprowadziłem się do porządku i uporałem z resztą towaru, w sumie niewiele już zostało. Spojrzałem na zegarek, dochodziła dziewiętnasta trzydzieści. Poszedłem do biura Laury i Liwii. Obie siostry siedziały pochylone nad jakimiś projektami. Wiedziałem, że kupują od miasta jeszcze jeden budynek i będą rozbudowywać Dom dla Mam. Kiedy pojawiłem się w gabinecie, spojrzały na mnie z zaskoczeniem.

– Leon? Myślałam, że już poszedłeś. – Laurą uśmiechnęła się łagodnie.

– Mam prośbę.

– O co chodzi?

– Macie adres Kaśki?

Zerknęły na siebie, a ja przewróciłem na to oczami.

– Żadnych romantycznych gówien. Chcę ją po prostu... – Przejechałem dłonią po karku. – Chcę sprawdzić, czy wszystko gra.

– Chcesz ją przeprosić? – Laura uniosła brew.

– Nie odpuszczisz, co...? – Westchnąłem.

– Łatwiej ci będzie, jak zaczniesz mówić o uczuciach, to nic złego.

– Dobra, zachowałem się jak burak i chcę się do tego przyznać.

– No, lepiej. – Laura popatrzyła na Liwię, a ta pokiwała głową. – Orzechowa dwa na dziesięć.

– Ulicę znałem, potrzebowałem tylko... Dobra, dzięki!

Pocałowałem obie babki w policzek i pobiegłem do wyjścia. Fundacja była już zamknięta, dwóch ochroniarzy od Polluksa strzegło wyjścia. Kiedyś jeden pobudzony gość zaatakował Martynę, jego żonę, i od tamtej pory ochrona pilnowała bezpieczeństwa – zarówno pracownic, jak i kobiet szukających tu wsparcia i pomocy.

Wypuścili mnie i pozamykali lokal.

Było już późno, ale Wrocław nadal pozostawał zakorkowany. Zanim dotarłem na Gaj, było po dwudziestej. Miałem nadzieję, że Kaśka jest już w domu. Byłem wkurzony sam na siebie. Często szybciej mówiłem i działałem, niż zdążyłem pomyśleć. Dlatego też często wpadałem w kłopoty. Kiedyś jeden nauczyciel WF-u naśmiewał się z nieco okrągłej koleżanki. Wówczas nie wytrzymałem i wmontowałem mu ryj w drabinki do ćwiczeń. Wtedy zostałem zawieszony. Lecz kiedy na jednej z imprez koleś ze starszego rocznika, bo powtarzał klasę dwa razy, próbował zmołestować koleżankę, która przesadziła z alkoholem, nie wytrzymałem. Pobiłem gnoja, pozbawiając go kilku zębów.

Wówczas nie obyło się bez policji i wyroku. Dostałem zawiasy, a ze szkoły mnie wywalono. Jasne, powinienem załatwić to inaczej, ale nic nie mogłem na to poradzić. Kiedy coś mnie wkurzyło albo widziałem jakieś chujostwo, niesprawiedliwość, prześladowanie... nie potrafiłem nad sobą zapanować. Trenowałem w Panta Rhei nie tylko po to, aby w oktagonie dać upust przepelniającej mnie czasami furii, ale przede wszystkim dlatego, aby nauczyć się samokontroli, a i złość ukierunkować tak, aby przyniosła wymierny efekt w postaci zwycięstwa i położenia przeciwnika na macie.

A teraz musiałem zrobić coś, co przychodziło mi z ogromnym trudem... Przyznać, że zachowałem się jak fiut. I przeprosić.

Kiedy stanąłem przed drzwiami mieszkania Kasi, trochę się zdenerwowałem. Nie lubiłem przyznawać się do błędów. Ale wiedziałem, że byłem nie fair w stosunku do tej dziewczyny i jakoś nie chciałem tego tak zostawić. Dziwne. Gdy zapukałem, dobiegło mnie jakieś szuranie, po chwili usłyszałem dźwięk przesuwanej klapki od judasza. Po jakichś trzech sekundach, podczas których sądziłem, że nikt mi nie otworzy, w drzwiach stanęła Kaśka i spojrzała na mnie zaskoczonym, ale jednocześnie bardzo, ale to bardzo nieprzyjaznym wzrokiem.

*

Nie panowałam nad sobą, kiedy ktokolwiek wypominał mi mój największy życiowy błąd. Ten siedmiomiesięczny związek z Robertem, moja fascynacja nim, jego wizerunek bad boya z dzielni i płonne nadzieje, że właśnie on wyrwie mnie z patologii, w której żyłam... To wszystko wciąż we mnie siedziało i tak cholernie bolało. Sądziłam, że odpokutowałam za swoje błędne decyzje. Robert wylądował w więzieniu za posiadanie i handel, dostał dwa lata. Miał już wyrok za pobicie, jeszcze z czasów nastoletnich, był wtedy w poprawczaku. Więc potem go posadzili, a ja odetchnęłam. To już wydarzyło się po tym, jak z nim zerwałam... Kiedy oprzytomniałam, w czym niewątpliwie pomógł mi... Leon Mills.

To on zaprowadził mnie do fundacji Femi Help, a tam poznałam Liwię, Laurę, Inez, Sarę, Martynę i Anitę. Pokazały mi, że nikt nie może podnosić

na mnie głosu, a tym bardziej ręki. Obudziły moją pewność siebie, a także dały mi narzędzia i wsparcie, abym mogła zawalczyć. O siebie i o braciśzka. Aleksander był przekochany, był moją radością i robiłam wszystko, aby miał jak najlepsze dzieciństwo. Dlatego ta złośliwa uwaga Leona tak bardzo mnie ubodła.

Pamiętałam, gdy dołączył do naszej klasy w liceum. Od razu zwrócił moją uwagę. Ba! Zwrócił uwagę wszystkich. Był jak coś egzotycznego, lepszego. Przyleciał do Polski ze Stanów i już samo to czyniło go w naszych oczach atrakcyjnym. A i jego powierzchowność bardzo w tym pomagała. Wysoki, dobrze zbudowany, z pięknymi oczami, wydatnymi kośćmi policzkowymi i burzą lekko potarganych, falujących włosów. Był chłopakiem z amerykańskiego billboardu reklamującego na Rodeo Drive w Beverly Hills najnowszy model dżinsów. Ale jednocześnie potrafił być strasznym dupkiem. Złośliwy, sarkastyczny... Kpiący ze wszystkiego i wszystkich. A do tego porywczy, ale, jak zdążyłam zauważyć, tylko w dobrej sprawie. W końcu za tę swoją porywczosć i stawanie w obronie uciśnionych wyleciał ze szkoły. To mnie właśnie w nim najbardziej interesowało. Ten dualizm. Duppek, ale z zasadami.

Mimo wszystko dzisiaj cholernie mi dopiekl. Celnie. O tak, w tym był świetny. Tak samo jak w mordobiciu.

Niesiona złością dotarłam do domu po dziewiętnastej. W międzyczasie wysłałam Liwii SMS-a z przeprosinami, że wyleciałam z fundacji jak z procy. Odpisała, żebym się nie martwiła i że wszystko gra. Być może, ale i tak miałam wyrzuty sumienia, bo wiele zawdzięczałam tym wspaniałym babkom.

Kiedy szłam Orzechową w stronę bloku, już z daleka widziałam stałych bywalców naszego osiedlowego sklepu z piwem. Znałam ich doskonale, z łysym Szymkiem chodziłam do podstawówki. Zauważyłam także Norberta, siedemnastolatka z tatuażem na szyi. I kilku innych miejscowych blokiersów.

– Kasia, chodź do nas! – Szymek machał do mnie i uśmiechał się szeroko.

– Nie mam czasu.

– Mamy newsa!

– Nie bądź taka, zajrzyj do starych kumpli!

Dla świętego spokoju podeszłam do nich. Norbert spoglądał na mnie z nieco złośliwym uśmiechem. Nie lubiłam tego wyrośniętego dupka, który był na prostej drodze do pierdła. Niedaleko pada jabłko czy jakoś tak. Tutaj w innym znaczeniu.

– Co tam? – Spojrzałam na Szymona.

– Piwko? – Machnął wydziaraną dłonią i wyciągnął w moim kierunku zamkniętą puszkę.

– Dzięki. Spieszę się do brata.

– O tak, tak, braciszek... – Szymek zaśmiał się i popatrzył na Norberta.

Chłopak podszedł bliżej. Był wyższy ode mnie o głowę.

– À propos braci. – Zaciągnął się papierosem i wydmuchał dym wysoko, ponad mnie. – Mój braciszek niedługo cię odwiedzi.

– Słucham? – Zamrugałam zdezorientowana.

– Wyszedł z ciupy. Pytał o ciebie. Wiesz, dla Kramara jesteś wciąż ważna. – Dotknął lekko moich włosów i pociągnął za kosmyk.

Szarpnęłam się do tyłu i wkurzona spojrzałam na chłopaka.

– Nieszczerólnie mnie to interesuje. Twój brat i ja to już przeszłość.

– To się jeszcze okaże, Kasiu. – Norbert mrugnął i bezczelnie popatrzył na moje cycki.

W odpowiedzi wyciągnęłam środkowy palec i podrapałam się nim pod okiem, niczym pewna pani posłanka.

– Miłego wieczoru, chłopcy.

Poszłam do swojej klatki i starałam się nie przyspieszać kroku. Wiedziałam, że mnie obserwują, że komentują mój wygląd, rzucając durne, obrzydliwe żarty. Znałam ich, znałam to wszystko. Wychowywałam się wśród takich ludzi. Ale nie robiło to na mnie wrażenia. Bardziej przejęłam się informacją, że Robert Kramarski, czyli Kramar, wyszedł z pudła.

Doskonale wiedziałam, że on tak łatwo nie odpuszcza. Nigdy nie pogodził się z naszym zerwaniem. To nawet nie była kwestia tego, że żywił do mnie jakieś uczucia czy coś. Tu chodziło o zranioną dumę pojebanego macho. Dla niego wyrazem męskości pozostawała przemoc wobec słabszych. Z westchnieniem weszłam na drugie piętro i po chwili znalazłam się w naszym trzypokojowym mieszkanku. Nie było duże, ale miałam swoją sypialnię, Oluś własny pokój, a stołowy pełnił funkcję niewielkiego salonu. Była też mała kuchnia, toaleta i łazienka. Liwia załatwiła mi do pomocy malarzy, którzy także odnawiali Dom dla Mam. Nasze mieszkanie może było skromnie urządzone, ale za to schludne i czyste.

– Jak mały? – spytałam Agatę, która stała obok i czekała, aż się rozbiore. Potem pomogła mi schować skromne zakupy do lodówki.

– Zasnął po kolacji. Pytał o ciebie.

Ogarnęły mnie wyrzuty sumienia. Podziękowałam sąsiadce, a gdy wróciła do siebie, zajrzałam do pokoju braciszka. Spał z pluszakiem. Wyglądał słodko i niewinnie. Na ten widok coś ukłuło mnie w sercu. Kochałam go całą sobą i pragnęłam oszczędzić mu wszelkich problemów, jakie mogłyby na niego spaść. Staralam się z całych sił. I wychodziło mi to. Ale najlepiej, gdybyśmy kiedyś się stąd wyprowadzili. Lecz było to niemożliwe. Postanowiłam, że w zamian za to zrobię wszystko, żeby Aleks był szczęśliwy i bezpieczny.

Wzięłam szybki prysznic, zrobiłam sobie na kolację sałatkę, zaparzyłam ulubioną aroniową herbatę i chciałam poczytać, ale wtedy nagle ktoś zapukał do drzwi. Ubrana w spodnie od dresu i koszulkę poszłam do przedpokoju i zajrzałam przez judasza. I nie mogłam uwierzyć w to, co widzę.

Leon Mills.

Serio?

Po chwili otworzyłam i spojrzałam na wysokiego faceta ze złością.

– Akwizytorów nie wpuszczam! – warknęłam.

ROZDZIAŁ 3

Jetlagz, Kosi, Łazjol, PRO8L3M, *Mieć i nie mieć*

Widziałem w jej niebieskich oczach niezły wkurw. Miała na sobie dres oraz zwykłą koszulkę, która opinała jej spory biust. Była w tym wydaniu seksowna i jednocześnie naturalna. A do tego bardzo kobieca, z pełnymi kształtami. W szkole debile wyzywali ją od grubasów, ale ja uważałem ją za zajebistą dziewczynę. Potrząsnąłem głową, bo moje myśli skierowały się na bardzo niewłaściwe tory.

– A chciałem ci dywan opchnąć. – Spojrzałem na Kasię z lekkim uśmiechem.

– Nie czaruj, Mills. Na mnie to nie działa. – Przymknęła drzwi i stanęła w progu niczym lwica broniąc wejścia do swojego domostwa. Gdy objęła się ramionami, jej piersi się uniosły, a ja...

– Wiem, że nie działa. – Odchrząknąłem nerwowo, zmuszając swój durny, uparty wzrok, aby skierował się powyżej szyi stojącej naprzeciwko mnie dziewczyny.

– Streszczaj się.

Cholera, ona... podobała mi się! I wcale nie dlatego, że do moich nozdrzy dotarł jej zapach – woń świeżości, delikatnych perfum, jakiegoś... jakby kokosowego balsamu do ciała. (No dobra, trochę z tego powodu też). Ale głównie dlatego, że miała jaja. Podobała mi się. O tak.

– Chciałem powiedzieć, że nie powinienem ci dokuczać.

– Serio? – Oparła się o futrynę, uniosła głowę i zapatrzyła się w moje oczy. – I co jeszcze?

– To mało? – Uniosłem brew.

– Tak na jakieś dwadzieścia procent tego, że nadal będę z tobą gadać. –
Wydęła pełne wargi.

Jej usta. Moje usta. Kurwa, Leo, skup się!

– Dobra, wiem, do czego zmierzasz. – Przewróciłem oczami. – Sorry,
no... – mruknąłem.

Kaśka zrobiła ruch, jakby miała zatkane ucho.

– Czekaj, chyba mam wodę w uszach.

– Ale jesteś wredna – burknąłem. – Przepraszam, że byłem dupkiem.

Na jej ładną twarz wypłynął szeroki uśmiech.

– O! Od razu lepiej!

– Teraz było na sto procent?

– Nie szalej. Ale połowę masz za sobą.

– A wiesz, że sama sobie przeczysz? – Stałem teraz bardzo blisko Kasi, jej
zapach wwiercał się w moje nozdrza i było mi z tym bardzo dobrze.

– Dlaczego? – Zmarszczyła brwi.

– Bo wciąż ze mną gadasz.

– *Touché!*

– No widzisz. Zatem... skoro mam się jeszcze zrehabilitować, może pój-
dziesz ze mną w sobotę do Prozaca na balety?

Zaśmiała się i potrząsnęła głową.

– Nie szalej, Leo.

– Wiem, że mój uśmiech na ciebie nie działa, ale może jak mnie lepiej
poznasz, to się to zmieni?

Kaśka niespodziewanie położyła mi dłoń na piersi. Mimo skórzanej
kurtki, którą miałem na sobie, odniosłem wrażenie, że dotyka mnie bezpo-
średnio.

– Sądzę, że nie jestem dziewczyną, którą chciałbyś poznać bliżej. Poza
tym... – zerknęła w stronę drzwi – weekendy mam zajęte.

– Twój braciszek?

Jej oczy się zmrużyły. Jakby weszła w tryb obronny.

– Trzymaj się, Leo. – Otworzyła drzwi i weszła do środka.

– Kaśka... – powiedziałem cicho.

Zanim zniknęła w mieszkaniu, jeszcze popatrzyła na mnie wyczekująco.

– Problem w tym, że ja bardzo chcę cię poznać – dodałem.

Zrobiła ruch, jakby chciała pokręcić głową, ale zamiast tego... uśmiechnęła się delikatnie. Jakoś tak ciepło. A potem przed moim nosem pojawiły drewniane drzwi z numerem mieszkania.

Lecz wcale nie czułem, żebym poniósł porażkę.

Poczułem wezwanie do walki.

I cholerną adrenalinę.

*

Zamknęłam przed nosem drzwi Leonowi Millsowi. Chyba to sobie wyszyję na koszulce! Czy byłam z siebie dumna? Trochę! Bo to nie okazało się łatwe. Leon miał w sobie niezaprzeczalny urok takiego eleganckiego bad boya. Ciemnobrązowe włosy, niebieskie oczy, zniewalający uśmiech, no i ta postura. Był wysoki i szczupły, ale umięśniony. Widać było efekty ciężkiej pracy i walk w oktagonie. Oczywiście, że wiedziałam od Laury, jego bratowej, iż trenuje w Panta Rhei. Czasami opowiadała, jak martwi się o młodego, jak go nazywała. Ale z drugiej strony uważała, że te treningi to naprawdę najlepszy środek na poskromienie dzikiej natury Leona. Hm, dzika natura Leo... Chętnie bym ją poznała! Oj, Kaśka, nie idź tym tropem, to ślepy zaułek.

Od niebezpiecznych i zgubnych wizualizacji oderwał mnie cichy głosik Aleksa.

– Kasia, Kasia...

Szybko pobiegłam do pokoju małego. Siedział zaspany na łóżku, tarł oczy, w rękę trzymał królika z powycieranymi uszkami. Od maleńkości chodził spać z tym pluszakiem i zasypiał, miętoląc uszka zabawki. To był jego uspokajacz i wyciszacz.

– Jestem. Co tam, obudziłeś się?

– Śnił mi się zły pan.

Poczułam ukłucie w sercu. Zły pan. Nasz ojciec. Wprawdzie od trzech lat odsiadywał wyrok dwudziestu pięciu lat pozbawienia wolności za morderstwo, ale te dwa lata, kiedy jeszcze z nim mieszkaliśmy, odbiły się na psychice Olka. Wprawdzie był mały, niewiele pamiętał, ale jednak zakodował postać wiecznie wkurzonego mężczyzny, który bił mamę. Nawet gdy była chora. Zmarła rok po zamknięciu ojca i mimo tego, iż nie miała już sił, wydawała się bardzo szczęśliwa. Rak trzustki bardzo szybko ją zabrał. Jeszcze za jej życia załatwiłyśmy wszystkie formalności, zostałam opiekunem brata, a także przepisała na mnie mieszkanie. Zabezpieczyła mnie, jak mogła.

– Nie ma nikogo, jesteśmy tylko we trójkę. – Uśmiechnęłam się i pogłaskałam Olka po głowie.

– We trójkę? – Ziewnął, a ja przytuliłam go i położyłam na poduszce, moszcząc się obok.

– No tak, ty, ja i pan królik.

– Pan królik. – Uśmiechnął się, mocniej objął pluszaka i zaczął miętosić jego uszka.

– Śpij, kochanie. Jestem tuż obok.

– Dobranoc.

– Dobranoc.

Oddech brata zwalniał, a ja leżałam w ciemności i parzyłam w sufit. Światła latarni prześwitywały przez niedomknięte żaluzje, rzucając na ścianę cienie.

Mimo iż zgrywałam twardą i obcesową, to musiałam przyznać, że tekst Leona o moim związku z „gangusem” bardzo mnie dotknął. Do żywego. Bo przypominał mi chory czas w moim życiu. Doskonale wiedziałam, dlaczego do tego wszystkiego doszło. Robert był starszy ode mnie, w miarę ustawiony, silny i niezależny. Widziałam w nim superbohatera, który obroni mnie przed przemocowym ojcem. Lecz nie mogłam się bardziej my-

lić. Nie dość, że przed nikim mnie nie wybronił, to jeszcze okazał się takim samym damskim bokserem jak stary. Do tego mizoginem, narcyzem i sadystą. To wszystko uświadomiła mi Liwia podczas terapii. Nauczyła mnie rozpoznawać takie jednostki i pomogła w odbudowaniu pewności siebie. Dlatego... chociaż Leon bardzo mi się podobał, to wiedziałam, że nie jest dla mnie. Oczywiście rozumiałam, że to jedynie moja projekcja, bo Mills traktował mnie jak koleżankę. Poza tym, mimo iż podbudowałam poczucie własnej wartości, podświadomie wiedziałam, że nie jestem w jego lidze. Byłam po przejściach. Miałam nadwagę, duży tyłek, biust, brzuszek. Za to nie miałam kasy. On pochodził z innego świata i zadawał się z całkiem innymi ludźmi. Nie mówię, że lepszymi, o czym przekonałam się podczas pracy na tej imprezie u jego kumpla. Ale to tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że dzieli nas gruby mur.

Poza tym... życiem Leona także rządziła przemoc, choć nie wierzyłam, że mógłby uderzyć kobietę. To było całkowicie niezgodne z tym, co sobą reprezentował. Ale i tak wiedziałam, że drzemią w nim pokłady złości. A tych bałam się najbardziej na świecie. Pozostało mi więc jedynie marzenie o jego silnych ramionach, ładnych ustach i bezczelnym uśmiechu. To nic mnie nie kosztowało i nie niosło za sobą konsekwencji. Dlatego tej nocy śniłam o wysokim, przystojnym chłopaku, który bardzo chciał mnie poznać.

ROZDZIAŁ 4

PRO8L3M, *Ground Zero*

W sobotni wieczór siedziałem wraz ze Sławkiem i dwoma kumplami z naszej imprezowej paczki w Prozacu. Zarezerwowałem tutaj jedną z łóż, korzystając ze znajomości Marsa z Pako, który był menadżerem tego klubu. Cały czas myślałem o Kaśce, nie wiem dlaczego. Przecież nawet nie była w moim typie. Ale czy ja w ogóle kiedyś określiłem swój typ? Nie miałem nigdy dziewczyny na stałe, spotykałem się okazjonalnie, bzykałem także. Nie należałem do zaliczaczy, jak na przykład mój kumpel, który łapał wszystko, co nie uciekało. Dla mnie ważniejsze były sport, walka, treningi i kasa. Ale ta Kaśka... Cholerna Kaśka Makowiecka. Uparta, bezczelna, złośliwa. Pamiętająca krzywdy. Jasne, łatwo nie miała, życie pewnie dało jej w kość. W sumie dopiero startowała, a już tyle zważyło jej się na głowę. Patologiczny dom, patologiczny pojebany chłopak, młodszy brat na wychowaniu. A jednak dawała radę. Już samo to było warte uznania. Powinienem to docenić, a nie jej dokuczać, i to jeszcze jak ostatni cham.

– Stary, Oliwka przyszła. – Sławek mnie szturchnął i pomachał do dziewczyny, która wraz z dwiema kumpelami stała przy barze.

– Oliwka jest pustakiem – mruknąłem.

– I co z tego? Ma fazę na twoim punkcie, zaliczysz i nara.

Tak, dla Sławka wszystko było takie proste. Ale gdy na imprezie zobaczyłem, jak ta laska odnosiła się do... Kaśki... Kurwa! Znowu! Nie, musiałem przestać, ileż można!

Sięgnąłem po drinka, uśmiechnąłem się i pomachałem do nich. Oliwia ze swoją świtą zmierzała już do nas. Nie odrywała ode mnie wzroku. Może Sławek miał rację?

– No! Mój człowiek! – Kumpel klepnął mnie w ramię.

– Nooo, heeeej. – Przeciągając głoski, przywitała się z nami. A potem, nie czekając na zaproszenie, usiadła tuż koło mnie.

– Co pijemy? – Sławek klasnął w dłonie i pomachał do kelnerki obsługującej naszą lożę.

– Wódka!

– Wódka!

Wszyscy byli zgodni co do wyboru alkoholu. Dla mnie obojętnie, generalnie nie piłem, ale czasami udzielałem sobie dyspensy. Za co potem dostawałem opierdól od moich psychopatycznych trenerów z PantaRhei.

– Nie wiedziałam, że tu będziecie. – Dziewczyna uśmiechnęła się do mnie szeroko. – Dlaczego nic mówiłeś?

– Widzieliśmy się w tym tygodniu? – Zmarszczyłem brwi.

– No wiesz, jakiś SMS. Albo wiadomość na mesie lub Whatsappie.

– A po co, skoro i tak się spotkaliśmy. – Uniosłem brew.

Na stół wjechały szklanki, kieliszki, zmrożona wódka, soki i cola. Sławek dał kelnerce pokazny napiwek i obsłużył całe towarzystwo. Uwielbiał to robić.

– Zdrowie pięknych pań i moje! – Wzniósł toast.

– Ty też, piękna pani!

Wypiliśmy i ruszyliśmy na parkiet. Szaleliśmy do północy, robiąc krótkie przerwy na kolejne shoty. Czułem, że mam w czubie. Oliwia także była nieźle zrobiona. Ale nie na tyle, aby stracić kontakt z rzeczywistością. Kiedy więc złapała mnie za rękę i pociągnęła w stronę prywatnych łóż, nie oponowałem. Kiwnąłem głową do ochroniarza, który mnie dobrze znał. W odpowiedzi dał znak, że możemy przejść. Za lożę trzeba było płacić, ale my, ludzie z Panta Rhei, mieliśmy zawsze open bar i generalnie wejście wszędzie. Nie korzystałem z tego często, bo nie chciałem nadszarpywać zaufania, a poza tym byłem najmłodszy stażem. Ale dzisiaj się wstawiłem, miałem dobry humor, a Oliwia była ładna i pięknie pachniała. Wpadliśmy do jednego z vipowskich pokoi, gwałtownie zatrzęsnałem za nami drzwi,

oparłem o nie Oliwkę i przycisnąłem do niej swoje podniecone ciało. Sta-
nęła na palcach i zaczęła mnie namiętnie całować. Z pasją oddawałem po-
całunki, nie zastanawiając się zbytnio, co robię i po co właściwie. Dziew-
czyna sięgnęła do mojego krocza i przez materiał dżinsów zaczęła maso-
wać twardego fiuta. Niewiele myśląc, oparłem dłonie na jej ramionach i na-
cisnąłem lekko. Od razu skumała, w czym rzecz. Opadła na kolana i już po
chwili mój kutas tkwił głęboko w jej gardle. Oparłem się o drzwi i zamkną-
łem oczy. Była dobra, cholernie dobra w tym, co robiła. A ja na chwilę wyłą-
czyłem myślenie i poddałem się nadchodzącej przyjemności, która już za-
raz ogarnęła mnie całego. Dziewczyna zajęła się mną sprawnie do samego
końca, a potem, patrząc na mnie z uśmiechem, oblizwała usta. W momencie
gdy wyciągnąłem penisa spomiędzy jej warg, zacząłem żałować, że do tego
dopuszciałem. Oliwia przytuliła się do mnie i otarła piersiami o mój tors.

– To taka zajawka tego, co mogę ci dać, Leo.

– Okej. – Ścisnąłem jej tyłek i klepnąłem lekko. – A teraz chodź do baru,
muszę się napić.

Pokiwała głową i wtuliła się we mnie z szerokim uśmiechem. Po chwili
Oliwia poszła do swoich koleżanek, napiła się drinka i zaczęła tańczyć, ale
cały czas na mnie zerkiała. Zaraz potem podszedł Sławek. Klepnął mnie
w ramię i wyszczerzył się w idiotycznym uśmiechu.

– Uuuu, widzę, że był jakiś happy end.

– Z tym, że to naprawdę był END – mruknąłem, uśmiechając się do Syl-
wii, barmanki. – Wodę poproszę.

– Co tak słabo, Leo?

– Na dziś wystarczy. – Pokiwałem głową. Faktycznie zaczynałem trzeź-
wieć i czułem ćmiący ból w czaszce. Ogarnęło mnie zmęczenie. Nazajutrz
po południu miałem iść do klubu. Mars mnie zamorduje, mogłem się zało-
żyć. A najpewniej przeczłoga tak, że przez baaaardzo długi czas nie będę
miał ochoty nawet patrzeć w stronę alkoholu.

Kiedy opróżniłem szklanekę z wodą, spojrzałem na kumpla. Kręcił głową
i uśmiechał się głupkowato.

– Co? – burknąłem.

– Oj, stary...

– No mów!

– Skoro nie zamierzałeś nic więcej zdziałać z Oliwką, niepotrzebnie z nią zaczynałeś. Ona tak łatwo nie odpuści.

– No to ma problem. – Wzruszyłem ramionami. – Bo ja nawet nie mam czego odpuszczać.

– Ja tylko mówię, wiesz, jakie potrafią być babki. – Sławek zmarszczył brwi. – A swoją drogą...

– Co?

– Wcześniej wydawałeś się nią zainteresowany. Coś się zmieniło?

Wzruszyłem ramionami. Trzeźwiałem już. I powoli zdawałem sobie sprawę, że zaczynanie z Oliwką faktycznie było idiotyzmem.

– Nie mam do tego głowy. – Spojrzałem na zegarek. – Będę spadał.

– Ej, nie robi się tak, stary!

– To nie ty jutro po południu będziesz wypluwał płuca na macie. – Na samą myśl zrobiło mi się trochę słabo.

– Jeśli chcesz się ulotnić, to teraz. Oliwka poszła do łazienki. – Sławek się wyszczerzył i zafalował brwiami.

– Idiota. – Parsknąłem, przybiłem z nim piątkę i potem faktycznie się ulotniłem. Tak było łatwiej, przynajmniej dla mnie.

Do domu dotarłem o trzeciej. Wziąłem prysznic i padłem na łóżko, zastanawiając się w locie, pod jakim pretekstem udać się do Femi Help, aby znowu spotkać Kaśkę.

Trzyście godzin później pragnąłem umrzeć.

– Siedemdziesiąt pięć, siedemdziesiąt sześć, siedemdziesiąt... – Mars bezlitośnie liczył wykonywane przeze mnie pompki, a ja w tym momencie padłem twarzą na matę, świadomy, że to już moje ostatnie chwile.

– Dobij mnie – wymamrotałem w materac.

– Trzeba było nie chlać – odparł z humorem. Wydawał się bardzo ucieszony faktem, że może się nade mną poznęcać.

– Co tam leży? – Dobiegł mnie głos równie rozbawionego Saturna.

– Jakieś zwłoki.

Przewróciłem się na plecy i w świetle lamp zobaczyłem pochyłonych nade mną tych dwóch cholernych sadystów.

– Oddamy go na BIO czy do zmieszanych?

– Do papieru.

– Nigdy nie mieliście kaca? – jęknąłem.

– Owszem. Ale nie w trybie treningowym. – Mars uśmiechnął się uprzejmie. – Będziesz miał nauczkę. Do walki zero wody. Chyba że chcesz takiej właśnie powtórki.

Z trudem wstałem i spojrzałem na niego oraz Saturna.

– Nie będzie powtórki – odparłem ze stuprocentową pewnością.

– Mamy taką nadzieję, Leosiu. – Saturn pogroził mi palcem. Wydawał się niesamowicie zadowolony ze sposobności dokuczania mi.

– Idź pod prysznic, a potem przyjdź do baru po koktajl – dodał Mars.

– Mogę go nie przyjąć.

– Jak go nie przyjmiesz, Polluks ci pomoże. – Saturn błysnął białymi zębami w szerokim uśmiechu.

– On tu jest? – jęknąłem, czując, jak pulsują mi skronie.

– Yhym. Czeka na ciebie w biurze. Razem z twoim bratem. – Mars klepnął mnie w plecy, a ja miałem wrażenie, że zaraz wypluję płuca.

Naprawdę nienawidziłem chłopaków z Panta Rhei!!!

Po prysznicu, który mnie otrzeźwił i sprawił, że poczułem ból w każdej cholernej kości, poszedłem do biura Patryka Rottera, właściciela klubu. Niegdyś, na początku, ten mężczyzna nieco mnie przerażał. Nie wspominając o Kastorze. Obaj mieli w sobie coś takiego, że człowiekowi przypominał się grzech pierworodny. Wielcy, potężnie zbudowani, jeden z zimnymi niebieskimi oczami, drugi ze wzrokiem przypominającym czeluści pie-

kielne. Byli legendą w tym mieście, a ja, kiedy ich bliżej poznałem, dostrzegłem także ich drugie oblicza, które umiejętnie ukrywali przed postronnymi osobami. Ale już wiedziałem, że są wspaniałymi kumplami, dobrymi mężami i cudownymi ojcami. Tak samo jak mój brat.

Zapukałem do dębowych drzwi z napisem „Drżycie wy, którzy tu wchodzić”. Taki psikus Saturna, ale Polluksowi bardzo się spodobało i zostawił napis.

– Chodź. – Usłyszałem głos mojego brata.

W środku zobaczyłem Wiktora, a także Patryka i Konstantego. Przełknąłem ślinę. W szkole wielokrotnie byłem wzywany do dyrektorki, oczywiście zanim mnie wywalili, ale zawsze podchodziłem do tych „pedagogicznych” rozmówek z wrodzoną obojętnością i swego rodzaju olewactwem. Jednak tutaj, teraz, przy tych facetach... przełknąłem ślinę ze zdenerwowania.

– Wiem, że dałem ciała. Sorry. To był ostatni...

Brat uniósł dłoń.

– To, że się schlałeś i na kacu wypluwałeś płuca? Akurat to na dobre ci wyjdzie. Na widok alkoholu będziesz przechodził na drugą stronę ulicy. – Uśmiechnął się złośliwie.

Sadyści. Serio. Oni wszyscy byli do siebie za bardzo podobni.

– To co jest grane? Chodzi o walkę?

– Kojarzysz ksywę Kramar? – Kastor zmarszczył brwi.

Zrobiłem to samo i pokiwałem głową.

– Taki jeden. W ciupie siedzi. Kiedyś skrzywdził moją koleżankę.

– Kaśkę. – Wiktor popatrzył na mnie.

– No tak. Ale co to ma...

– Ten cały Kramar wyszedł z więzienia. Pierwsze, co zrobił, to poszedł do klubu Darylskiego. – Kastor mówił tak, jak patrzył: chłodno i beznamiętnie.

– Będzie tam się bujał. A Kaśka pracuje u nas.

– Kaśka pracuje u was? – Spojrzałem gwałtownie na trzech facetów.

– Zaproponowaliśmy jej ochronę, ale ona chce ciebie.

- Chce mnie?
- Masz jakiś atak? – spytał zniecierpliwiony Wiktor.
- Ale jak to ona... pracuje w Panta? Jako kto? – Zdenerwowałem się.
- Dziewczyna tańcząca na barze. – Polluks uniósł brew.
- Co, kurwa? – Teraz to już byłem naprawdę wkurwiony.
- Ha! Mówiłem! – Rotter się uśmiechnął. Wyglądał przy tym jak psychol.
- No tak, miałeś rację. – Kastor pokiwał głową.
- O co tu chodzi, oświećcie mnie? Bo zaraz coś rozjebię.
- Leo, wstrzymaj swój testosteron na walkę. Kaśka pomaga Albertowi i utrzymuje porządek w moim biurze. Wyluzuj. – Polluks podszedł i klepnął mnie w ramię. – Ale pytanie do ciebie: ty masz coś do tej dziewczyny?
- Podobno obsypała cię ostatnio mąką? – Mój brat parsknął.
Wzruszyłem ramionami.
- Małe nieporozumienie – mruknąłem. Jak oni mnie wkurzali!
- Najwidoczniej. W każdym razie ten Kramar... – Wiktor pokręcił głową.
- Nie podoba mi się gość.
- Na pewno jest pierdolnięty, skoro spiknął się z naszym tatuśkiem. – Mars skrzywił się, jakby ktoś sprzedał mu cios w nerki.
- Wyczuwam kłopoty – dodał Polluks, a Kastor tylko kiwał głową i popatrzył na mnie tymi swoimi zimnymi oczami.
- Znałem historię Marsa, Polluksa i ich ojczulka. Stary Darylski był popieprzonym gangusem, nie potrafił być ojcem dla swoich synów, ale jednocześnie nie chciał dać im spokoju. Ciągłe pojawiał się w Panta Rhei i cały syf, jaki tam powstał, stanowił konsekwencje jego działań. Tak więc mój brat miał rację. Jeśli ten gnój Kramar wszedł do stajni Darylskiego, znowu czekało nas jakieś bagno. A patrząc na to, że to były Kaśki, która... no właśnie. Kaśka.
- Kaśka – powiedziałem na głos, pogrążony we własnych rozmyślaniach.
- Jest w klubie?
- Yhym. – Revenge uważnie mi się przypatrywał. – Z Albertem.

– Okej.

– Leon. – Złapał mnie za rękę.

– Wiem, wiem, zachowuj się, łapy przy sobie, to dziewczyna po przejściach. Liwia by mnie powiesiła za jaja, takie tam.

Mars uniósł brew.

– Masz rację, młody. Moja żona zrobiłaby ci o wiele więcej gorszych rzeczy, gdybyś skrzywdził jej podopieczną – stwierdził poważnie.

– Wiem, nie jestem głupi.

– To idź do niej. Dogadajcie się, skoro ona chce mieć coś z tobą wspólnego. – Polluks kiwnął głową w stronę wyjścia.

No tak, audiencja zakończona.

Wyszedłem z biura i udałem się prosto do części klubowej, z której dochodziły dźwięki muzyki i jakieś śmiechy.

Zobaczyłem, jak Kaśka zaśmiewa się z żartów Alberta. Patrzyłem na jej pogodną twarz, pełną kobiecą figurę, równe białe zęby, wesołe oczy. Poczujęm się dziwnie, jakbym ujrzał ją po raz pierwszy i jakby ten widok w jakiś zagadkowy sposób sprawił, że dostrzegłem to, czego wcześniej nie widziałem. Że Kaśka była piękna. I pociągała mnie. Zaskoczony tą myślą podszedłem bliżej i odchrząknąłem. Albert spojrział na mnie i pochylił się nad barem, aby przybić piątkę. A Kasia zmierzyła mnie uważnym wzrokiem, zupełnie jakby taksowała całą moją sylwetkę, po czym powiedziała ze złośliwym uśmiechem:

– Słyszałam, że miałeś bliski kontakt.

Zaniepokoiłem się. Poczujęm, jakbym został przyłapany na gorącym uczynku.

Z Oliwią? Ale skąd...

A wtedy parsknęła i zaśmiała się głośno.

– Z materacem!!!

*

Wiedziałam, że Kramar nie da mi spokoju, ale nie sądziłam, że tak szybko. Już nazajutrz po wyjściu z więzienia przyszedł do mojego mieszkania. Oluś był w przedszkolu, a ja miałam jechać do Panta Rhei, bo Liwia załatwiła mi tam dobrze płatną pracę. Miałam szkolić się na barmankę, a także sprzątać biura właściciela, pana Rottera. Tymczasem nie mogłam wyjść, bo po drugiej stronie drzwi sterczał Kramar.

– Kasia, chcę pogadać, otwórz, proszę!

Siedziałam cicho, na szczęście muzykę wyłączyłam wcześniej, więc z mieszkania nie dochodził najmniejszy dźwięk.

– Kurwa... – przeklął i po chwili usłyszałam jakiś szelest. Potem dobiegł mnie tupot stóp i przez lekko uchylone żaluzje w pokoju Olusia dojrzałam, że Robert wybiegł z klatki schodowej i wsiadł do czarnego audi od strony pasażera. Auto ruszyło z piskiem opon. Odetchnęłam z ulgą. Po cichu podeszłam do drzwi i je otworzyłam. Na wycieraczkę sfrunął paragon, na odwrocie którego naskrobany był numer telefonu i notka: „Zadzwoń do mnie, Robbie”.

Kiedyś tak na niego mówiłam, wydawało mi się to takie cool, rodem z amerykańskich filmów o bad boyach. A teraz wiedziałam, jak bardzo nasza relacja była niezdrowa. Nigdy nie powinnam w nią brnąć. Stałam się bogatsza o to beznadziejne doświadczenie, w efekcie także o kilka rozmów terapeutycznych z Liwią. Wszystko to zbudowało moją pewność siebie, której wcześniej bardzo mi brakowało. Lecz to był proces, nieustannie nad tym pracowałam. Bo wiedziałam, że muszę być silna nie tylko dla siebie, ale i dla mojego braciszka.

Po południu pojechałam do Panta Rhei i tam zawołał mnie do siebie Patryk Rotter. Wzbudzał we mnie ogromny niepokój. Gdy jego czarne oczy spoczęły na człowieku, ten od razu czuł się winien wszystkich złych uczynków do dziesięciu lat wstecz. Lecz wiedziałam, że to dobry facet i na pewno bardzo sprawiedliwy. Zresztą... czy takie cudowne kobiety jak Liwia, Martyna czy Inez byłyby z jakimiś dupkami? Na pewno nie.

– Albert się tobą zajmie. – Patryk, czyli Polluks, zaprowadził mnie do baru i przedstawił niesamowicie przystojnemu barmanowi. – Albert, to

twoja młodsza siostra. Rozumiemy się?

– Jasne, szefie! – Przystojniak o pięknych niebieskich oczach uniósł obie dłonie, jakby chciał powiedzieć „co złego, to nie ja!”.

Polluks obdarzył go poważnym spojrzeniem, po czym skupił się na mnie.

– Muszę cię o coś zapytać.

– Słucham.

– Mówi ci coś ksywa Kramar?

Chyba musiałam zblednąć, bo dostrzegłam niepokój w jego wzroku.

– Wszystko gra? – Zmarszczył czarne brwi nad równie czarnymi oczami.

– Tak... Po prostu... w ostatnim czasie zbyt wiele razy słyszę tę ksywkę z mojej przeszłości.

– Skąd go znasz?

– Kiedyś był moim chłopakiem. Dwa lata temu... – Pokręciłam głową, nienawidziłam wracać do tamtego czasu. – Pobił mnie, kiedy chciałam od niego odejść. Wówczas... pomógł mi Leon. Załatwił wsparcie i opiekę w fundacji Femi Help.

Patryk pokiwał głową, jakby to, co powiedziałam, mu się zgadzało. Byłam pewna, że wie o mnie wszystko, ale chciał zrewidować i połączyć fakty.

– Dzisiaj... był pod moimi drzwiami, zostawił kartkę ze swoim nowym numerem telefonu – dodałam.

– Masz zamiar nawiązać z nim ponowny kontakt? – Polluks uniósł brew.

– Ależ skąd! – zachnęłam się. – Nigdy w życiu!

– Damy ci ochronę. Nie wiem, czego Kramar może chcieć od ciebie, ale wolę dmuchać na zimne.

– Nie mówisz mi wszystkiego? – Nie byłam głupia. Sam fakt, że mój eks się do mnie dobija, nie wzbudziłby zainteresowania Polluksa. Sprawa miała drugie dno, którego nie znałam.

– Mówię tyle, co potrzeba na ten moment. Jesteś od nas, możesz czuć się bezpiecznie – odparł nieco wymijająco. Nie zamierzałam naciskać, nie

upadłam jeszcze na głowę, żeby dyskutować z Polluksem.

– Mogę mieć prośbę? Co do tego ochroniarza?

Kiwnął głową i patrzył na mnie w oczekiwaniu.

– Czy może mnie pilnować Leon?

– Nasz Leo? – Był zdziwiony.

– No tak.

– Sądziłem, że nie przepadacie za sobą?

– Liwia opowiadała o akcji z mąką?

Patryk zrobił minę, jakby chciał się roześmiać.

– W sumie... powiem ci, że Leonkowi przyda się szkoła życia. Nie ma sprawy. Będzie twoim ochroniarzem. I możesz być bardzo kapryśna. – Mrugnął do mnie, a ja uśmiechnęłam się szeroko.

W sumie... bardzo spodobał mi się ten pomysł.

Nieco później stałam przy barze, a Albert trochę mnie uczył, a trochę czarował. Mills pojawił się za moimi plecami niczym duch i od razu pokazał tę swoją ponurą minę, która z jednej strony była pociągająca, a z drugiej niesamowicie mnie irytowała. Natychmiast musiałam mu dopiec. Nie byłabym sobą, gdybym nie wbiła mu jakiejś szpili.

– A ty, zdaje się, miałaś się uczyć sztuki barmańskiej, a nie sztuki flirtu? – odparł, ciskając gromy w stronę Alberta. Ten uniósł dłonie w geście poddania i poszedł na zaplecze. Leon przysunął się bliżej mnie. Poczulałam zapach żelu pod prysznic oraz jakichś ładnych perfum i spojrzałam mu w oczy okolone długimi, gęstymi rzęsami. Cholerna niesprawiedliwość, żeby facet miał takie!

– Postanowiłam się szkolić we wszystkim, co może mi się przydać. – Wzruszyłam ramionami.

Sposepniał jeszcze bardziej.

– Możemy pogadać? Na osobności – rzucił, wskazując łóżę w drugiej części klubu.

– Okej. Ale zaraz muszę wracać do pracy.

– Spoko.

Usiedliśmy w odosobnieniu i popatrzyłam na Leona. Po raz kolejny zła-
pałam się na myśli, jak bardzo ten facet mi się podoba.

– O co chodzi z ochroną i Kramarem?

– Polluks to zaproponował. Ten gnój wyszedł z więzienia, był u mnie.

Leon zmarszczył brwi. Opowiedziałam mu więc na szybko o zajściu
przed moimi drzwiami.

– Nie masz gdzie się zatrzymać? Póki mu nie przejdzie?

Pokręciłam głową.

– Nie zamierzam uciekać z własnego mieszkania. To jest jego problem,
a nie mój.

– Jednak to nie jest takie proste, Kaśka. On może być niebezpieczny.

– Jest na warunku. Nie sądzę, że będzie miał ochotę na szybki powrót.

– Nie zmienia to faktu, że musisz uważać. Będę cię odwoził do domu
i zabierał do pracy.

– Ty czasem nie musisz trenować? – Uniosłam brew. Słyszałam, że szy-
kuje mu się walka w oktagonie.

– Kwestia dobrej organizacji i sprawa będzie załatwiona. Dasz mi swój
grafik.

– No tak, pamiętam, że zawsze byłeś dobry w logistyce. Matematyczny
umysł. – Pokiwałam głową.

– Jedno mnie tylko zastanawia. – Leon potarł policzek. Wpatrywał się we
mnie, a ja myślałam tylko o tym, aby dotknąć jego twarzy.

– Hm... Tak? – odparłam nieco nieprzytomnie. Musiałam natychmiast
przystopować! On zaraz się zorientuje, że na niego lecę!

A lecę? Cholera!

– Wydawało mi się, że nie pałasz do mnie sympatią. Więc dlaczego
chciałaś, abym to ja cię chronił? – Zmarszczył brwi.

Uśmiechnęłam się, a wtedy w jego oczach coś błysnęło. A może tylko mi
się zdawało?

– To ty mnie nie lubisz. I pomyślałam sobie, że będzie to dla ciebie kara, a dla mnie... wyzwanie.

Jego oczy uważnie sondowały moją twarz. Już wcale nie było mi do śmiechu, za to zrobiło mi się gorąco... tu i ówdzie.

– Tak uważasz? Że to dla mnie kara?

– Yhym.

– No to zobaczymy. Zatem, podsumowując: ja nie lubię ciebie, ty nie lubisz mnie i będziemy ze sobą przebywać dosyć często.

– No... na to wygląda – odparłam ostrożnie, bo nie miałam pojęcia, do czego zmierza.

– Wygląda na to, że czeka cię prawdziwa męka, Kaśka – powiedział ze złośliwym uśmiechem. – Jestem niezwykle dokładny w tym, co robię, i potrafię być niesamowicie upierdliwy. Nawet nie wiesz, na co się pisałaś, wchodząc w ten układ, malutka. – Parsknął głośno, potem poczochnął moje włosy, jakbym miała pięć lat, i wyszedł z łóży, zanim zdołałam wymyślić, jakąś celną ripostę. Zostałam tak z rozdziawioną japą.

Dupek!!!

ROZDZIAŁ 5

Cyrko, Prywatny bal

Dzisiaj spędzałam czas w Femi Help, a właściwie w Domu dla Mam, bo wieczorem miały przyjechać dwie kobiety z interwencji i Liwia poprosiła mnie o pomoc. Zwykle pomagałam dziewczynom w formalnościach, potem oprowadzałam nowe osoby po ośrodku, wskazywałam, gdzie co jest i zakwaterowywałam. Wiedziałam, że Liwia angażuje mnie po to, abym mogła sobie dorobić, ale także dla mnie samej, żebym czuła się potrzebna i pokazywała babkom, że zawsze z każdej sytuacji jest wyjście. Aby to mnie jeszcze bardziej utwierdzało w przekonaniu, że to siła, która we mnie tkwi, pomogła mi wyjść z przemocowego związku.

Choć nie poszło łatwo, o nie.

Najpierw byłam zafascynowana Robertem i zakochana. Był moim pierwszym chłopakiem, pierwszym mężczyzną. Na początku układało się całkiem fajnie, zabierał mnie w różne miejsca, woził swoją beemką, chłopcy na dzielni kłaniali mi się w pas, zostałam wszak dziewczyną Kramara. Ale euforia trwała krótko, a potem zaczęły się sceny zazdrości, wyzwiska, ściskanie za ramiona, za twarz, a w końcu doszło do rękoczynów. Kiedy zmarła mama, a ja zostałam opiekunką Aleksandra. Robert mi powiedział, że lepiej, abym oddała go do domu dziecka, bo on cudzego bachora wychowywać nie będzie. A potem mnie pobił. To przeważało szalę.

Ale teraz, po tak długim czasie bez niego, wiedziałam, że to nieustanna walka ze sobą, z uzależnieniem od drugiej osoby, z nadzieją. Dlatego kobietom jest tak trudno odejść od facetów, którzy nimi pomiatają. Bo kochają, bo jeszcze wierzą we wspólną przyszłość, bo są uwikłane.

Dlatego z wielką chęcią angażowałam się w działalność fundacji i spotykałam się z osobami, które znajdowały się w takim samym położeniu jak niegdyś ja.

Kiedy dotarłam do Femi Help, było już po siedemnastej. Przy wejściu wpadłam na Liwię. Na jej twarzy widniała irytacja połączona ze złością.

– Stało się coś?

– Dobrze, że jesteś. Pojedziemy po Bernadettę.

To dwudziestodwujęciolatka kobieta z sześciolatnym synem. Uciekała od przemocowca, zdecydowała się na zamieszkanie w Domu dla Mam. Miała także zapewnioną pomoc prawną, złożenie pozwu o rozwód i całą opiekę socjalno-prawną.

– A nie miała przyjechać sama? – Już szłyśmy szybkim krokiem w stronę lexusa Liwii. Wsiadłyśmy, wpisała adres w nawigację i ruszyłyśmy na Sołtysowice, gdzie mieszkała Bernadetta Piekarska.

– Szanowny małżonek zabrał jej kluczyki od samochodu. Dziewczyna zadzwoniła do mnie z prośbą o pomoc. Siedzi u sąsiadki i czeka na nas, nie chce już wracać do domu, nie wiadomo, co temu dupkowi odwali.

– A nie lepiej wezwać policję?

Liwia spojrzała na mnie i westchnęła.

– Sama wiesz, jak z nimi jest. Chcą uciec bez zadymy, załatwić wszystko od strony prawnej i mieć święty spokój. A w tym przypadku... jej pan mąż jest gliniarzem – dodała ponuro. – Muszę zadzwonić do Darka. – Wybrała numer męża na zestawie głośnomówiącym.

Po chwili w samochodzie wybrzmiał niski, zachrypnięty głos Marsa.

– Co tam, kotku?

– Darek, jestem z Kasią, jedziemy na Sołtysowice po jedną dziewczynę. Spóźnię się.

– Jedziesz sama? – W głosie Darka Darylskiego zabrzmiał niepokój.

– Nie sama, tylko z Kasią.

– Jakaś interwencja?

– Zabieramy babkę z dzieckiem... – westchnęła Liwia.

– Kotek, daj mi adres.

– Ale naprawdę nie trzeba... Już dojeżdżam. – Pokręciła głową. Właśnie skręcałyśmy nieopodal Korony, w stronę przejazdu kolejowego, a zaraz za nim zaczynały się Sołtysowice.

– Jestem w Panta. Będę błyskawicznie.

– Darek, nie możesz...

– Liwia. – Mars pozostawał nieugięty. – Już to przerabialiśmy. Zaraz wsiadamy z Leonem do samochodu.

Na sam dźwięk tego imienia w mojej klatce piersiowej coś zawibrowało. Przełknęłam ślinę.

– Dobrze. Lekcyjna osiem.

– Czekać na nas.

– W porządku, wariacie.

Liwia się rozłączyła i znowu pokręciła głową. Zerknęła na mnie.

– Kilka razy spotkałyśmy się z agresją ze strony facetów, którzy nie chcieli dać odejść swoim kobietom.

– Wiem, o czym mówisz. – Westchnęłam.

– Dlatego mój mąż i w ogóle klub... oni są przeczulenii na tym punkcie.

„Klub”. Tak Liwia, Laura, Inez i pozostałe dziewczyny mówiły o swoich facetach, o wszystkich z Panta Rhei. Trochę im tego zazdrościłam. A właściwie nie trochę tylko bardzo. Tej przynależności, przyjaźni, oddania. Ja byłam sama i bardzo brakowało mi takiej jedności. Oczywiście Liwia udzielała mi wsparcia i nie tylko, ale... to, co ich łączyło, miało w sobie moc, bezlitosną siłę, a tego można było naprawdę szczerze zazdrościć.

Gdy przyjechałyśmy, Bernadetta stała w oknie i czekała na nas. Była szczupłą, ciemnowłosą kobietą o zmęczonej twarzy.

Po chwili wyszła i nieco zaniepokojona zaczęła rozglądać się wokół.

– Odbiło mu. Zabrałam Alana i schowałyśmy się u koleżanki. – Machnęła ręką w stronę czteropiętrowego bloku.

– Okej, nie traćmy czasu. – Liwia przeszła w tryb zarządzania. – Zabieramy rzeczy, ty zajmij się synem i do samochodu.

Weszliśmy do mieszkania koleżanki na parterze. W środku zastałyśmy niską blondynkę i chłopca z ciemnymi włosami. Siedział na podłodze i rozstawiał auta na dywaniku imitującym drogę.

– Alanek, jedziemy do nowego domku. Schowaj swoje rzeczy do plecaczka, wybierzemy się z ciocią Liwią i ciocią... – Zerknęła na mnie.

– Kasią. Pomogę ci pakować zabawki, okej? – spytałam z uśmiechem chłopca.

– Dobrze. Ale straż pożarną wezmę do ręki, bo się drabinki połamią.

– Świetna uwaga. Pakujemy!

Szybko uporaliśmy się ze wszystkim. Bernadetta na koniec zajęła się swoimi kosmetykami, a ja poszłam do auta ładować dwie torby i walizkę do bagażnika. Za mną szła Liwia. Kiedy układałyśmy pakunki, nagle tuż za naszymi plecami rozległ się wściekły syk.

– Ta dziwka nigdzie nie pojedzie!

Odwróciłyśmy się zaskoczone. Jakies pół metra dalej stał wysoki, ogolony na „wyspę”, napakowany facet i wpatrywał się w nas z nienawiścią w oczach. W dłoniach ścisnął kij bejsbolowy.

– Proszę się cofnąć. Pomagamy pana żonie, wszystkie sprawy załatwicie przez prawnika. – Liwia uniosła ręce i wysunęła się przede mnie. Facet zrobił krok do przodu.

– Ja tu jestem od prawa, głupia suko!

– Licz się ze słowami, gnoju! – Nie wytrzymałam. Liwia gwałtownie złapała mnie za ramię.

– Zamknij ryj, tłusta świni! – Typ obrzucił mnie pogardliwym spojrzeniem.

– Ty... – Chciałam coś odpowiedzieć, lecz to zapewne nie sprawiłoby, że facet się uspokoi, ale wówczas dupek zamachnął się kijem. Odepchnęłam Liwię, bo nie chciałam, aby ją uderzył. A wtedy gnój przywalił mi z łokcia w twarz. Poleciałam gdzieś w bok. Poczułam, że płonie mi policzek,

w ustach miałam krew. Widziałam tylko, że skurwiel wali bejsbolem w samochód Liwii. Po chwili koło nas z piskiem opon zatrzymał się czarny mustang i zobaczyłam wybiegających z niego Marsa i Leo. Darek momentalnie obezwładnił naspidowanego policjanta, walnął go z półobrotu w twarz i na koniec wyrwał z ręki kij. Dupek poleciał na ziemię. Wtedy Mars wbił bejsbol pomiędzy jego nogi. Nie zranił faceta, ale wprawił go w dzikie przerażenie. A Leon znalazł się przy mnie.

– Kaśka, Kasia... spójrz na mnie. – Widziałam w nim mrok. Miałam wrażenie, że spoglądam w oczy bestii.

– Dupek jeden – wyplułam razem z krwią. Kiedy Leon to ujrzał, zerwał się i podbiegł do podnoszącego się na nogi gnojka.

– Kobiety biją tylko śmieci. Więc tam twoje miejsce, kupo szamba! – Zastosował na tym dupku jakiś chwyt. Facet zaczął wyć z bólu, a Leon po prostu rzucił go w pobliskie śmietniki. I to z taką mocą, że skurwiel wbił się w jeden z otwartych pojemników tak głęboko, że na zewnątrz wystawały tylko jego nogi. Teraz całe upačkane jakimś syfem.

Gdy to ujrzałam, usiadłam na chodniku i zaczęłam się śmiać. Leon spojrział na mnie jak na wariatkę, a potem podniósł mnie delikatnie i poprowadził do otwartego samochodu Marsa. Tam wyjął apteczkę i opatrzył mój uszkodzony policzek.

Potem przyjechała policja, jakiś znajomy gliniarz, którego wezwał Mars. Darek obejmował Liwię i wiedziałam, że gdyby nie Leon, sam zmiażdżyłby tego naspidowanego gnoja. Okazało się, że mąż Bernadetty ma postępowanie dyscyplinarne i prawdopodobnie wyleci ze służby. Właśnie za zachowania przemocowe wobec zatrzymanych.

Wkrótce kobieta została zawieziona przez Liwię i Marsa do Domu dla Mam, a Leo wraz ze mną pojechał samochodem Darka do klubu. Liwia chciała też wezwać pogotowie, ale koniec końców w Panta Rhei lekarz klubowy zajął się moją obitą twarzą. Kiedy spojrzałam na swoje odbicie w lustrze, ogarnęła mnie złość. Znowu poczułam się jak dwa lata temu, kiedy pobił mnie Kramar. Obiecywałam sobie wtedy, że nigdy więcej. I nie, wcale się nie wkurzyłam, że ten gliniarz wyzwał mnie od tłustych świń. Wiedzia-

łam, że mam za dużo ciała tu i ówdzie, nie przejmowałam się tym jednak. Ale teraz... niespodziewanie ogarnęła mnie wściekłość. Wiedziałam, że to niemądre.

– To było głupie. – Leon spojrział na mnie ponuro, kiedy lekarz założył mi opatrunek.

Siedziałam w szatni w podziemiach i zerkałam na wysokiego mężczyznę, który spoglądał na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Co?

– Dyskusja z tym dupkiem. I jak cię zaczął wyzywać, rzuciłaś się na niego.

– Skąd o tym wiesz?

– Przesłuchałem gapiów. Swoją drogą, stali i się przyglądali, zamiast zainterweniować. Skurwiele.

– Nie rzuciłam się, bo mnie wyzywał. W dupie to mam, co o mnie mówi jakiś fiut. Wiem, że jestem gruba i co z tego? – Wzruszyłam ramionami. – Nienawidzę przemocowych gnojków.

– Nie jesteś gruba, jesteś... – Leon wziął gwałtowny wdech. – Mógł uderzyć cię tym kijem. Wówczas byśmy nie rozmawiali. Ty, w najlepszym razie, leżałabyś w szpitalu, a ja siedziałbym w areszcie.

– Co? – spytałam mało błyskotliwie.

– Niech się cieszy, że żyje. Pierdolony damski bokser.

– No widzisz, też ich nienawidzisz. – Uniosłam brew. Nie chciałam prosić, aby dokończył poprzednie zdanie, ale zrobiło mi się... tak jakoś ciepło i miło.

– Nienawidzę. – Twarz Leona złagodniała. – Ale nie możesz się narażać, Kasia.

Moje imię w jego ustach, to zdrobnienie... rozwalało mnie. Naprawdę.

– Nie robię tego. Z reguły. Ale to było jak uruchomienie zapalnika.

– Musisz pamiętać, że po pierwsze, niektórzy faceci są chujami. A po drugie, masz brata. Co by się z nim stało, gdybyś ty... – Leon wypuścił po-

wietrze przez nos. – Po prostu uważaj na siebie.

– Chcesz mi coś powiedzieć? Jeszcze? – Czułam, że to wszystko ma drugie dno.

– Polluks rozpuścił wici. Ten Kramar... nie podoba mi się. Pamiętam, co wtedy się stało i jak przyszedł do mnie po pomoc. I pamiętam, jaką obsesję miał na twoim punkcie. Sądzę, że te dwa lata niewiele w tym względzie zmieniły. Będę cię chronił, ale... – nagle złapał moje dłonie i lekko ścisnął – nie zawsze pojawię się na czas. Dlatego zaczniesz ze mną trenować.

Zamrugalam. Miałam wrażenie, że nie do końca rozumiem, co Leon Mills właśnie do mnie powiedział.

– Co będę robiła?

– Nauczę cię samoobrony, posługiwania się gazem, wykorzystywania tego, co masz w torebce. Zacniemy pojutrze, przed albo po twoich zmianach. Już zrobiłem grafik, wyślę ci na komórkę. Będę spokojniejszy, wiedząc, że nie jesteś tak do końca bezbronna.

*

Nie spodziewałem się, że ten dzień będzie miał taki przebieg. Byłem w klubie. Darek, wkurwiony, właśnie skończył rozmawiać ze swoją żoną. Gdy na mnie spojrział, od razu uniosłem dłonie.

– Nic nie zrobiłem.

– Nie o to chodzi. Zbieraj się. Liwia i twoja Kaśka jadą na interwencję. Musimy być tam jak najszybciej.

Nawet nie miałem czasu, aby sprostować, że Kaśka nie jest żadna „moja”. Niepokój i wkurw Marsa udzieliły się także i mnie. W milczeniu patrzyłem, jak w błyskawicznym tempie pokonujemy trasę z Ołbina na Sołtysowice.

Kiedy się tam znaleźliśmy, już wiedzieliśmy, że ten wieczór nie skończy się tak, jak zakładaliśmy. Potężny facet stał koło rozbitego lexusa i machał kijem bejsbolowym. Liwia, z wyciągniętymi w pokojowym geście dłońmi, próbowała go uspokoić. A Kaśka... Kurwa, gdy zobaczyłem ją leżącą na

ziemi, z siną twarzą, poczułem coś takiego... Wściekłość niemalże ograniczyła mi widoczność. Ale zdążyłem zauważyć, jak Mars jednym kopnięciem posyła neandertala na ziemię.

Podbiegłem do Kasi, która zareagowała całkiem inaczej, niż mógłbym przypuszczać. Zaczęła rzucać inwektywami w stronę napastnika. Wówczas z jej ust wyciekła strużka krwi. Na ten widok w moich żyłach popłynęło coś zimnego i bezlitosnego. Rzuciłem się na gramolącego się nieopodał skurwysyna i posłałem go prosto w śmieci. Najchętniej posłałbym go do piachu, ale nie mogłem. Nie rozumiałem do końca, co mną zawładnęło. Wściekłość, nienawiść, wkurw... i chęć chronienia tej niefrasobliwej i na pewno cholernie odważnej dziewczyny. Siedziała teraz na chodniku i się śmiała, jednocześnie posyłała w stronę śmietnika i znajdującego się tam szajsu pełne niemej satysfakcji i zadowolenia spojrzenia. Dziwna była. To na pewno. Ale ja także byłem dziwny. I gdy uświadomiłem sobie tę zależność, poczułem niekreśloną radość.

Kiedy w klubie oznajmiłem, że będę uczył ją samoobrony, spojrzała na mnie zmrużonymi oczami.

– Po co to robisz, Mills?

Pamiętałem, że w szkole także często mówiła do mnie po nazwisku. A ja do niej zawsze zwracałem się per Kaśka. I pamiętałem także, że zawsze mi się podobała. Lecz wtedy chodziła z Kramarem. A ja... byłem zbyt pojebany i naspidowany złością i rozżaleniem, abym mógł coś z tym zrobić.

– O co pytasz?

– O wszystko. Przecież nawet mnie nie lubisz. Gardzisz mną. Wszak to ja bujałam się z gangusem, który mnie bił.

Zacisnąłem dłonie w pięści.

– Nie wciskaj mi rzeczy, które nie mają miejsca. Kto powiedział, że cię nie lubię? – Zmarszczyłem brwi. – Wtedy, w fundacji... poniosło mnie, czasami coś chlapnę, ale wcale tak nie myślę. Sorry.

– W sumie to była prawda. – Kaśka odgarnęła długie włosy na plecy. Zauważyłem, że są gęste i ciężkie. Do moich nozdrzy doleciał zapach kokoso-

wego szamponu. Pomyślałem, że chciałbym zanurzyć w nich dłonie i wtulić w nie twarz. Po plecach przebiegł mi dreszcz. To było kurewsko zaskakujące.

Co się z tobą dzieje, Mills??

– Ale wyrwałaś się. Jesteś silną babką, Kaśka. W zarządzie fundacji są kobiety, które zwalczyły własną słabość i także się wyrwały. Moja szwagierka jest najlepszym tego przykładem.

Patrzyłem na dziewczynę. Musiałem z całych sił panować nad odruchami. Dłonie aż mnie świerbiły, tak bardzo chciałem dotknąć Kaśki. Jej włosów, jej policzków, jej... całej. Złapałem się na tym, że chciałbym ją też pocałować. Za co pewnie dostałbym w ryj, w najlepszym razie. Miałem wrażenie, że traktowała mnie jak kumpla, z którym może sobie żartować i puszczać złośliwe docinki. Gdyby wiedziała, jak ją postrzegam, pewnie popukałaby się środkowym palcem w głowę.

– Laura? Żona twego brata?

– Tak. – Pokiwałem głową. – Może kiedyś opowie ci swoją historię. Ale wcześniej była żoną przemocowego dupka, który strasznie namieszał w życiu Liwii i Laury. One są siostrami, wiesz o tym? – Dziewczyna kiwnęła głową. – No więc właśnie. Dlatego ty tak świetnie pasujesz do tych babek z Femi Help.

– Chłopcy z Panta Rhei. Babki z Femi Help. – Roześmiała się. – Lubicie takie hasła, fajnie to brzmi.

– Idealnie. A ty idealnie się do tej szajki nadajesz.

– Chciałabym... – Nagle posmutniała. – Chciałabym czuć się bezpiecznie. Nie zważając już na nic, złapałem jej dłonie i ścisnąłem.

– Będziesz, obiecuję. I wiesz co, Kaśka?

– Co, Mills?

– Bardzo cię lubię. Bardzo bardzo, Kaśka.

– Ja ciebie też. – Uśmiechnęła się. – Mogę cię o coś zapytać?

– Jasne.

– Dlaczego masz akurat ten tatuaż? Oko opatrności?

Zerknąłem na swoje prawe ramię.

– Oznacza, że ważne jest dla mnie to, co w głowie. Potęga umysłu, który widzi wszystko i wszystkim potrafi zarządzać. Nie wierzę w nic, czego nie da się wytłumaczyć racjonalnie.

– Czyli pragmatyk pełną gębą. Nie dajesz się porwać emocjom?

Skrzywiłem się.

– Właśnie zbyt często daję. Zrobiłem sobie ten tatuaż po wielu pojebanych akcjach. Kiedy mi odwala, zerkam na niego i przypominam sobie, do czego może mnie doprowadzić moja popieprzona głowa.

ROZDZIAŁ 6

Fvst, Gibbs, *dddd*

Na początku sądziłam, że ten plan Leona związany z moim treningiem to jakieś jaja. Faktycznie wysłał mi grafik, jednak umiał w logistykę. A dzisiaj dostałam od niego SMS-a przypominającego:

Ty i ja, spoceni, w podziemiu. Godzina 18.

Parsknęłam głośno, a klient w sklepie, w którym miałam poranną zmianę, spojrział na mnie jak na wariatkę. W sumie były to moje ostatnie dni za ladą, gdyż dostałam etat w Panta Rhei, no i zlecenie w Femi Help. Naprawdę nie miałam pojęcia, jak się odwdzięczę Laurze i Liwii. A tak naprawdę Leonowi. Bo to od jego pomocy i interwencji wszystko się zaczęło.

Przyjechałam trochę wcześniej do klubu i trafiłam na jego trening. Właśnie pracował z linami, muzyka dudniła, a Mars stał obok niego i komentował:

– Niżej biodra, napnij brzuch, nogi szerzej.

– Kurrrwaaa.... – wyrzyczał w odpowiedzi Leon. Jego mięśnie były napięte do granic możliwości. Nie widział mnie, stałam przy wejściu do szatni, skąd mogłam podziwiać jego imponującą muskulaturę. Był cholernie przystojny, miał piękną twarz i zajebiste ciało. Westchnęłam cicho. Wiedziałam, że dzieliła nas przepaść. Zresztą kumpłowaliśmy się i tyle. Uciekłam szybko na zaplecze, aby mnie nie dojrzał i nie zauważył kapiącej z moich ust śliny. Żałosne!

– Pracujesz dzisiaj? – Niski męski głos, który rozległ się tuż obok, naprawdę mnie przestraszył. Podskoczyłam w miejscu i stłumiłam okrzyk. Patrzyłam w najchłodniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałam. Wysoki

blondyn o lodowatoniebieskich tęczęwkach właśnie wychodził z biura Patryka Rottera. Wiedziałam, kim jest ten mężczyzna. Konstanty Lombardzki. Kastor.

– Dzisiaj nie – odparłam swobodnie, z trudem opanowując drżenie głosu. – Ale przyszłam na trening.

– Leon będzie cię trenował. – Jego ciemna brew uniosła się nieznacznie.

– Hm, tak. To był jego pomysł – dodałam, jakbym się usprawiedliwiała.

– I bardzo dobrze. Powodzenia.

– Dziękuję.

Kiedy poszedł w stronę wyjścia, z ulgą wypuściłam powietrze. Udałam się do damskiej szatni, tam włożyłam getry, luźny T-shirt do połowy uda i adidas. Gęste i cholernie ciężkie włosy zaplotłam w warkocz, bo upinanie ich wysoko niewiele dawało. Kiedy wybiła osiemnasta, weszłam z powrotem na salę ćwiczeń. Leon siedział przy barze nieopodal oktagonu i pił jakiś biały koktajl, który najwyraźniej przygotował mu Mars. Rozmawiali i żartowali. Gdy mnie dostrzegli, Mars pomachał mi z oddali i poszedł do strefy dla zarządu, a Leon odstawił pustą szklankę po tej podejrzanym mieszance i ruszył w moją stronę. Miał już na sobie dresowe spodnie i obcisłą koszulkę odsłaniającą napięte po treningu bicepsy. Wyglądał jak chodząca reklama crossfitu albo odzieży sportowej dla młodych, aktywnych i wysportowanych mężczyzn. Muzyka dudniła, a on szedł tym nonszalanckim krokiem cholernie pewnego siebie faceta, który doskonale wiedział, jak wygląda i jakie robi wrażenie. I gapił się na mnie swoimi ślicznymi oczami. Nie miałam kompleksów, wiedziałam, że moje biodra są szerokie, biust spory i generalnie zaliczam się do ikselek. Ale gdy Leon tak na mnie patrzył... zastanawiałam się, jak wyglądam w tym pieprzonym sportowym outficie i czy koszulka zakrywa to, co powinna. Niedobrze. Dlaczego takie rzeczy w ogóle chodziły mi po głowie?

– Dobrze się ubrałaś. – Pokiwał głową.

– Tobie też dzień dobry.

– Dzień dobry. – Wyszczrzył się. – Gotowa na śmierć?

– Słucham? – Zamrugałam zdezorientowana.

– Nieważne. – Machnął ręką. – Zbyt dużo przebywam z tymi sadystami. Chodź, najpierw przebieżka i rozciąganie. Musisz rozgrzać mięśnie.

– Okej.

Kilka okrążeń, potem rozciąganie, dreptanie w miejscu, skłony... to wszystko sprawiło, że już miałam zadyszkę. A to był dopiero początek.

– Kondycja zjechała, co nie? – Leo uśmiechnął się złośliwie.

– Daruj sobie – wyjęczałam.

– Zapraszam do klatki, Kasiu. – Otworzył przede mną skrzydło oktagonu. Wewnątrz od razu poczułam unikalny klimat. Jakbym przenosiła się do innego świata. Miałam wrażenie, że słyszę ryk publiczności, doping, muzykę, a piękna *ring girl* zaraz przejdzie z numerkiem oznaczającym kolejną rundę.

– A więc to twoje naturalne środowisko? – Pokiwałam głową.

– To miejsce, gdzie mogę uwolnić cały syf zalegający w mojej głowie. A już niebawem będę miał kolejną walkę.

– Dlatego teraz tak intensywnie trenujesz?

– Widziałaś dzisiaj, jak Mars chciał wypruć ze mnie flaki?

– Weszłam chyba na końcówkę.

– Podobało ci się to, co zobaczyłaś? – Leon przysunął się bliżej i popatrzył na mnie z góry. Gdy był tak blisko, kolejny raz się przekonywałam, jak bardzo jest wysoki i potężny.

– Czy ja wiem? – Wzruszyłam ramionami. – Wyglądałeś, jakbyś miał zaraz umrzeć.

Zaśmiał się głośno, odchylając głowę do tyłu i jednocześnie odsłaniając idealne uzębienie. Matka natura to suka, tak nierówno rozdaje karty, serio!

– Dobra, złośliwcze, dawaj łapki.

– Po co?

– Owinę je bandażami.

– Czy to jest potrzebne?

Spojrzał na mnie z uniesioną brwią i sięgnął po biały zwitek.

– Boisz się, że cię przywiążę do klatki?

– Nie wiem, co ci chodzi po głowie. – Wyciągnęłam ku niemu rękę.

– Nie masz pojęcia – westchnął cicho i zaczął metodycznie bandażować moje dłonie. – To się nazywa tejpowanie, malutka.

– Malutka? – Parsknęłam.

– Nie podoba ci się? Przy mnie jesteś malutka. – Gdy Leon pochylał się nade mną, czułam ciepło bijące z jego ciała. Zapach czystej skóry, potu i perfum stanowił mieszankę tak obezwładniającą, że westchnęłam ciężko i zagryzłam wargę.

– To takie...

– Męskie?

– Szowinistyczne.

– Przestań się doszukiwać drugiego dna, malutka. Gotowe. – Lekko uderzył w moje dłonie pięściami. – Dajesz!

– Co mam robić?

– To, co ja. Pozycja. Poćwiczymy trochę ciosy. – Stał obok, prawą nogę ugiął lekko w kolanach, pięści znalazły się blisko twarzy. – Lewa noga do przodu, przygięcie, prawa pięść wyprowadza cios. Dajesz!

Powtarzałam za nim, po kilku próbach zgraliśmy się idealnie. Po chwili Leon stanął naprzeciwko mnie, nałożył wielkie rękawice i nakazał mi uderzać w nie jednostajnie.

– Raz dwa, *razdwa!* Raz dwa, *razdwa!* – odliczał rytmicznie, a ja zadawałam ciosy, a po jakimś czasie poczułam, jak napięcie opuszcza moje ciało. Liczyły się tylko rytm uderzeń, precyzja ruchów i skupiona na mnie twarz chłopaka.

– Bardzo dobrze, Kaśka. Dajesz!

I dawałam. Potem Leon rzucił rękawice i podszedł do mnie od tyłu, złapał za szyję i przyciągnął do siebie.

– Jak masz zamiar się ode mnie uwolnić? – wyszeptał mi do ucha. Znalazł się tak blisko, że czułam jego twarde mięśnie, a na policzku ciepło oddechu. Tak naprawdę... wcale nie chciałam się uwalniać. Ale to był trening, a nie... No właśnie? Co? Gra? Zirytowałam się i sama nie wiedziałam, czy na niego, czy na siebie. Albo to i to!

– Tak! – Uderzyłam go z łokcia w cholernie twarde żołądek. Leon jęknął cicho, ale za chwilę się roześmiał.

– Możesz trafić na gościa, który lubi treningi tak jak ja. Lepiej byłoby złapać mnie za kciuk. – Pokazał jak. – Wykręcić. – Powoli przepchnął mnie ponad swoim ramieniem. I...

– Kopnąć w czułe miejsce? – odpowiedziałam, patrząc mu w oczy.

– Wiem, że na filmach to tak wygląda... że niby w taki sposób najłatwiej powalić faceta, ale uwierz mi, gość, który cię zaatakuję, będzie wiedział, że ty wiesz, że to jego słabość. I instynktownie się uchyli lub zasłoni kolaniem. Lepiej z całej siły nacisnąć na palce stopy lub kopnąć w piszczel.

– Mam cię kopać?

– Nie chcesz mnie zranić? – Leo wyszczerzył się w uśmiechu. – Masz takie dobre serduszko, malutka.

– Czasami jesteś idiotą. – Przewróciłam oczami.

– Dobrze, że nie zawsze. Możesz darować ciosy. Chodzi o wyrobienie odruchu i pamięci mięśniowej, żeby w razie zagrożenia twoje ciało wiedziało, jak zareagować. Dajesz, malutka!

Kilka razy przeciwczyliśmy ten układ, dla mnie tak podobny do choreografii tanecznej. Później znowu było wyprowadzanie ciosów, a kiedy już ledwo żyłam, Leon kazał położyć mi się na macie.

– Co teraz wymyśliłeś?

– Leż grzecznie, marudo.

Oparłam głowę o rękawice, które mi podał. Jednocześnie poczułam, jak jego silne palce rozmasowują moje napięte mięśnie. Było mi tak dobrze...

– Kobieto, jesteś chodzącym stresem.

– Takie życie.

– Muszę się tobą zająć, bo się niedługo w supełek zawiążesz.

– Chyba wielki supeł! – parsknęłam.

Milczał przez chwilę i umiejętnie rozmasowywał moje barki oraz ramiona. Po chwili poczułam, że się nade mną nachyla.

– Dokończę to, co mówiłem wtedy, gdy ten chuj cię napadł. Jesteś śliczna, Kaśka. I bardzo kobieca. I nie słuchaj marnych kutasów. Poza tym... – gdy jego ciepły oddech musnął moje ucho, miałam wrażenie, że zaraz spłonę – lubię kobiety o pełnych kształtach. A tak naprawdę tylko jedną kobietę.

Prawie straciłam zdolność oddychania. Zrobiło mi się gorąco, a w dole brzucha poczułam przyjemny skurcz. Zanim zaczęłam się pogrążyć w wizualizacji tego, co mogłoby dalej nastąpić, Leon odsunął się od mnie i powiedział z humorem:

– Koniec przyjemności. Teraz zapraszam na przepyszny koktajl à la Polluks.

Wstałam i lekko się zatoczyłam. Zakręciło mi się w głowie – zarówno od zmiany pozycji, wysiłku, jak i zapewne z powodu tego, gdzie w tej chwili wędrowały moje myśli.

– Żyjesz? – Zaniepokojony chłopak mocno mnie przytrzymał.

– To się jutro okaże.

W części barowej czekał na nas Saturn.

– Chodźcie, dzieci, wujcio Konrad da wam coś na wzmocnienie.

– Czy ja chcę to pić? – Spojrzałam na Leona. Uśmiechnął się, ale niejako z rezygnacją.

– Każdy, kto wejdzie do oktagonu w Panta Rhej, musi. Polluks nie odpuści nikomu.

Z westchnieniem wzięłam wysoką szklankę wypełnioną gęstym płynem. Upiłam łyk, okazało się, że tylko mnie straszyla, bo koktajl okazał się bardzo smaczny.

– Ale to dobre! – Oblizawałam usta. – Co to jest?

– Nie mogę ci powiedzieć. – Saturn spojrział na mnie poważnie. – To tajna receptura.

– Serio? – Potrząsnęłam głową i wzięłam solidny łyk.

– Ja ci powiem. Szczypta nienawiści, garstka złośliwości, ogrom miłości i dużo potu wsiąkającego w matę. – Leo także pił mieszankę i śmiał się do mnie znad wysokiej szklanicy.

– Blee. – Przewróciłam oczami, ale kontynuowałam spożywanie koktajlu. – Nieważne. W każdym razie jest psychota!

Obaj faceci się roześmiali, a ja popatrzyłam na nich z politowaniem. Potem z Leonem skierowaliśmy się w stronę szatni.

– Odwiozę cię, malutka. Czekać na mnie na górze.

– Dobrze, dużutki – rzuciłam, a wtedy Leo pociągnął mnie za warkocz. Jednak trzymał moje włosy w dłoni nieco dłużej, niż wymagała tego zwykła zaczepka. Spojrzałam na niego zaskoczona, a on tylko wykrzywił usta w uśmiechu i zniknął w męskiej szatni. Weszłam do pomieszczenia obok i także udałam się pod prysznic.

*

Źle się działo w mojej głowie, naprawdę kiepsko. Kaśka... kurde, coraz bardziej mi się podobała. Leciałem na nią, i to cholernie. Była ponętna i nawet nie zdawała sobie sprawy z tego jak bardzo. Poza tym... imponowała mi, naprawdę. Mieliśmy tyle samo lat, a ona tak dużo już przeszła, wychowywała brata, utrzymywała się sama, odeszła od dupka z szybkimi łapami. Naprawdę ją podziwiałem. Dzisiejszy trening utwierdził mnie w przekonaniu, że zaczynam się w nią wkręcać. Dostrzegłem, jaka jest seksowna. Znałem ją od kilku lat, ale dopiero teraz, gdy zaczęliśmy się częściej widywać, w jakiś szalony sposób zacząłem postrzegać ją nie jako kumpelę, ale kobietę.

Teraz siedziałem na górze przy barze i czekałem, aż wyjdzie z szatni. Albert szykował alkohole na wieczór. Jednocześnie sprawdzał czystość szklanek i zerkał na mnie znad butelek.

– I jak było? – spytał nieoczekiwanie.

– Ale gdzie?

– Na treningu z piękną Katariną? – Błysnął szerokim uśmiechem.

Zmarszczyłem brwi.

– Nadal nie wiem, jaki jest cel twojego pytania.

Odłożył trzymany w ręku rum i nachylił się do mnie.

– Ona mi się podoba.

Poczułem, że zaczyna ogarniać mnie wściekłość. Lubiłem Alberta, była zaufanym pracownikiem Panta Rhei, ale to nie przeszkodziłoby mi w obiciu tej jego ślicznej buźki.

– Gównu mnie to obchodzi.

– Jeśli do niej nie startujesz, to ja chętnie to zrobię. – Nagle spoważniał i, kurwa, wtedy zdałem sobie sprawę, że naprawdę się wkręcił.

– Startujesz? To nie jebany wyścig!

– Wiesz, o czym mówię, Leo.

– Powiem to tylko raz. Jesteś moim kumplem, lubię cię, ale startuj sobie do kogo innego, bo będziesz musiał obsługiwać panny przy barze w masce.

– Pochyliłem się nad blatem i pstryknąłem palcami butelkę z campari.

– Powstrzymajcie konie, szaleni jeźdźcy. – Koło nas pojawił się Mars. – Nie chcemy burdelu w barze.

– Spoko. Ale niech on się odjebie od Kaśki – burknąłem.

Nagle wyczułem za sobą czyjąś obecność. Odwróciłem się i spojrzałem w czarne oczy Polluksa.

– Ty też się od niej odjeb. Dziewczyna ma swoje problemy, a ja nie potrzebuję jakiejś pierdolonej dramy po tym, jak znowu się zabawisz i polecisz dalej. Weź pod uwagę jej sytuację, a także to, że jest pod opieką dziewczyn z Femi Help. Wczoraj dzwonił do mnie Nicolas i Sara wbiła się w rozmowę. Podobno Kaśka wypytywała ją o twoją walkę. Martwi się.

– Pytała o mnie? – Uśmiechnąłem się.

– Do kogo ja, kurwa, mówię? – Polluks wzniósł oczy ku niebu.

– Traktuję ją poważnie, chronię ją, nie masz się co przejmować – zapewniłem. Ale w uszach wciąż słyszałem tylko to, że się o mnie martwiła.

– Tylko uprzedzam. Znam cię, Leo, czasami się szybko zapalasz i jeszcze szybciej gaśniesz.

– Bez obaw – mruknąłem i spojrzałem w stronę korytarza, którym szła Kaśka. – Nie tym razem.

– Oby – dodał Polluks na zakończenie. Kasia podeszła, spojrzała na resztę chłopaków, pomachała Albertowi, który uśmiechnął się do niej szeroko, i na końcu zatrzymała wzrok na mnie.

– Jedziemy? Muszę zmienić opiekunkę.

– Jasne. A ty, Albert, wytrzymaj dobrze szkło! – burknąłem. W odpowiedzi dyskretnie pokazał mi środkowy palec.

Kutas!

Kiedy wyszliśmy z Panta Rhei, pokierowałem Kaśkę do mojego auta. Jeździłem hondą civic type R w kolorze cytrynowej żółci. Czasami korzystałem także z klubowej beemki, ale wolałem swój wóz. Z reguły dziewczyny się nim zachwycaly, ale Kaśka spojrzała na samochód i tylko uśmiechnęła się krzywo.

– Co? – Zmarszczyłem brwi.

– Ładne autko. Takie nie za męskie.

– O co ci chodzi?

– O nic. – Wzruszyła ramionami. – Różowych nie było?

– I kto tu teraz szowinizmem zajeżdża? – Szarmancko otworzyłem drzwi i rycerskim gestem zaprosiłem ją do środka.

– Chciałam się tylko podroczyć. – Zaśmiała się pojednawczo.

– Yhym... – mruknąłem, po czym obszedłem auto i zająłem miejsce za kierownicą.

– Dlaczego nie lubisz Alberta? – spytała, gdy ruszyliśmy w stronę Gaju.

Zerknąłem na nią zdziwiony.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Bo jesteś złośliwy i w ogóle patrzysz na niego, jakby coś ci zrobił.

– Po prostu... – wzruszyłem ramionami, skręcając w stronę placu Bema – Albert chce położyć łapy tam, gdzie nie powinien.

– Hm... – Zmarszczyła brwi.

– Zwrócił uwagę na kogoś, kto także wypadł mi w oko – dodałem, ciekaw jej reakcji.

Pokiwiała raptownie głową.

– Aaa, czyli polujecie na tę samą dziewczynę! Wszystko rozumiem. Biedna! – Zaśmiała się.

Zmarszczyłem brwi.

– Dlaczego biedna?

– Nooo, będzie miała trudny wybór – odparła swobodnie. Wpatrywała się w rozświetloną świątłami Uniwersytetu Odrę, gdyż właśnie przejeżdżaliśmy przez most Uniwersytecki.

– A ty któregoś z nas byś wybrała? – drążyłem.

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – parsknęła.

– No tak hipotetycznie.

– Chyba Alberta – odparła bez wahania.

Poczułem ukłucie bólu.

– A dlaczego nie mnie?

– Bo Albert robi dobre drinki. I jest uśmiechnięty.

Zmarszczyłem brwi.

– Tylko tyle?

– Wystarczy. Poza tym nie tłucze się w klatce i ma poczucie humoru.

– Okej.

Nie powiem, poczułem się urażony. I wkurzyłem się sam na siebie, że w ogóle zaczynałem tę głupią gadkę.

– Ale to nie ja muszę wybierać, więc nie mam się czym martwić – dokończyła wesoło Kaśka.

Do końca trasy już się nie odzywałem. Zdawałem sobie sprawę z tego, że ona widzi, jaki jestem zły. Nic dziwnego, że wołała Alberta...

Przysięgam, zrobię mu tatar z mordy! Będzie, kurwa, nalewał drinki w kasku motocyklowym!

Gdy podjechaliśmy przed blok, zauważyłem kilku wygolonych blokerów. Siedzieli na ławce koło wejścia do jej klatki schodowej.

– Odprowadzę cię na górę – mruknąłem i zgasilem silnik.

– Nie trzeba.

– Jakies typy nieciekawe. – Kiwnąłem głową w stronę towarzystwa.

– Wszystkich znam od dzieciaka. – Kasia wzruszyła ramionami.

– Być może. Ale mam cię chronić, pamiętasz, co mówił Polluks? – Spojrzałem na nią i uniosłem znacząco brew.

– Okej, okej – zgodziła się.

Zupełnie mnie to zdziwiło, bo już przyzwyczailem się do tego, że zawsze miała dużo do powiedzenia.

Wysiedliśmy z auta i ruszyliśmy w stronę wejścia do bloku. Widziałem, jak kolesie gapią się na nas, wreszcie jeden wydziarany małolat rzucił:

– Kasia, Robert się do ciebie wybiera. Ostatnio był, ale go nie wpuściłaś.

– Bo może mnie nie było. Albo nie miałam ochoty z nim gadać? – odparła uprzejmie.

– Nie wiem, nie wnikam. W każdym razie martwi się o ciebie. Wozisz się z jakimiś podejrzanymi typami... – Łypnął na mnie.

– Chcesz o tym pogadać? – warknąłem, bo, jak zawsze, nie potrafiłem zamknąć się wtedy, kiedy trzeba.

– Ja? Nie, po prostu martwię się o dziewczynę brata.

– Nie jestem niczyją dziewczyną. A ty, Norbert, idź do domu, znowu matkę martwisz. – Kaśka ucięła dysputę, złapała mnie za rękę i pociągnęła w stronę wejścia. Gdy weszliśmy po schodach na drugie piętro, zatrzymała się przed drzwiami i spojrzała na mnie.

– Nie wdawaj się z nimi w dyskusje. To dupki. Szukają zaczepki.

– Nie z takimi sobie radziłem.

– Zapewne tak. Ale jak się na drugi raz zbiorą w dziesięciu, to nie będzie tak łatwo. Nie chcę, aby coś ci się stało.

Uśmiechnąłem się kącikiem ust.

– To ja mam ciebie chronić, a nie na odwrót.

– Może to działa w sobie strony.

– Ten małolat – kiwnąłem w stronę okna wychodzącego na podwórko – to brat Kramara?

– Tak. Norbert. Siedemnastolatek, ciągle sprawia matce kłopoty. Dobra kobieta, ojciec pijak, typowe. – Wzruszyła ramionami. – Skąd ja to znam? Dla ciebie to zapewne abstrakcja.

– Ponownie mnie oceniasz.

– Tak już mam. Kto nie siedział w bagnie, ten nie zrozumie.

– Nie zawsze jest tak, że jak się niby pochodzi z normalnej... – tutaj zrobiłem palcami znak cudzysłowu – rodziny, to jest naprawdę normalnie. Nie wiesz o mnie i o mojej przeszłości wszystkiego. Więc nie oceniaj, Kaśka. – Zirykowałem się. I poczułem się zraniony. Zależało mi na niej i chciałem, aby zaczęła mnie postrzegać inaczej. Ale jednocześnie nie dawałem jej na to szansy. – Spadam, zamknij drzwi – rzuciłem i zbiegłem po schodach. Słyszałem, jak mnie woła, ale już się nie cofnąłem. Jak zwykle dałem się ponieść emocjom.

Kiedy wyszedłem na podwórko, zobaczyłem wysokiego, napakowanego faceta ogolonego prawie na łyso i z licznymi tatuażami. Rozmawiał z tym Norbertem i zarazem patrzył na mnie z uwagą. Już wiedziałem, kim jest ten typ. Pamiętałem go. On mnie także. Zmrużył oczy i uniósł zadziornie podbródek.

– Leo. No no, co cię przywiewa na blokowisko?

– Moja dziewczyna – odparłem uprzejmie.

– Pierwsze słyszę. – Kramar pokręcił głową. – Ale za to doszły mnie słuchy, że walczysz w Panta Rhei. I będziesz się ścierał z Restem.

– Na to wygląda.

– Może kiedyś wejdiesz ze mną do oktagonu?

– Nie stać cię – odparowałem i poszedłem w stronę samochodu. Wiedziałem, że to było głupie, ale tak już miałem, musiałem wciąż i wciąż uczyć się nad sobą panować. Właśnie to notorycznie wpajał mi Mars podczas treningów. Także Revenge, kiedy jeszcze byłem małym, próbował mnie jakoś trzymać w ryzach, serwując mi liczne pogadanki. Z marnym skutkiem.

Gdy dojechałem do domu, dotarł do mnie dźwięk przychodzącego SMS-a. Zgasłem silnik i sięgnąłem po komórkę. Wiadomość była od Kaśki. Napisała:

Nie będę już oceniała, pod warunkiem, że się przede mną otworzysz. A tak w ogóle to wybrałabym ciebie, nie Alberta. Dobrej nocy, Leo.

ROZDZIAŁ 7

Quebonafide & Daria Zawiałow & Duit, *Bubbletea*

Czemu wysłałam mu tę wiadomość? Bo naprawdę chciałam poznać jego historię. Wiedziałam tylko to, co nam powiedział, gdy pojawił się w naszej klasie, jeszcze w liceum. Że urodził się w Stanach i po śmierci matki przyleciał do Polski, gdzie mieszkał jego brat, który został jego opiekunem prawnym. Teraz, gdy znalazłam się w analogicznej sytuacji, tylko z nieco odwróconymi rolami, zaczynałam pojmować, że wcale nie miał tak różowo, jak się nam wszystkim wydawało. Owszem, był dobrze sytuowany, jego brat także, ale czy pieniądze są w stanie wszystko wynagrodzić?

Raczej nie. Jasne, zapewne ułatwiały życie, ale nie mogły zastąpić rodziny, miłości, przyjaźni. Przynajmniej tak sądziłam. Może byłam naiwna, ale wciąż w to wierzyłam. Dlatego starałam się być jak najlepszą siostrą i opiekunką dla Aleksandra. Pragnęłam, aby nic nie pamiętał z czasów, kiedy w naszym domu panowała przemoc, lał się alkohol i łzy. Na szczęście Oluś był wówczas malutki, więc być może niewiele kojarzył z tamtego okresu. Dzisiaj z radością szedł do przedszkola, bo mieli jechać na wycieczkę do wrocławskiego ZOO i zwiedzać Afrykarium.

– Tam będą lwy i tygrysy, i niedźwiedzie. I będą ryby, i my będziemy pod nimi chodzić – opowiadał zafascynowany, kiedy go odprowadzałam rano.

Potem wybierałam się do Panta Rhei, aby posprzątać szatnie i przygotować klub na sobotnią walkę.

– Super. To po powrocie wszystko mi opowiesz. – Poczochrałam brata po ciemnych, gęstych włosach.

– Jasne. A potem będziemy malować ulubione zwierzęta, pani Ela tak mówiła.

– A ty jakiego zwierzaka narysujesz?

– Jasne, że tygrysa!

– Świetnie, to już nie mogę się doczekać, aż pokażesz mi obrazek.

Kiedy dochodziliśmy do przedszkola, nagle z czarnego BMW zaparkowanego na chodniku koło bramki prowadzącej na teren placówki wysiadł Kramar. Spojrzał na mnie z uśmiechem, a potem utkwił wzrok w Olku.

– Ale urosłeś, Aleks! Kawał z ciebie chłopca! – Podszedł bliżej, a Aleksander schował się za mnie. – Ej, stary, nie pamiętasz wujka Roberta?

– Może lepiej, żeby nie pamiętał? – powiedziałam spokojnie, bo nie chciałam, aby moje zdenerwowanie udzieliło się chłopcu. – Sorry, ale musimy iść.

– Poczekam tu na ciebie.

– Nie ma takiej potrzeby.

Zaprowadziłam brata, który na szczęście nie kojarzył Kramara, pożegnałam się z nim i po chwili wyszłam na zewnątrz z nadzieją, że tego dupka już tam nie ma. Niestety był, stał oparty o samochód i patrzył na mnie, unosząc kącik ust. Chciałam zetrzeć mu ten pieprzony uśmieszek z przystojnej twarzy, bo wciąż pamiętałam jego wściekły grymas, kiedy złapał mnie za włosy i uderzył z pięści. Podbił mi wtedy oko.

– Kasia, pogadajmy. – Złapał mnie za rękę. Wyrwałam się i spojrzałam na niego zmrużonymi z gniewu oczami.

– Z tobą skończyłam gadać, gdy podniosłeś na mnie łapy.

– Byłem naspidowany, ale rzuciłem to gówno. Teraz trenuję, będę walczył w klatce za dobrą kasę. Jestem w stajni starego Darylskiego, słyszałaś o nim? To duży gracz i tworzy nowy *team*.

– Nie obchodzi mnie to. Zajmij się swoim życiem, a ja zajmę się swoim.

– Bujasz się z tym młodziakiem z Panta Rhei? Przecież to gówniarz. Ty wolisz dojrzałych facetów.

Stałam przed Kramarem, uniosłam głowę i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Z nikim się nie bujam, to pierwsze. A po drugie, wolę facetów, którzy szanują kobiety. Nara, Robert!

– Nawtykali ci tych feministycznych mówien w tej całej fundacji! – Jeszcze do mnie dotarł jego wkurzony głos, choć szłam już szybkim krokiem w stronę przystanku tramwajowego.

Nie zareagowałam, chociaż miałam ochotę pokazać mu środkowy palec. Ale przypomniałam sobie, co mówiła Liwia. Nie prowokuj, unikaj scysji, odejdz. Pamiętaj o sobie.

Czasami nawet się udawało!

Gdy przyjechałam do Panta, zobaczyłam zaparkowany po drugiej stronie ulicy charakterystyczny samochód Leona. Moje serce od razu zaczęło szybciej bić. Zbeształam się za to w duchu i weszłam do klubu, ale mimo wszystko wciąż czułam ekscytację na myśl, że zaraz spotkam się z Leo. Zamiast tego wpadłam prosto na Alberta.

– Hej, kochanie! Nie tak gwałtownie! – Zaśmiał się i chwycił mnie w ramiona.

– Może byś mnie puścił? – Także się śmiałam.

– Nie wiem, nie mogę, czuję się taki słaby.

– Albert, bo Leon robi ci usta-usta. – Dobięgl mnie niski głos rozbawionego Saturna.

– A czemu Leon? – Nie rozumiałam.

– Zostaw dziewczynę – mruknął Mars, a wtedy Albert się odsunął, uniósł dłonie i mrugnął do mnie porozumiewawczo. Potem skręcił w stronę baru.

Spojrzałam na Marsa.

– A jest Leon? – spytałam jakby od niechcienia.

– Nie – odparł krótko. Gestem pokazał mi, żebym poszła za nim.

– Widziałam jego auto – próbowałam tłumaczyć, ale tak naprawdę chciałam wiedzieć więcej.

– Leon mieszka naprzeciwko. Można powiedzieć, że ma blisko do pracy.
– Zaśmiał się. – W sobotę jest walka, wiesz o tym?

– No tak.

– Po walce będzie duże *after party*. Damy ci sektor do obsługi w prywatnych łóżkach.

– W czerwonych pokojach? – Wiedziałam, jak na nie mówią i do czego czasami służyły, a także, że można tam zarobić naprawdę duże pieniądze, szczególnie z napiwków.

– Dokładnie. Dasz radę? – Mars spojrzał na mnie poważnie ciemnobrązowymi oczami.

– Jasne. Nie ma problemu. – Wzruszyłam ramionami.

– I super. Dzisiaj szatnie i gabinet Polluksa. – Pokazał mi wejście do prywatnej strefy klubu.

– Spoko, już się biorę do pracy.

– Potem Leon cię odwiezie, bo wpadnie tutaj za jakieś dwie godziny.

Nic więcej nie odpowiedziałam, tylko pokiwałam głową. Za rozpuszczonymi włosami skryłam uśmiech zadowolenia.

Szybko uporałam się z szatniami, potem poszłam do gabinetu Patryka Rottera. Pokój był ciemny, ale na swój sposób przytulny. Spoglądałam na duże drewniane biurko, skórzany fotel, mały stolik z czterema mniejszymi fotelami, sporą biblioteczkę, w której dostrzegłam sporo klasyki, a także książek poświęconych ekonomii i marketingowi. Pomieszczenie nie wyglądało na biuro szefa nocnego klubu, mistrza podziemnego MMA. Ale nie powinno oceniać się ludzi po pozorach – tak jak czasami robiłam względem Leona. Musiałam to zmienić. Pomiędzy nami wytworzyło się coś dziwnego. Powstało jakieś napięcie, sympatia, zainteresowanie. A może to była tylko moja projekcja? W końcu podobała mu się jakaś inna dziewczyna. W sumie... mógł mieć każdą ładną laskę, przecież był zniewalająco przystojny, świetnie zbudowany, pewny siebie i bogaty. Za dużo atutów naraz....

I znowu to robiłam! Za dużo o nim myślałam, zbyt często oceniałam. Popraw się, Kaśka! Natychmiast!

– Co ci moja biblioteczka zrobiła? Stoisz tak od pięciu minut, mordujesz ją wzrokiem i mamroczesz. Wszystko okej? – Niski głos Polluksa wyrwał mnie z dziwnego stuporu, w jakim się znalazłam. Mężczyzna chyba nieco wcześniej wszedł do gabinetu.

– Och! Nie, znaczy tak, znaczy... – Popatrzyłam w czarne oczy Patryka i zamrugałam, bo za bardzo nie wiedziałam, co ze sobą zrobić.

– Okej, okej. Wszystko u ciebie gra? – Podeszedł do biurka, usiadł w fotelu i włączył mały srebrny laptop. – Leo jest grzeczny?

– Nie bardziej niż ja – odparłam z uśmiechem.

– A Kramar? – Utkwił we mnie baczne spojrzenie. Miałam wrażenie, że mnie prześwietla. Postanowiłam wyznać prawdę.

– Łazi za mną. Dzisiaj spotkałam go przed przedszkolem.

– Czego chciał?

– Sądzi, że wciąż ma na mnie jakiś wpływ. – Przewróciłam oczami.

– A ma? – Rotter wpatrywał się we mnie pozbawionym emocji wzrokiem.

– Ależ skąd.

– Dobra, załatwimy to inaczej. – Wziął komórkę i coś na niej wystukał. – Leon już tu idzie.

– Ale...

– Zamieszkacie razem – oznajmił, zanim zdołałam cokolwiek powiedzieć.

– Słucham? – Tym razem miałam wrażenie, że się przesłyszałam.

– Wprowadzi się do ciebie. Trzeba przegonić tego gnoja.

*

Dzisiaj z samego rana byłem na basenie, gdzie zrobiłem dwadzieścia długości. Potem pojechałem do Wiktora i Laury na śniadanie. Pobawiłem się z bratankiem. Kubuś tak naprawdę był synem Laury, ale został adoptowany przez mojego brata, nosił także jego nazwisko. Lubiłem go, uważałem za fajnego dzieciaka. Teraz kończył pierwszą klasę podstawówki. Pa-

trząc na żonę i syna Wiktora, czułem dziwny i rzadki spokój. Oni dawali mi nadzieję, że normalna rodzina, pełna spokoju, miłości i wzajemnego zaufania jest możliwa. Oboje przeszli przez piekło, a udało się im osiągnąć prawdziwe szczęście. Więc może także nie byłem stracony...

Ale w tej chwili miałem dwie inne rzeczy na głowie, które angażowały mnie w stu procentach. Pierwsza to walka z Restem, a druga to pewna ciemnowłosa dziewczyna, o której w ostatnim czasie stanowczo zbyt często rozmyślałem. Dlatego kiedy dzisiaj pod wieczór dostałem SMS-a od Polluksa o treści: *Przyjdź do biura, sprawa z Kaśką*, niemalże sfrunąłem po schodach. Wystarczyło przejść przez ulicę i znalazłem się w Panta Rhei. Po drodze przywitałem się z Albertem, który na szczęście nie rzucał żadnych głupich tekstów, a także z Marsem.

– Twoja mała jest u Polluksa – oznajmił mi.

– To nie jest żadna moja mała – burknąłem, a wtedy ten dupek walnął mnie w plecy i zaśmiał się głośno.

– Tak, tak, wszyscy tak mówiliśmy. Chodźmy, mój brat nie lubi czekać.

Kiedy weszliśmy do środka, zobaczyłem Kaśkę. Tłumaczyła coś Patrykowi, a ten patrzył na nią tym swoim czarnym wzrokiem, od którego ludziom robiło się słabo. Ale Kaśka nie wyglądała na osłabioną, a wręcz przeciwnie – płonęła. Uśmiechnąłem się pod nosem. Kurwa, jaka ona była wspaniała!

– ...nie potrzebuję żadnej niańki! – Dotarły do mnie jej słowa, ale zaraz urwała i spojrzała na mnie wkurzonym wzrokiem.

Uniosłem dłonie.

– Ja nic nie zrobiłem.

– Ale zrobisz! – warknęła.

Spojrzałem na Polluksa.

– Co jest grane?

– Kramar się płacze. Dzisiaj był pod przedszkolem – odparł spokojnie. – Uważam, że powinieneś z nią zamieszkać albo niech ona z dzieckiem wprowadzi się do ciebie.

– Jestem tutaj. Widzicie mnie? – burknęła Kaśka.

– Czego chciał? – Podeszedłem do dziewczyny i spojrzałem na nią uważnie.

– To, co zwykle. Pieprzył bez sensu i chyba sądził, że rzucę mu się w ramiona. Nie kuma, że nasz związek to przeszłość i nie będzie żadnego powrotu.

– Rozumiem. – Potarłem w zamyśleniu policzek. – Możemy pogadać na osobności? – Popatrzyłem na braci. Wiedziałem, że ich troska wynika z dramatycznych wydarzeń z przeszłości. Znałem ich historie i zdawałem sobie sprawę z tego, że wolą dmuchać na zimne, ale ta nagła zapalczywość musiała mieć także drugie dno. Zamierzałem się wkrótce dowiedzieć czegoś więcej. Ale na razie chciałem pogadać na spokojnie z Kaśką.

– Luzik. Możecie iść do mnie. – Mars kiwnął głową na prawo. W sąsiednim pomieszczeniu znajdował się jego gabinet.

Wzięłem dziewczynę za rękę i pociągnąłem na korytarz. W milczeniu weszliśmy do pokoju obok.

– Nie wiem, co tu się dzieje. Nie wyprowadzę się z Olusiem. – Spojrzała na mnie kamiennym wzrokiem. – Zrozum. – Podeszła bliżej. – Wiele przeżyliśmy. Robiłam i robię wszystko, aby mały o niczym nie pamiętał. Fakt, był malutki, jak nasz ojciec urządził burdy i bił mamę, ale... Nie wiem, ile zostało w jego głowie. Teraz jest dobrze, czuję, że mamy naszą małą stabilizację. Nie chcę wszystkiego zmieniać, zabierać go z miejsca, które zna.

– Rozumiem. Wszystko kumam, Kaśka. – Pokiwałem głową.

– Dlaczego oni tak się... mną zajmują? – Zdenerwowana zaczęła chodzić po pokoju. – Nikt nigdy się o mnie nie martwił, od dzieciństwa uczona jestem, jak radzić sobie sama. To dla mnie dziwne, niepojęte, nie umiem... – Jej głos zadrżał. – Nie umiem sobie z tym poradzić.

Podeszedłem do niej i ująłem jej chłodne dłonie w swoje. Kciukami potarłem skórę.

– Rozumiem. To też.

– Dlaczego? – Spojrzała mi w oczy.

– Bo ja także od dzieciństwa musiałem radzić sobie sam. Moja matka... zawsze była oddalona, jakby wciąż żyła w Polsce. Wydaje mi się, że... chyba kochała swojego pierwszego męża, ojca Wiktora. Z moim związała się ze względów ekonomicznych, a ja... no cóż, przydarzyłem się. Jak niechciany bonus, jak bon, który dostajesz od przyjaciół, ale wiesz, że z niego nie skorzystasz, bo nie masz czasu albo ochoty.

– Przykro mi. Nie miałam pojęcia.

– Taka historia, jedna z wielu. Potem rodzice zginęli w wypadku, ale wcześniej matka zabezpieczyła moją przyszłość. A ja się dowiedziałem, że mam brata, który się mną zajmie na drugim kontynencie. I wiesz co? – Uśmiechnąłem się lekko. – Wcale mnie to jakoś nie przerażyło. Tam... nie miałem nikogo. A Wiktor... jemu naprawdę na mnie zależało. Pierwszy raz w życiu poczułem się potrzebny. A teraz, w klubie... Tutaj wszyscy są jak rodzina. Bo rodzina to nie tylko więzy krwi, jak często powtarza Saturn. I ja się z nim zgadzam. I dlatego się o ciebie martwię, bo też jesteś w tej rodzinie.

– To... dla mnie... naprawdę ważne – szepnęła.

– Jeśli nie będziesz miała nic przeciwko, to będę u ciebie nocował. Poznam twojego braciszka. Czasami jestem pierdolnięty, ale możesz być mnie pewna. Będziesz przy mnie bezpieczna, a te dupki nawet nie spojrzą w twoją stronę.

Kasia spoglądała na mnie przez dłuższą chwilę. W końcu kiwnęła głową i się uśmiechnęła. Była silna, widziałem to, ale czasami spadało na nią zbyt wiele. Rozumiałem to. Ludzie w naszym wieku martwili się tym, gdzie mełanzować w weekend. A my... dorośliśmy za szybko. Tak nas życie załatwiło.

Uniosłem dłoń i złapałem gruby warkocz dziewczyny. Zauważyłem, że jej oczy się rozszerzyły.

– I mam jeszcze pytanie.

– Słucham?

– Ten twój SMS... – Uniosłem brew.

Kaśka się zaczerwieniła. Naprawdę.

– Takie... żarty.

Pociągnąłem ją za końcówkę warkocza.

– Nie sędzę. – Stałem tak blisko, że musiała zadrzeć głowę, aby spojrzeć mi w oczy.

– Zajmij się lepiej tą dziewczyną, która ci się podoba, bo Albert ci ją sprzątnie sprzed nosa. – Zaśmiała się cicho.

– Bez obaw. Ona już jest moja.

Pochyliłem się i zauważyłem, że pełne, kształtne usta Kaśki lekko się rozchyliły. Jeszcze moment i miałem poczuć ich smak, a wtedy w końcu zrealizują się moje marzenia. Pragnąłem przycisnąć ją do siebie, aby zobaczyła, jak na mnie działa, bo byłem twardy i podniecony, gotowy na to, aby ją...

– I co, robaczki?! – Mars wpadł do środka, a my odskoczyliśmy od siebie gwałtownie, jakbyśmy mieli po trzynaście lat.

– Puka się – burknąłem.

– Widzę właśnie. – Zaśmiał się i spojrzał na dziewczynę. – Jakie ustalenia, panno Katarzyno?

– Dogadamy się z Leonem. Będzie mnie pilnował w nocy, nie chcę zabierać Olusia z miejsca, które zna. Ale czasami... – spojrzała na mnie i się uśmiechnęła – czasami przyjedziemy też do Leona. W sumie jestem ciekawa, jak mieszka.

Mrugnąłem do niej, a Mars pokiwał głową.

– No, to mamy ustalone. Jutro walka, więc widzę cię już koło piętnastej, musisz się naspidować. A dzisiaj do domu, żadnych czułych pożegnań. – Pogroził mi palcem. Miałem ochotę pokazać, co sędzę o jego uwagach, ale wiedziałem, że ma rację. Nie mogłem się rozpraszać. Już i tak pewnie będę miał problem z zaśnięciem.

Kiedy wyszliśmy, uzgodniłem, że zawiozę Kaśkę do jej mieszkania. Jutro walka, ona miała nocną zmianę, małego popilnuje sąsiadka. Za to następną noc prześpię u nich.

Gdy przywiozłem ją na Orzechową, z niejaką ulgą skonstatowałem, że przed blokiem nie było ekipy dresiarzy. Nie chciałem dzisiaj się z nikim napierdalać. Odprowadziłem dziewczynę na górę i poczekałem, aż otworzy drzwi. Spojrzała na mnie z lekkim uśmiechem.

– To... widzimy się jutro.

– Będziesz mi kibicować? – Oparłem się o futrynę i patrzyłem na Kasię z bliska. Cholernie chciałem ją pocałować, ale nie był to odpowiedni czas ani miejsce. W mieszkaniu przebywał jej mały brat i opiekunka.

– Będę – odparła poważnie. – Uważaj na siebie, Leo.

– Zawsze. I ty też.

Nagle zrobiła błyskawiczny ruch i wycisnęła na moich ustach całusa. A potem zniknęła za drzwiami.

A ja stałem jak idiota z durnym uśmiechem na twarzy i myślałem, że taki nokaut to chciałbym dostawać od niej zawsze.

ROZDZIAŁ 8

House of Pain, *Jump Around*

Ten dzień zaczął się dla mnie bardzo wcześnie. Już o ósmej przyjechał Wiktor, przywiózł mi nowe rękawice, ochraniacze i spodenki. Zjedliśmy razem śniadanie, potem przybyli Nico i Saturn. Z tym ostatnim obejrzałem kilka walk Resta, aby następnie jeszcze raz przegadać strategię i zwrócić uwagę na słabe i mocne strony mojego przeciwnika. Rest, czyli Grzegorz Sterownik, był ode mnie siedem lat starszy, miał na koncie kilka sukcesów, ale i porażek. Lubił akcję w parterze, kopniaki nie za bardzo, za to miał dobry lewy sierpowy. Z kolei ja świetnie pracowałem nogami, łapy też miałem silne, ale szczególnie preferowałem zapasy. Musiałem utrzymać go w pionie i powalić. To najlepsza dla mnie opcja.

– Obserwuj to. – Saturn wskazał palcem ujęcie z walki i zatrzymał na moment filmik. – Widzisz, co robi. Blokuje ci przedramię i wykorzystuje siłę ciężkości. Waży dziesięć kilo więcej, to jest masa, która daje mu tu przewagę. Ty za to jesteś zwinniejszy i jeśli cię złapie, uderzasz go dłonią w podbródek. Pamiętasz, jak to ćwiczyliśmy podczas treningów? – Konrad spojrział na mnie, marszcząc czoło.

– Wszystko pamiętam. Spoko, jestem gotowy.

– Ale najlepiej nie dopuść do skrócenia dystansu.

– Tak zrobię. – Pokiwałem głową.

Po południu poszliśmy do Panta Rhei. Byli tam już wszyscy. Kastor siedział z Polluksem w gabinecie tego ostatniego i o czymś rozprawiali. Mars czekał na dole, reszta chłopaków poszła ze mną.

– Jak tam, Leosiu? – Darek klepnął mnie w ramię.

– Gra. Wszystko gra.

– I dobrze. Chodź, wyciszysz się.

– A Kasia już jest? – Wiedziałem, że załatwią jej dzisiaj transport do klubu. Zacząłem się rozglądać w poszukiwaniu dziewczyny.

– Albert po nią pojechał.

– Serio? – Zmarszczyłem brwi.

– Adrenalinka, co? – Saturn się zaśmiał, a ja obdarzyłem go mało przyjaznym spojrzeniem. – A to niby tylko koleżanka...?

– Zaraz na tobie zastosuję to, czego mnie nauczyliście.

– Powiedz tylko kiedy. – Nadal się śmiał, ale objął mnie i potrząsnął lekko. – Wyluzuj, Albert wie, że ma swoje wdzięki schować głęboko w dupę, a panna Kasia jest twoja.

– Ona nie jest... – zacząłem, ale zaraz machnąłem ręką i pokręciłem głową. W tym momencie do baru weszła Kaśka, a zaraz za nią uśmiechnięty Albert. Gdy do mnie pomachał, podszedłem do nich.

– Hej. – Spojrzałem na dziewczynę, a ona pocałowała mnie po przyjacielsku w policzek.

– Mówię od razu, że cholernie się denerwuję twoją walką – powiedziała cicho, patrząc mi w oczy.

– To zupełnie przeciwnie niż ja. – Uśmiechnąłem się. Spojrzałem na Alberta, który już zaczął przygotowywać bar na wieczór. – Dzięki, stary.

– No problem. To była czysta przyjemność.

– Nie wątpię.

– Rozwal go tam. – Wskazał głową oktagon w drugiej części sali.

– Taki mam zamiar. – Pochyliłem się do niego i przybiliśmy piątki. Potem spojrzałem na Kaśkę.

– Muszę iść. Zobaczymy się później?

– Tak, uważaj na siebie.

Naprawdę widziałem w jej oczach troskę.

– Wiem, dam radę. Cieszę się, że tu jesteś – dodałem cicho, a wtedy ona uśmiechnęła się tak jakoś ciepło, aż poczułem to w okolicach serca.

Wróciłem do moich braci i razem poszliśmy do indywidualnej szatni. Tam Saturn wyszczerzył się szeroko i klepnął mnie w plecy.

– Nie moja. Taaaa.

Nie komentowałem. Już zaczynałem wchodzić w tryb walki i musiałem zamknąć się na wszelkie myśli czy odczucia. Postanowiłem, że sprawą Kasi zajmę się, jak wyjdę zwycięsko z oktagonu. Zresztą innej opcji nie przewidywałem.

Nadeszła osiemnasta i zaczęły się potyczki amatorów, pokazy treningów młodzików, a na scenie muzycznej występy młodych raperów i raperek. Z tego, co wiedziałem, Patryk i Darek zaczęli inwestować w przemysł muzyczny i zostali producentami kilku młodych przedstawicieli hip-hopu. Ostro ich promowali. Polluks był znany ze swego matematycznego umysłu i inwestował kasę tam, gdzie ewidentnie miał szansę na zarobek.

Siedziałem teraz w szatni, a Saturn spokojnie tejpował mi dłonie. Po chwili do środka wszedł Kastor, a wraz z nim trzech gości, których doskonale wszyscy znali. Ja także. Najstarszy z nich był wysokim szatynem o kamiennym spojrzeniu. Miał na sobie eleganckie materiałowe spodnie, białą koszulę i kamizelkę od garnituru, na jego lewym przegubie błyszczał złoty zegarek. Stojący po prawej mężczyzna był równie wysoki, a uwagę zwracały jego cholernie zielone oczy. Miał krótkie ciemnoblonde włosy i kompletnie obojętne spojrzenie. Ubrany był w ciemne dżinsy, T-shirt i skórzaną kurtkę, do tego sprawiał wrażenie, że coś pod nią ukrywa. Doskonale wiedziałem, co może się tam znajdować. Noże. Trzeci gość, wzrostem dorównujący dwóm poprzednim, jako jedyny szczerze się uśmiechał. W eleganckim garniturze od Armaniego, ze srebrnym zegarkiem Patek Philippe na nadgarstku sprawiał wrażenie niemalże radosnego, ale to też były tylko pozory. Oto stał przede mną zarząd klubu Prozac^[1]. Przynajmniej oficjalnie. Reno, Katan i Pako. Z tego, co wiedziałem, zainwestowali spore pieniądze w moją walkę z Restem.

– Cześć, Leo. – Reno pierwszy podał mi rękę. – Mam nadzieję, że jesteś w formie.

Odwzajemniłem uścisk i pokiwałem głową.

– Ci sadyści z Panta Rhei bardzo dobrze mnie wyszkolili – odparłem poważnie.

– Wierzmy. Z nimi lepiej nie zaczynać treningów. – Pako klepnął mnie w ramię. – Trzymam kciuki i kibicuję!

– Dzięki.

– Lewe kolano – odezwał się nagle milczący dotąd Katan. Wiedziałem, że prawie nic nie mówi, ale jest tajną bronią Reno.

– Tak? – Spojrzałem na niego z zainteresowaniem.

– Trzy miesiące temu miał stłuczkę na rowerze i nosił przez miesiąc stabilizator.

– Rozumiem.

Spojrzałem na Nicolasa, który był dość blisko z ludźmi z Prozaca, a ten pokiwał głową. No tak, skoro Katan coś mówił, to na bank była prawda.

Wiedziałem też, że Reno był jednym z głównych inwestorów gali.

Kiedy nadeszła kolej na walkę finałową, siedziałem w szatni ze słuchawkami na uszach. Muzyka przynosiła mi odprężenie, ale także nakręcała do działania. Miałem nawet potworzone na Spotify różne playlisty: na relaks, na sen, na działanie i na wpierdol. Teraz słuchałem tej ostatniej.

Kiedy poczułem lekkie szturchnięcie w ramię, otworzyłem oczy. Mój brat, Saturn, Mars i Nicolas stali obok.

– Już czas. Rest wchodzi pierwszy, ty zaraz za nim.

– Jasne. – Zdjąłem słuchawki i wyłączyłem muzykę.

– Gotowy na śmierć? – Saturn złapał mnie za ramiona.

– Zawsze – odparłem i uderzyłem zatejpowaną dłońią w drugą dłoń.

– Jesteś gotowy. Dajesz! – Mars położył rękę na moim prawym ramieniu, Saturn na lewym. Revenge szedł przede mną, Nico za mną. Dziewczyny w kusych strojach wyprzedzały nas, wprowadzając do podziemia i okta-

gonu. Gdy zatrzymaliśmy się w tak zwanym filtrze, z drugiej strony nadszedł Rest ze swoją świtą. Wcześniej kilka razy spotkaliśmy się przy okazji konferencji prasowych i pijarowych działań, podczas których zawsze się rzucał i pokazywał, jaki jest ostry, ja zaś stałem niewzruszony niczym mur. Tak mnie nazywała prasa branżowa: Betonowy Lew. Chciało mi się śmiać z tego wszystkiego, ale Polluks uświadomił mi, że to niezbędna otoczka do budowania kolejnej legendy. W końcu znalazł się na tym najlepiej. A właściwie on i Kastor, który zarządzał kilkoma spółkami z różnych branż. W sumie we Wrocławiu było trzech największych biznesowych graczy: chłopaki z Panta Rhei, ludzie z Prozaca i bracia Van Lander z Highlander Company^[2]. Ta kasta rządziła tym miastem i nie tylko.

Kiedy Rest przy dźwiękach głośnego rapu znalazł się w oktagonie, nadeszła moja kolej. Polluks stanął na środku klatki i zaczął mnie zapowiadać.

– Jest młody i gniewny, groźny, szalony i nieokiełznany. Zwą go betonowym Lwem, bo znany jest ze swojego pozornego spokoju. Uderza niespodziewanie i miażdży. Poluje, to jego ulubiona zabawa. Dziki Leo da wam to, czego oczekujecie! LEOOOOOOOO!!!!

Wszedłem do oktagonu prowadzony przez przyjaciół. Potem nastąpiło sprawdzanie naszych rąk. Po chwili Mars założył mi rękawice, wsunął w usta szczękę, a zgrabna ring girl przeszła przez klatkę z numerem rundy. Rozległ się gong i znalazłem się w innym świecie. Już nie było ludzi, światła, kamer streamingowych relacjonujących walkę w sieci. Byłem tylko ja i facet naprzeciwko, który próbował mnie dostać w swe silne łapy.

Zrobił kilka mijanek, ja kopnąłem go dwa razy w podudzie, on walnął mnie w ramię. Próbował mnie zablokować, ale się wywinąłem – faktycznie byłem sprytniejszy, a na pewno szybszy. On za to przeważał masą, dlatego za wszelką cenę musiałem unikać parteru. Pierwsza runda minęła prędko, chociaż zawsze miałem wrażenie, że nie trwają po trzy minuty, ale co najmniej po trzydzieści.

– Jest dobrze, jesteś szybki, bierzesz go na przetrzymanie, zmęcz go, jesteś lepszy, masz kondycję, on już sapie, pamiętaj o pionie, dajesz! – Sa-

turn nawijał mi do ucha, a Mars podawał wodę i wycierał moją twarz. Pokiwałem głową, dziewczyna wyszła na matę, runda druga, gong, lece!

Bujaliśmy się, uderzaliśmy pojedynczo, nagle Rest rzucił się na mnie całym ciężarem i niemalże wbił mnie w siatkę, ale uchyliłem się, wyrwałem z silnego uścisku niczym piskorz. Byłem szybszy. Byłem sprytny. Byłem, kurwa, LWEM! Uderzyłem go łokciem w bok, odwróciłem się, a potem z całej siły kopnąłem go w lewe kolano. Wtedy usłyszałem chrupnięcie. Rest z rykiem zwałił się niczym wyburzany budynek. Podbiegł sędzia, wołał o pomoc, nawet nie liczył. Po walce.

Publika szalała, Saturn, Mars i Nicolas rzucili się na mnie, unieśli. Poluks z przesadną modulacją ogłosił moje zwycięstwo przez KO. Koniec. Wygrałem.

*

Czułam, jak mocno bije mi serce. Widziałam, jak Leon wchodzi do klatki, obserwowałam tę całą maskaradę, fetę, światła, muzykę, piękne dziewczyny, lasery. I jego. Skupionego, milczącego, jakby zamkniętego na wszystko, co się dzieje wokół. Wiedziałam, że jest napięty do granic możliwości, że w jego głowie rozgrywa się walka, która nawet się jeszcze nie zaczęła. I miałam tylko nadzieję, że wygrał to starcie. Cały czas obserwowałam muskularną, ale jednocześnie nadzwyczaj smukłą sylwetkę Leona. Nie mogłam oderwać od niego oczu. Był idealnie zbudowany, miał pięknie wyrzeźbione ciało, na brzuchu ośmiopak, zgrabne nogi. Oko opatrności widoczne na przedramieniu ponownie przyciągało mój wzrok, miałam ochotę przejechać po nim palcem, jak zawsze zresztą. Albo ustami.

I potem gong i wszystko się zaczęło. Mam wrażenie, że Leo tkwił w oktagonie już kilka godzin, tymczasem w drugiej rundzie było już po wszystkim. Wygrał.

Zniknął mi z oczu, a wokół zrobiło się zamieszanie. Ludzie ruszyli do baru, do łóż, w tym też tych prywatnych. Musiałam zająć się gośćmi. Dzisiaj zjawiałam się tutaj właśnie po to. Ale wciąż myślałam o Leo. I miałam

nadzieję, że niebawem go zobaczę. Zamiast niego... spotkałam tę piękną blondynkę, którą niegdyś widziałam w willi kolegi Leona. Nie było to najprzyjemniejsze spotkanie. Przyszła tutaj z koleżankami. Z tego, co wiedziałam, wejście do Panta Rhei na galę do najtańszych nie należało. No ale ona nie wyglądała na taką, która by się przejmowała pieniędzmi, a na pewno nie ich brakiem.

Niestety musiałam ją obsłużyć, bo usiadła w moim rewirze.

– Widzę, że awansowałaś. – Zmierzyła mnie wzrokiem. – Z domówek do klubu Panta Rhei. Może kiedyś staniesz za barem.

– Czym mogę służyć? – Spojrzałam na dziewczynę, nie dając się wciągnąć w jej grę.

– Przygotuj do łoży czerwonej moët i truskawki – powiedziała z szerokim uśmiechem.

– Oczywiście. Przynieść tu czy od razu do łoży?

– Od razu tam, będę tam czekać z moim chłopakiem.

Zrealizowałam przy barze zamówienie, przeklinając w myślach rozpuszczone bogate pannice. Jednocześnie rozglądałam się w poszukiwaniu Leona. Dostrzegłam Marsa i Saturna, ale Leo z nimi nie było. Z westchnieniem ruszyłam do prywatnej strefy i zapukałam do czerwonej łoży. Kiedy usłyszałam głos dziewczyny, weszłam do środka. Światło było przytłumione, rozbrzmiewał cicho jakiś wolny kawałek. Ta cała Oliwia podeszła do mnie i wskazała niski barek.

– Tu zostaw.

Ustawiłam zamówionego szampana i owoce na szklanym blacie i zerknęłam na dalszą część łoży pogrążoną w mroku. Dostrzegłam tylko długie męskie nogi, jakiś facet siedział w fotelu. Oliwia wsunęła mi do kieszeni firmowego uniformu pięćdziesiąt złotych.

– Dziękuję ci. Bądź w pogotowiu. Muszę zająć się naszym mistrzem. Jak będziemy jeszcze coś chcieli, zadzwonimy po ciebie. – Po tych słowach otworzyła drzwi i z szerokim uśmiechem mnie odprawiła.

Wyszłam stamtąd jak automat, jakby całkiem wyzuta z odczuć – bo w przeciwnym razie na bank bym coś powiedziała, coś mało uprzejmego. Nie mogłam uwierzyć w jej słowa. Ale z drugiej strony... czy to byłoby takie dziwne? Przecież idealnie do siebie pasowali. Piękni, bogaci, mający wszystko na wyciągnięcie ręki, bez obciążeń. Ale to nie wydawało się w stylu Leona. Z drugiej strony, czy naprawdę go znałam? Te myśli, druzgocące, męczące, atakowały mnie i nie pozwalały skupić się na niczym innym.

Musiałam ochłonąć. Dzisiaj pracowałam pod bezpośrednim nadzorem Alberta. Podeszłam do baru, gdzie właśnie przygotowywał drinki Manhattan. Spojrzał w moją stronę i wzrokiem spytał, czy wszystko gra. Na migi dałam znać, że potrzebuję pięć minut przerwy. Kiwnął głową i wskazał mi wejście do pokoju socjalnego. Poszłam tam, napiłam się wody, skorzystałam z toalety i usiadłam na chwilę w fotelu. Potem wróciłam do baru i zajęłam się swoimi stolikami, a także lożami. Na szczęście Oliwia już po mnie nie dzwoniła. Nie wiedziałam, czy powstrzymałabym się od złośliwości. Patryk Rotter może i mnie lubił, zapewne wskutek wpływu swojej żony, Martyny. Ta z kolei bardzo mnie wspierała i zawsze otaczała dziewczyny z fundacji opieką. Ale to nie gwarantowało, że Polluks nie wywaliłby mnie z pracy, gdybym okazała się niekompetentna lub niegrzeczna w stosunku do gości. A ta cała Oliwia była gościem, i to z forszą.

Minęła godzina i wracałam akurat z aneksu kuchennego, gdzie napełniałam kubelki lodem, gdy na mojej drodze stanęła uśmiechnięta blondynka.

– My już spadamy. Leon jest zmęczony. Możesz iść posprzątać lożę.

Rozejrzałam się dookoła.

– A gdzie jest Leon?

– To chyba nie powinno obchodzić personelu? – Złośliwie zmarszczyła brwi. – Zajmij się tym, za co ci płacą. I tak Leon już się za tobą wystarczająco wstawił, skoro tu pracujesz. Powinnaś jak najlepiej wykonywać swoje obowiązki, a gdy braknie ci na hot doga z Żabki, zawsze możesz przyjść posprzątać mi apartament.

– A ty możesz zamknąć ryj! – krzyknęłam i wysypałam całą zawartość metalowego wiaderka na głowę blondynki.

– Kurwa!!! – wrzasnęła przeraźliwie. Na wpół rozpuszczone kostki lody spłynęły jej po głowie i twarzy. Włosy się zmoczyły, a elegancki makijaż zaczął się rozmazywać. – Pojechało cię, gruba krowo?!!!

Do dziewczyny podbiegła jedna z hostess, a do mnie Albert. Zabrał puste wiaderko i złapał mnie za rękę.

– Chodź, Kaśka. – Jego uścisk był mocny. Chłopak pociągnął mnie do jednego z pokoi w części socjalnej. – Ochłoń i poczekaj tutaj. – Wydawał się zmartwiony.

Usiadłam na krześle i schowałam twarz w dłoniach. Naprawdę byłam pieprznięta! Zazdrosna. Głupia! I zaraz miałam zostać bez pracy!

ROZDZIAŁ 9

David Guetta, Becky Hill, Ella Henderson,
Crazy What Love Can Do

Po walce w szatni czekał na mnie Kastor i od razu pogratulował mi wygranej. Byli z nim ludzie z Prozaca. Reno się uśmiechnął, chociaż jego oczy nadal pozostawały czujne, jakby cały czas musiał się pilnować.

– Wiedziałem, na kogo postawić. Dobra robota.

– Dzięki.

Pako także mi pogratulował, a Katan jedynie przybił piątkę. Gdy wyszli, spojrzałem na Kastora. Wpatrywał się we mnie tym swoim chłodnym wzrokiem.

– Idź się przebierz, czekamy na ciebie w gabinecie Polluksa.

– Stało się coś? – Zmarszczyłem brwi, nieco zaniepokojony.

– Musimy pogadać.

Wiedziałem, że „musimy pogadać” Kastora to zapowiedź jakichś kłopotów. Jednocześnie w mojej głowie wciąż tkwiła pewna czarnowłosa dziewczyna. Zastanawiałem się, czy oglądała walkę i chciałem jak najszybciej zamienić z nią chociaż kilka słów. Rozumiałem, że ma pewnie dużo pracy, w końcu dzisiaj wszystkie stoliki i łóżka zostały zarezerwowane. Postanowiłem, że poczekam do trzeciej, aż Kaśka skończy zmianę, a potem... może zaproszę ją do siebie. A rano odwiozę do domu? I już tam zostanę? Jednocześnie niepokoiłem się „pogadanką” z chłopakami.

Czym prędzej wyszedłem spod prysznic, wciągnąłem czarny T-shirt, dżinsy, adidas, przeczesalem dłonią włosy, a potem ruszyłem do gabinetu Patryka. W środku, co za niespodzianka!, czekała już na mnie cała szóstka.

– Naprawdę nic nie zrobiłem – powiedziałem na początek, pamiętając, jak to niegdyś pakowałem się w kłopoty, z których potem musiał wyciągać mnie mój brat przy pomocy reszty ekipy.

– Zrobiłeś. Wygrałeś. – Polluks się uśmiechnął. – Mamy temat. – Spoważniał.

Usiadłem w fotelu.

– Jaki?

Spojrzał na Marsa, miał ponurą minę.

– Znasz historię naszego starego?

Znałem opowieść o Darylskim, w sumie już lepiej byłoby nie mieć ojca, niż żyć z takim gnojkiem.

– Jasne. – Pokiwałem głową.

– Wiesz, że otworzył stajnię, w której swego czasu trenował Nico. – Wskazał blondyna z brodą.

– Pamiętam przecież. Przez ciebie mój brat musiał wejść do klatki – rzucałem w stronę Nicolasa. – Właściwie to przeze mnie. – Skrzywiłem się.

– Było, minęło – rzucił spokojnie Nico. Odkąd po raz drugi umarł mu brat, tym razem tak naprawdę, a on został ojcem dla jego dziecka, cudem uratowanego z wypadku, nieco inaczej patrzył na świat. Ale prawda była taka, że Nicolas i reszta chłopaków mieli swoje podejrzenia co do tego, kto zajechał drogę Adrianowi, kiedy ten wraz z żoną jechał autostradą. Wprawdzie Darylski zarzekał się, że nic nie słyszał na ten temat, a oni nie posiadali żadnych dowodów, to jednak swoje wiedzieli. Może faktycznie Darylski nie miał o niczym pojęcia – albo nie chciał mieć. Prawda była taka, że temu facetowi nie należało ufać. A poza tym zdawałem sobie sprawę, że Polluks, Mars i Nicolas na bank tego nie zostawią i zapewne prowadzą własne śledztwo.

– Stary Darylski tworzy nowy *team* i zaczyna organizować walki. Ma już jednego gościa, który wcześniej bujał się w oktagonie i jest całkiem niezły. No i właśnie zaproponował nam walkę z nim. – Polluks utkwiał we mnie wzrok. – A właściwie tobie.

– Mnie? Mam walczyć z koleś od Darylskiego?

– Ten koleś to Kramar. Były chłopak Kaśki.

Zacisnąłem szczękę. I pięści.

– Czuję tutaj trochę osobisty klimat, więc jestem przeciwny. – Wiktor zmarszczył brwi.

– Zrobię to – podjąłem decyzję niemalże w jednej chwili.

– Wiesz, że to poważny przeciwnik. Zanim poszedł siedzieć, był mistrzem w swojej wadze, organizacja WBC miała na niego chrapkę.

– Ja też jestem dobry – odparłem, patrząc bratu w oczy.

– Jesteś – zgodził się. – Ale tutaj to nie wystarczy. Musisz być bezlitosny, dziki i pojebany.

Uśmiechnąłem się szeroko.

– To także jest do zrobienia.

Kastor wstał i podszedł do mnie. Patrzył chłodnymi niebieskimi oczami, a w końcu objął mnie i lekko klepnął w ramię.

– Zakontraktujemy to. Ale musisz ostro wziąć się do treningów, żeby nie dać się zabić. Panta Rhei tylko wygrywa.

– Jasne. Nie ma innej opcji.

Potem jeszcze obgadaliśmy minioną walkę i ustaliłem z Marsem, Saturnem oraz Nicolasem, że zajmą się moim treningiem przed kolejnym starciem z tym chujem Kramarem. Kiedy w końcu mogłem wyjść, od razu pomyślałem o Kaśce. Zamiast niej spotkałem jednak Alberta. Wyglądał na zaniepokojonego.

Polluks spojrzał na niego spod zmarszczonych brwi. Cały personel Panta Rhei wiedział, że jak szef tak patrzy, to zaraz ktoś będzie płakał. Nie oznaczało to jednak, że był jakimś pojebem albo mobbingowcem. Po prostu gdy coś się działo albo ktoś na poważnie dał dupy, Patryk był bezlitosny. Obsługa w tym klubie zawsze musiała być na najwyższym poziomie.

– Jesteś tutaj. – Albert podszedł do mnie, zerkając przy tym na Polluksa.

– Jest problem.

– Jaki? – Zmarszczyłem brwi.

– Z twoją czarnulką.

– Z Kaśką? – Już mi się nie chciało tłumaczyć, że ona nie jest moją dziewczyną, że tylko się kumplujemy, bo... Nieważne!

– O co chodzi? – Patryk spojrział na Alberta tym swoim czarnym wzrokiem.

– Był incydent, szefie. Jedna klientka została... – Barman zerknął na mnie. – Hm... można powiedzieć, że wpadła na wiadro z lodem.

– Słucham? – Polluks objął się ramionami. Zły znak. Kastor i reszta chłopaków stanęli obok i uważnie obserwowali całą scenę.

– Komuś spadnie dzisiaj leeeeb – zaśpiewał cicho Mars, uśmiechając się pod nosem. Saturn wyszczerzył się w uśmiechu.

– Za trzy... dwa... jeden... – parsknął Konrad.

Polluks powiedział cicho:

– Kto? Mów.

– Sorry... – szepnął do mnie Albert. A potem głośno powiedział: – Mogło się zdarzyć, że Kasia... chyba się potknęła czy coś...

– Nikt się nie potknął! – Nagle w korytarzu znalazła się Oliwia, z mokrymi włosami i rozmazanym makijażem. – Ta wasza gruba kelnerka wywaliła na mnie wiadro z lodem. Kaśka jakaś tam! – Machnęła dłonią z pogardą. – Nie wiem, kogo zatrudniacie, ale gdyby to u mnie pracowała, wyleciałaby na zbity pysk.

– Co jej nagadałaś? A w ogóle co tutaj robisz? – rzuciłem cicho i zbliżyłem się do dziewczyny.

– Znasz tę panią? – Polluks spojrział na mnie. Albo mi się wydawało, albo ostatnie słowo wypowiedział pełnym pogardy tonem.

– Trochę.

– No wiesz! – parsknęła Oliwia. – Jesteśmy razem – odparła, zadzierając wysoko brodę.

– Byliśmy. Kilka razy. Ale to wszystko.

– Leon, nie bądź dupkiem! Kiedy klęczałam przed tobą w klubie Prozac, jakoś inaczej mówiłeś!

– Nic wtedy nie mówiłem, bo byłem pijany – odparłem, wiedząc, jak bardzo słabe to tłumaczenie.

– Spokój. – Polluks uniósł dłonie i wszedł pomiędzy nas. – Albert, zaprowadź panią do łoża vipowskiej, pakiet złoty na nasz koszt.

– Jasne, szefie.

– Gdzie pani Makowiecka? – spytał Rotter.

– W socjalnym.

– Idziemy. – Patryk spojrział na mnie i kiwnął wymownie głową w stronę korytarza.

Oliwia jeszcze chciała coś powiedzieć, ale barman wziął ją pod ramię i zagadał, uśmiechając się przy tym szeroko.

Mój brat przewrócił oczami, a ja znowu czułem się jak siedemnastolatek, który wciąż i wciąż przysparzał mu problemów.

Gdy weszliśmy do pokoju, pierwsze, co ujrzałem, to zrezygnowane oczy Kaśki. Jednak gdy tylko mnie dojrzały, zapłonęły. Złością i rozczarowaniem. Nic nie ogarniałem.

– Wylatuję, rozumiem. – Zaczęła odpinać plakietkę z imieniem.

– To ja decyduję, kto wylatuje – powiedział spokojnie Polluks, patrząc uważnie na dziewczynę. – Może opowiesz mi, co zaszło.

– Po prostu... – Kaśka rzuciła mi wrogie spojrzenie, po czym westchnęła, uniosła głowę i utkwiała wzrok w Patryku. – Po prostu zdenerwowała mnie i straciłam... równowagę. Wewnętrzna.

– Czym cię zdenerwowała? – Polluks wyglądał teraz niczym szef wydziału śledczego. Było mi żal Kaśki, a jednocześnie nie pojmowałem, czemu ta zerka na mnie tak, jakby chciała mi wbić szpikulec do lodu w gardło.

– Właściwie nie zdenerwowała, tylko pokazała, że się myliłam. Przepraszam, nie powinnam tak odnosić się do gości.

– Zdecydowanie. Wylewanie im na głowę wody z kostkami lodu stanowczo nie wpasowuje się w nasze standardy. Na dzisiaj już skończyłaś. Musisz ochłonać – odparł surowo Polluks.

– Nie... – Kaśka zamrugała, jakby próbowała zrozumieć, co się właśnie wydarzyło. – Nie zwalniamie mnie?

– Nie tym razem. – Pokręcił głową. – Panuj nad emocjami. Jeśli masz za dużo energii, zapraszamy do oktagonu.

– Już tam była, ze mną. Trenujemy razem – wtrąciłem się.

– Yhym, nie wątpię. – Polluks uniósł brew.

– Pierwszy i ostatni raz, ty kłamliwy... – wyszczała coś pod nosem.

Zmarszczyłem brwi.

– O co ci chodzi?

– O nic! – warknęła.

Polluks klepnął mnie w plecy.

– Nie wiem, co zrobiłeś, ale masz przejebane – szepnął.

– Może idźcie do prywatnej łoży, wyjaśnijcie sobie wszystko, a dzięki temu nasi goście przeżyją – zaproponował uprzejmie Kastor.

Kiwnąłem głową. Podszedłem do dziewczyny i złapałem ją za łokieć. Próbowała się wyrwać, ale pochyliłem się i powiedziałem wkurzony:

– Przestań, bo zaraz wezmę cię pod pachę i wyniosę. Chodźmy pogadać.

– Nie masz aż tyle siły, aby wynieść grubasa! – Zaakcentowała ostatnie słowo, ale posłusznie ruszyła w stronę łoży.

Weszliśmy do wiśniowego pokoju, zamknąłem drzwi, a Kaśka usiadła na brzegu dużego, obitego miękkim pluszem fotela. Wpatrywała się we mnie ze złością i żalem.

Rozłożyłem dłonie, aby pokazać, że nie zamierzam się kłócić.

– Okej, powiedz co jest grane i co zrobiłem.

– Przestań udawać. Zresztą... co mnie obchodzi z kim się spotkasz i z kim się bzykasz po kątach. – Poderwała się nagle i chciała wybiec z łoży,

ale błyskawicznie ją złapałem i unieruchomiłem. Kurwa, jaka ona była nerwowa, irytująca i... zajebiście ładnie pachniała.

– Nie wyrywaj się, nie dasz rady, a nie chcę zrobić ci krzywdy.

– I tak już zrobiłeś – szepnęła.

– Kaśka, spójrz na mnie. Kaśka! – Uniosłem jej brodę, chociaż stawiała opór. – Powiedz, co zrobiłem. Jeśli coś zjechałem... Naprawdę nie wiem, o co chodzi.

Spojrzała na mnie zdumiona i pokręciła głową, jakby nie dowierzała.

– O co ci chodzi? Czemu... się na mnie uparłeś? To jakiś zakład? Robicie sobie bekę? Ty i ta blondynka? – Jej usta drżały. Poczulem ból i złość. Ale nadal nie miałem pojęcia, w czym rzecz.

– Jaka blondynka?

– Możesz być szczery?

– Kaśka! – Nie wytrzymałem. – Powiedz, o co ci chodzi!

– Byłeś dzisiaj z nią. Z tą Oliwią. W loży. Nie wiem, co tam robiliście, ale na pewno nie czytaliście *Nad Niemnem*!

Wciąż trzymałem dłonie na ramionach dziewczyny i wpatrywałem się w nią kompletnie osłupiałym wzrokiem.

– Co ty mówisz? Z nikim nie byłem.

– Wezwała mnie do loży, zamówiła szampana, truskawki. Powiedziała, że musi zająć się mistrzem. To się działo po walce.

Puściłem ją, odsunąłem się i popatrzyłem na nią z góry. Potem pokiwałem głową.

– Okej. Przyniosłaś tego szampana do loży?

– No tak! – prychnęła i objęła się ramionami, jakby samą siebie chciała pocieszyć. – Byłeś tam.

– Super. Widziałaś mnie?

– No... tak... – powtórzyła, ale jakby mniej pewnie.

– Widziałaś... MNIE? – Pochyliłem się nad nią i wskazałem palcami swoją twarz. – Mnie, Leona Millsa, Leo? Ja tam byłem i bzykałem Oliwię?

Bo powiem ci, że to, kurwa, mało możliwe! Bo po walce siedziałem w szatni, a potem w gabinecie Polluksa, z szóstką chłopaków z Panta Rhei, więc na bank któryś z nich MUSIAŁ mnie zauważyć. Mam metr osiemdziesiąt dziewięć wzrostu, więc jestem, do chuja, łatwo dostrzegalny! Poza tym ostatnią rzeczą, jaką bym zrobił, jest pójście z Oliwią do jakiegokolwiek łoży. I jeszcze jedno! Uparłem się na ciebie nie dlatego, że się z kimś ZAŁOŻYŁEM, ale dlatego, że mi się, kurwa, podobasz. I chociaż teraz strasznie mnie zirytowałaś, to myślę tylko o tym, jaki smak mają twoje pyskate usta!!! I przestań nazywać siebie grubasem. Jesteś zajebicie seksowna i marzę o tym, aby wycałować każdy skrawek twojego ponętnego ciała!

Skończyłem swoją tyradę, wpatrywałem się w Kaśkę i oddychałem ciężko. Opuściła ramiona, rozchyliła te swoje pełne wargi i spoglądała na mnie szeroko otwartymi oczami. Była piękna. Jej pełne kształty, ładne piersi, cudowna twarz, gęste długie włosy... to wszystko niesamowicie na mnie działało. Kurewsko mocno. Tak bardzo, że mój fiut stwardniał i miał nadzieję na całkiem inne zakończenie wieczoru. No cóż, musiał poczekać, ale... wiedziałem, że jeśli zaraz nie poznam smaku ust tej dziewczyny, naprawdę mi odjebie. Zrobiłem krok do przodu, a Kasia w tym samym momencie uczyniła to samo.

– Ależ przeklinasz. – Pokręciła głową i przywarła do mnie całym ciałem. Byłem pewien, że czuje, jak bardzo jej pragnę. Nie czekałem. Przycisnąłem ją do siebie jeszcze mocniej, aż w końcu jej zajebiste cycki zaczęły naciskać na mój tors.

– Bo mnie wkurwiasz – mruknąłem i... zacząłem ją całować.

To było pieprzone niebo!!! Pełne cudowne wargi, jej ciało, jej jęki. Zaciśnąłem dłonie na pośladkach Kasi i zacząłem się o nią ocierać, a ona całowała mnie namiętnie. Nasze języki dotykały się, walczyły w dzikim pocałunku. Nasze ciała jakby żyły własnym życiem, napędzane nieokiełznanym pragnieniem. Pokierowałem nas w stronę sofy, jednocześnie podtrzymując i nadal całując dziewczynę. Jej dłonie zacisnęły się na mojej głowie i masowały delikatnie skórę. Ten dotyk działał na mnie niespodziewanie gorąco.

– Nadal cię wkurwiam? – szepnęła, gdy położyłem ją na kanapie i przycisnąłem swoim ciałem.

– Cholernie mocno – odparłem, po czym ponownie zacząłem ją całować. Moje dłonie powędrowały pod firmową bluzeczkę klubu Panta Rhei i dotknęły gładkiej skóry. Uniosłem materiał i odkryłem pełne duże piersi odziane w biały sportowy stanik.

– Ja... nie wiem czy tutaj... – Dostrzegłem w oczach Kaśki obawę, ale i napięcie pomieszane z pożądaniem.

– Nie, nie tutaj, malutka. – Uśmiechnąłem się kącikiem ust. – Ale pozwól mi się zająć twoim wspaniałym ciałem.

– No... dobrze... – Zaczerwieniła się, a ja uśmiechnąłem się jeszcze szerzej. Po chwili jej zajebiste cycki ze sterczącymi sutkami znalazły się w moich ustach. Dziewczyna jęczała głośno, prężyła się i w pewnym momencie dotknęła dłońmi mojej głowy i nacisnęła na nią. Wiedziałem, czego pragnie. Ja nieustannie o tym marzyłem. Szybko uporałem się ze sportowymi legginsami, bo taki uniform obowiązywał kelnerki w podziemiach, i ujrzałem jej koronkową białą bieliznę. Tej także szybko się pozbyłem. Dotknąłem palcami wygolonej cipki, była mokra i już pulsowała. Dla mnie. To wszystko było dla mnie. Umościłem się pomiędzy nogami Kaśki i zacząłem ją lizać. Moje dłonie pieściły jej piersi, a te cudem się w nich mieściły. Kasia cała była piękna, intensywna, gorąca. Miała gładką skórę, pachnącą... i chciałem ją pożreć. Dosłownie.

W pewnym momencie do mojego języka dołączyły place i poczułem, jak dziewczyna zaczyna szybciej oddychać, wygina się, a jej cipka zaciska się rytmicznie.

– O cholera, o Boże, Leon!!! – Ten ochryply krzyk był dla mnie niczym zajebisty afrodyzjak. Marzyłem tylko o tym, aby się w niej zanurzyć, ale nie w tym pokoju, nie tutaj. Teraz musiało mi wystarczyć to, że po chwili tuliłem ją w ramionach, drżącą, spełnioną, rozluźnioną i uśmiechniętą.

Kiedy stygła w moich objęciach, oddanie, zaborczość i tkliwość, które mnie ogarnęły, okazały się tak obezwładniające, iż miałem wrażenie, że nie będę w stanie się ruszyć. Zapragnąłem leżeć z nią tak do końca świata, słu-

chać jej oddechu, wdychać zapach włosów i czuć ciepło jej ciała, ściśle przylegającego do mojego. To było dla mnie niczym odkrycie czegoś nowego i zupełnie niespodziewanego. Po chwili Kaśka uniosła twarz i spojrzała na mnie. Jej oczy błyszczały i była tak cholernie piękna, że ponownie mocno ją pocałowałem.

– Smakujemy ciebie, malutka – szepnąłem.

– Zawstydzasz mnie czasami.

– Przepraszam. I chcę ci coś powiedzieć. W sumie dwie rzeczy.

Patrzyła na mnie z niemym pytaniem w oczach.

– Jakie?

– To dopiero początek. Między nami. I to jest na cholernie poważnie. Zdajesz sobie sprawę?

Pokiwała głową.

– A druga rzecz?

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Uwielbiam czytać z tobą *Nad Niemnem*.

*

Ten wieczór zakończył się dla mnie zupełnie niespodziewanie. Sądziłam, że już po mnie, że po akcji z tą całą Oliwią Polluks wywali mnie na zbity pysk. Ale stało się inaczej. Po tym, jak... ja i Leon, hm... skończyliśmy czytać *Nad Niemnem*, udaliśmy się do gabinetu Patryka. Był już sam i zbierał się do wyjścia z klubu. Dochodziła druga w nocy. Spojrzał na mnie i wiedziałam, że czeka na moją reakcję.

– Przepraszam. To się już nie powtórzy – powiedziałam zgodnie z prawdą. Rzeczywiście w to wierzyłam.

– Wyjaśniliście sobie wszystko? – Objął nas swoim czarnym spojrzeniem.

– Jasne. – Leon pokiwał głową.

– To dobrze. Sprawy nie było.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się lekko, ale zaraz spoważniałam. Patryk Rotter nie wyglądał na skłonnego do żartów z zaistniałej sytuacji. Ale czułam wdzięczność, że mnie nie wylał, chociaż inny szef na bank by to zrobił.

Gdy znaleźliśmy się w korytarzu, Leon przytulił mnie i pocałował.

– Bardzo bym chciał jechać teraz do ciebie.

– Śpi u mnie sąsiadka – odparłam, patrząc w jego niebieskie tęczałki.

– Wiesz, że wprowadzę się jutro. – Zerknął na zegarek. – A właściwie dzisiaj.

– Naprawdę chcesz to zrobić?

– Nawet muszę.

– Ja... nie wiem...

Poczułam, że dotyka mojej twarzy palcami i lekko ją unosi. Jego oczy błyszczały i były takie spokojne. Rzadki widok.

– Czego nie wiesz, malutka?

– Czy to wszystko... nie za szybko? Czy jest... prawdziwe?

Milczał przez chwilę. Potem westchnął i mocno mnie objął i oparł brodę o czubek mojej głowy.

– Jest cholernie prawdziwe. Czujesz to?

Potaknęłam.

– Uwierz mi, w moim życiu spotkałem mnóstwo osób, które mnie okłamywały. Dlatego brzydzę się kłamstwem. I mówię prawdę. Chcę z tobą być. I zwolnimy tempo, przysięgam. Też pragnę się tym nacieszyć. A teraz chcę cię chronić. I tak, dzisiaj wprowadzę się do ciebie, kobieto lubiąca rzucać jedzeniem.

ROZDZIAŁ 10

Inee, Gibbs, *Blizna w kształcie serca*

Kolejne dni były... dziwne. A jednocześnie tak prawdziwe, cudowne, normalne, że myślałam, że to jest właśnie ten moment. Ta chwila, aby uwierzyć, że wszystko się ułoży. Leon faktycznie wprowadził się do mnie. Wcześniej porozmawiałam z braciszkiem. Musiałam mu wyjaśnić tę niespodziewaną zmianę.

– On nie będzie spał w moim pokoju? – Aleks zaniepokoił się lekko.

– Coś ty, będzie spał w tym naprzeciwno.

– A będzie mnie lubił? – Patrzył na mnie niebieskimi oczami i widziałam w nich obawę.

Potargałam jego ciemną gęstą czuprynę i się uśmiechnęłam.

– Spróbowałby nie! Wówczas będzie miał ze mną do czynienia!

Wieczorem Leon przyjechał z dużą torbą, gorącą pizzą i zestawem samochodzików Hot Wheels. Zdecydowanie zyskał tym aprobatę mojego braciszka. A po trzech dniach byli już najlepszymi kumplami. Dzisiaj miałam zmianę w Femi Help, zatem Leon zaoferował, że pójdzie po małego do przedszkola. Dzień wcześniej zgłosiłam go jako opiekuna mogącego odbierać Aleksandra, tak więc wszystko było ustalone. Zdziwiłam się jednak, kiedy mnie o to poprosił.

– Nie myśl, że tylko lecę na ciebie. To też, ale chce pomóc – powiedział i uśmiechnął się szeroko.

Za każdym razem gdy pokazywał, że coś jest między nami, że on... że mu na mnie zależy i pociągam go... Nie wiem, niesamowicie mnie to zaskakiwało. Nie żebym miała kompleksy, ale prawda wyglądała tak, że byłam

dziewczyną o nieidealnej figurze i wciąż pamiętałam, jak Kramar nazywał mnie tłściochem. Wówczas przeżywałam to, próbowałam wdrażać różne diety, głodziłam się. A teraz pogodziłam się ze swoim rozmiarem czterdzieści cztery i uznałam, że najważniejsze to żyć w zgodzie ze sobą. Poza tym miałam inne problemy na głowie niż moje dziesięć kilo nadwagi.

Dzisiaj w fundacji pomogłam w porządkowaniu dokumentów w archiwum. Pracowałam razem z Inez, żoną Konrada. Była energiczną, kolorową dziewczyną z czerwonymi włosami. Miała na sobie kwiecistą sukienkę do ziemi, a w uszach długie niciane kolczyki, które, jak mnie poinformowała, zrobiła sama. Znałam Saturna, jej męża, i zawsze mnie dziwiło, że są razem. Nie powinnam ulegać stereotypom, ale Saturn wyglądał jak zabijaka ze złej dzielnicy, a ona jak kolorowy kwiat hippie. Lecz wiedziałam, że mają dwoje dzieci i są udanym małżeństwem.

– Dobra, jeszcze tylko te faktury zakupowe zeskanuj i będzie koniec na dzisiaj. – Inez dmuchnęła gwałtownie, a kolorowa grzywka pofrunęła do góry. Spojrzała na mnie z humorem. – A potem pizza?

– Może być. – Uśmiechnęłam się.

– Opowiesz mi, jak ci się mieszka z naszym niegrzecznym chłopakiem? – Żona Konrada uniosła brew, widziałam w jej oczach ciekawość.

– Wcale nie jest aż taki niegreczny.

– A ze szkoły go pamiętasz?

Zaśmiałam się. No tak. Gdy przyszedł do naszego liceum, szybko stał się utrapieniem nauczycieli, dyrektorki, aż w końcu został wyrzucony. Ale wówczas... nawet nie sądziłam, że kiedykolwiek nasze ścieżki się przetną. A teraz... mieszkaliśmy razem. I nie tylko. Los jest czasami bardzo zaskakujący.

– Oj tak, pamiętam! – Roześmiałam się.

– Dobra, to kończymy i lecimy na jedzonko. Głodna jestem. – Inez Klajzer poklepała się po brzuchu.

Kiedy wyszliśmy z fundacji, zaprosiła mnie do swego auta. Jeździła eleganckim czarnym mercedesem. Pojechałyśmy na Borek do modnej pizzerii

Tutti Santi, gdzie podawano przepyszna klasyczna włoska pizze prosto z pieca. Slyszałam o tym lokalu, ale jeszcze nie miałam okazji tam jeść.

Zamówiłyśmy sałatki i pizze na pół, do tego lemoniadę z imbirem. Inez oparła głowę na dłoniach i popatrzyła na mnie. Na ślicznej drobnej twarzy pojawił się lekki uśmiech.

– No to opowiadaj.

– Ale w sumie... – rozłożyłam dłonie – nie ma za bardzo o czym. To raptem trzy dni.

– Zachowuje się?

– Całkiem poprawnie. Jak na niego. No i chyba zyskał nowego przyjaciela, mojego brata, który jest nim... – skrzywiłam się – zachwycony.

– No to chyba dobrze. – Inez zamilkła na chwilę, bo uśmiechnięta kelnerka przyniosła nam napoje i dania. Zaczęłyśmy jeść i jednocześnie powróciłyśmy do rozmowy.

– Nie wiem w sumie, po co ta cała akcja z ochroną, ale rozumiesz, że nie ma co dyskutować z Polluksem czy Kastorem – powiedziałam, zając przepyszna sałatkę z kozim serem.

– No to raczej mało realne. – Inez utkwiała we mnie wzrok. – Czy ty i on... – Zrobiła dziwny gest dookoła talerza.

– Nie! – Podskoczyłam tak gwałtownie, że aż siedząca przy stoliku obok para obrzuciła mnie zaskoczonym spojrzeniem. – Znaczący... to nie tak. – Zmarszczyłam brwi. – Czy ty zostałaś wytypowana przez dziewczyny do przeprowadzenia ze mną wywiadu, a właściwie przesłuchania?

– Wiedziałam, że jestem w tym kiepska – westchnęła. – Mówiłam Liwii, ale ona się uparła... – Spojrzała na mnie z przepaszającym uśmiechem. – Martwi się o ciebie. Wszystkie się martwimy. Wiele przeżyłaś, radzisz sobie wyśmienicie, ale...

– Między mną a Leonem nic nie ma. – Nie do końca była to prawda, ale w sumie mizianko w nocnym klubie to nic takiego. Chyba usiłowałam przekonać samą siebie. No, ale jego słowa...

– Nie wygląda mi to na NIC. – Inez pokręciła głową. – Twoje oczy błyszczą, gdy tylko wypowiadasz jego imię.

– Nie wierzę w romantyczne pierdoły. – Wzruszyłam ramionami.

– Oj... Ja też nie wierzyłam. Mój były facet wytatuował na mojej skórze prawo własności. A gdy chciałam od niego odejść, wydzierał mi siłą napis, że jestem jego suką. Straciłam dziecko, a on mnie zostawił. A potem spotkałam tego złego chłopaka, Konrada. I wiesz co? – Pochyliła się ku mnie, a ja byłam tak zszokowana tym, co właśnie powiedziała, że nie mogłam się ruszyć. – Uwierzyłam i w romantyzm, i oddanie, i wielką miłość.

– Ja... – Przełknęłam nerwowo ślinę. – Nie miałam pojęcia.

– Stare dzieje. Każda z nas coś przeżyła. Ty też. Ale trwasz i idziesz do przodu. Martwimy się o ciebie, bo znamy Leona. To dobry chłopak, ale nerwus, raptus i zabijaka.

– Sądzisz, że mógłby... podnieść na mnie rękę? – spytałam zszokowana.

– A w życiu! – Inez machnęła nerwowo dłonią i prawie wylała swoją lemoniadę. – Nigdy! On nienawidzi przemocy wobec słabszych, wobec kobiet. To go łączy z chłopakami z Panta Rhei. Ale lubi pakować się w kłopoty.

– A to wiem, pamiętam jeszcze ze szkoły.

– No właśnie. A jak ma walczyć z twoim eks, to szczerze mówiąc... martwi mnie to bardzo.

Zamrugalam.

– Jak to ma walczyć? Z Robertem? Z Kramarem? – Miałam wrażenie, że się przestyszałam.

Żona Saturna wyglądała na przestraszoną.

– Sorry, sądziłam, że wiesz.

– Nie rozmawiamy z Leonem często, mijamy się w sumie... – Głupio było mi przyznać, że zapewne Mills uznał mnie za zbyt mało istotną osobę w swoim otoczeniu, aby zdradzać tego typu plany.

– Rozumiem. Kurczę, nie chciałam wychodzić przed szereg... – Inez wydawała się bardzo zakłopotana.

– Nie ma problemu. Udam, że nic nie wiem. – Złożyłam serwetkę na pół, dzielnie opanowując drżenie palców. – Ale dlaczego z nim walczy?

– Zakontraktowana walka, pieniądze, demony, testosteron. – Pokręciła głową. – Poza tym to kocha, a Darylski złożył dobrą ofertę.

– Ojciec Polluksa i Marsa? – Zmarszczyłam brwi.

– Ech, za dużo paplam. – Inez złapała się za usta. – To hormony. – Posłała mi piękny uśmiech.

Uniosłam brew i spojrzałam na nią szeroko otwartymi oczami.

– Hormony? To znaczy...

– Tak. – Uśmiechnęła się szeroko. – Czwarty miesiąc. Na razie jeszcze nie mówiliśmy nikomu oprócz Martyny i Liwii. Nie chciałam zapeszać.

– Będę milczeć! – Zrobiłam gest zamykania ust i rzuciłam za siebie wyimaginowany kluczyk.

– W weekend jest impreza u Kastora, urodziny Anity. Więc wówczas im powiemy.

– Super.

– Zapewne przyjdiesz z Leonem?

– Wiesz... chyba nie jesteśmy na takim etapie... – odparłam niepewnie.

Inez mocno ścisnęła moje drżące ręce.

– Leon to dobry facet. Szalony jak oni wszyscy, ale szczerzy. Będzie dobrze, czuję to!

Uśmiechnęłam się i starałam wchłonąć chociaż odrobinę tej pewności Inez Klajzer... że będzie dobrze.

*

Miałem świadomość, że powinienem powiedzieć Kaśce, że będę walczył z tym fiutem Kramarem. Marzyłem o tym, aby rozgnieść jego wredny ryj jak przejrzałą śliwkę. Wizualizowałem to sobie i wiedziałem, że zyskam podwójną motywację, aby odpłacić mu za to, co zrobił mojej dziewczynie. Chwila... Mojej?

Stwierdziłem, że nie będę teraz tego analizował. Facet, który wykorzystuje przewagę fizyczną, jest frajerem zasługującym na zabicie mordy i nie tylko. I to właśnie miałem zamiar zrobić.

A dzisiaj musiałem wczuć się w całkiem inną rolę. Wracałem z bratem z treningu i z zakupów, bo Wiktor prowadził serwis autodetailingu i robiliśmy duże zamówienie w hurtowni motoryzacyjnej w Świętej Katarzynie. Przy okazji zajrzeliśmy też do naszego kumpla, Tajfuna^[3], który niedawno wygrał kultowy wyścig Hot Fire. Pogadaliśmy z nim i jego dziewczyną, Patrycją, a potem ruszyliśmy z powrotem do Wrocławia.

– Pojedziesz ze mną do przedszkola po Aleksa? – zapytałem za jakiś czas brata.

– Odbierasz młodego? – Wiktor zerknął na mnie zaskoczony.

– No tak. Mam upoważnienie, wyręczam dzisiaj Kaśkę, bo pracuje po południu w Femi Help.

– No, no, mój braciszek dojrzewa. – Uśmiechnął się pod nosem.

– Daruj sobie. Poza tym – wzruszyłem ramionami – całkiem fajny z niego dzieciak.

– Zawsze miałeś cierpliwość do dzieci. Pamiętasz, jak Laura i Kuba zamieszkali z nami?

– Kuba jest świetny. – Pokiwałem głową. Kubuś był synem Laury z pierwszego małżeństwa. Jej eksmaż siedział w więzieniu, a doprowadzili do tego oczywiście faceci z Panta Rhei. Kuba traktował mnie jak starszego brata, a ja go jak młodszego. Czasami zabierałem chłopaka na przejażdżki rowerowe albo na treningi dla młodzików w naszym klubie. – W sumie może umówię się z wami i z Kaśką, i Alekssem... Dzieli ich raptem niecałe trzy lata, może się zakumplują.

– Pamiętasz, że w sobotę jest impreza u Lombardzkich? – Wiktor popatrzył na mnie z boku.

– Kurczę... – Uderzyłem się dłonią w czoło. – Urodziny Anity!

– Właśnie tak. Weź Kaśkę i małego, będą animacje dla dzieci, jak zawsze.

– Co ja mam jej kupić?

– To co zwykle. Cegielki dla Femi Help – stwierdził, podjeżdżając pod przedszkole na Gaju.

– Nadal to samo? – Pokręciłem głową.

– Znasz dziewczyny, ta fundacja to ich oczko w głowie.

– Tysiąc złotych będzie okej?

– Jasne, znowu ładną sumkę uzbieramy. – Mój brat zgasił silnik. – Leć, poczekam na was.

– Dzięki.

Wszedłem do środka i dostrzegłem kilkoro rodziców czy opiekunów odbierających swoje pociechy. Ruszyłem do jednej z wychowawczyń.

– Przeszedłem po Aleksa z grupy Muchomorków. Nazywam się Leon Mills, mam upoważnienie.

– A tak, tak, pani Kasia zgłaszała. Proszę poczekać w szatni, już wołam Olka.

Po chwili z korytarza pokrytego kolorową wykładziną wybiegł Aleksander. Gdy mnie ujrzał, uśmiechnął się niepewnie. Szybko złapaliśmy kontakt, może dlatego, że traktowałem go jak młodszego braciszka. Miałem w tym wprawę.

– Siema, Leon! – Przybił ze mną piątkę.

– Siema! Zmieniaj buty. Pojedziemy z moim bratem. Kasia będzie pod wieczór.

– Dobra!

Tymczasem wychowawczynie stała obok i patrzyła na mnie z trudno maskowanym zainteresowaniem.

– Olek jest świetny, bardzo zdolne dziecko – odezwała się niespodziewanie.

– Zgadza się, fajny z niego gość. – Pokiwałem głową.

– Pan jest...

– Chłopakiem jego siostry – odparłem swobodnie.

– Ach, no tak. To dobrze, że chłopiec ma męskie wzorce. To ważne.

Zmierzyłem ją wzrokiem.

– Katarzyna też sobie świetnie radzi – stwierdziłem oschle. Spojrzałem na kobietę z góry. Jeśli chciała mnie poderwać, trafiła pod zły adres. A to pierdolenie o męskich wzorcach... strasznie słabe.

– No oczywiście. – Uśmiechnęła się i kiwnęła głową do jakiejś kobiety wychodzącej z pokoju obok. – Asia, zaczekaj! – Zaraz się zmyła.

Aleks już był gotowy. Poczochrałem jego ciemne włosy i ruszyliśmy do wyjścia. W czarnej beemce X6 czekał na nas Wiktor.

– Ale fura!

– Zapnę cię w foteliku, mój brachol zawiezie nas do domu.

Umieściłem chłopca na siedzisku Kuby. Wiktor się odwrócił i popatrzył z uśmiechem na Aleksa.

– Cześć, jestem Wiktor, brat Leona.

– Wiem, mówił mi. Ale jesteś podobny.

Revenge spojrzał na mnie i znacząco uniósł brwi.

– No popatrz. A sądziłem, że tylko ja jestem tym przystojnym.

Ukradkiem pokazałem mu środkowy palec. Aleks na szczęście zajął się samochodzikami leżącymi na tylnym siedzeniu i nie zwracał już na nas uwagi.

Podjechaliśmy przed blok, wysiadłem razem z chłopcem. Wiktor chciał jeszcze coś powiedzieć, ale nagle zauważyłem, że momentalnie spoważniał. Zmarszczył brwi i popatrzył na kogoś ponad moją głowę i zaraz opuścił samochód. Odwróciłem się i zobaczyłem Kramara, a obok niego trzech gówniarzy z dzielnicy. Jeden, z tatuażem na szyi, to jego brat. Wcześniej Kaśka pokazała mi i opisała wszystkich tutejszych blokiersów, więc wiedziałem, kto jest kim.

Kramar spojrzał na mnie, a potem utkwiał wzrok w Aleksie.

– Siema, Aleksander! Ale wyrosłeś! Pamiętasz mnie?

Chłopiec pokręcił głową i zrobił ruch, jakby chciał się za mnie schować.

– No co ty! Bawiliśmy się razem w piaskownicy, nie pamiętasz?

Mały skrył się za moją nogą.

– Nie pamięta cię. Bo i nie ma czego – zaakcentowałem ostatnie słowo. – Ale ja ciebie pamiętam. – Uśmiechnąłem się nieznacznie.

– No, no, ja ciebie też. I już nie mogę się doczekać naszego kolejnego spotkania.

– My również. – Wiktor stanął tuż obok mnie. Wziąłem za rękę Aleksa i ruszyliśmy powoli w stronę wejścia do bloku. Usłyszałem za nami głos.

– Chłopaki z Panta Rhei. Niby tacy sobie oddani, wierni ideałom, a okazuje się, że to wielkie gówno prawda!

Wiktor się odwrócił i spojrzał na tego dupka. Kramar uśmiechał się jak debil, jego brat robił to samo.

– Chcesz coś przytulić? – spytałem spokojnie. – Na przykład kopa w twarz?

– Na to przyjdzie czas. Ale uwierz mi, Leo. Oni wcale nie są tacy kryształowi, jak ci się wydaje, śliczny chłopczyku.

– Jak chcesz coś powiedzieć, to wyartykułuj to po prostu. – Wiktor nie wytrzymał.

– Nie tak prędko, Revenge. Na wszystko przyjdzie pora. – Kramar spojrzał na chłopca. – Trzymaj się, Aleks. Pozdrów siostrę od Roberta!

W mieszkaniu przygotowałem małemu deser owocowy i włączyłem kolejny odcinek *Wyspy Puffinów*, serialu, który uwielbiał. Kiedy się upewniłem, że zajął się bajką, popatrzyłem na brata.

– O co chodzi temu debilowi? – zapytałem cicho.

– Nie mam pojęcia. Ale mam niejasne wrażenie, że to kolejna zagrywka Darylskiego. Facet uwielbia mieszać w życiu swoich synów.

Pokiwałem głową.

– Rodzice. Chujowa sprawa.

Wiktor zmarszczył brwi. O tak, on też nie miał modelowego dzieciństwa.

– Gorzej niż chujowa.

Kiedy Wiktor wyszedł, usiadłem obok Aleksa w salonie. Oglądaliśmy razem przygody maskonurów i taka nas zastała Kaśka, kiedy wróciła do domu. Dom. Fajnie to brzmiało. Gdy Aleks ją zobaczył, pobiegł się przywitać i powiedział na dzień dobry:

– Kasia, kim jest Robert?

ROZDZIAŁ 11

Dawid Podsiadło, *Nieznajomy*

Musiałam pogadać z tym dupkiem Kramarem. Wkurwiało mnie to, że pojawiał się w najmniej oczekiwanym momencie i w dodatku rozmawiał z moim braciszkiem. Aleks na szczęście go nie pamiętał, w sumie bardzo dobrze, bo nie było kogo i czego pamiętać.

– Czy młody ma jakieś wspomnienia związane z tym chujem? – chciał wiedzieć Leon, gdy siedzieliśmy w kuchni, a mały już spał.

– Nie. Widział go może kilka razy, ale nie miał z nim zbyt wiele do czynienia. – Spojrzałam na chłopaka. – Staralam się go chronić. Zawsze.

– Mogę cię o coś spytać? – Jego niebieskie oczy uważnie sondowały moją twarz.

– Pytaj. – Wzruszyłam ramionami. Chyba się domyślałam, jakie słowa padną.

– Dlaczego byłaś z takim młotem? Wiem, że... w domu też nie miałaś za wesoło.

– No tak. – Pokiwałam głową. – Powinam unikać przemocowców.

– Sorry, ale tak to powinno zadziałać. – Leon chyba po raz pierwszy wyglądał na zmieszanego. Ale miał rację.

– Na początku nie było źle. Zabujałam się, a on mi imponował. Był starszy, fundował wyjazdy, prezenty. Nie żebym leciała na kasę, ale to wszystko, ta cała otoczka... groźnego faceta z miasta, który przede wszystkim zapewni mi bezpieczeństwo... to działało. Miałam niecałe siedemnaście lat, jak go poznałam. I wówczas jeszcze wierzyłam w tę bzdurę, tak zwaną miłość. – Uśmiechnęłam się smutno.

Leo milczał, ale cały czas mnie obserwował.

– Później były małe sygnały, które ignorowałam, jak większość kobiet. One też wciąż i wciąż tłumaczą, że ich partner jest zmęczony, że ma stresy, że każdy ma prawo mieć zły dzień. A potem próbują usprawiedliwiać każdy wybuch złości, aż wreszcie dochodzi do pierwszego razu. Ale nie mówię tu o seksie. Tylko o pierwszym razie, kiedy on podnosi rękę. Potem następuje szybka skrucha, przeprosiny. Na kolejny raz nie trzeba już czekać, a i przeprosiny są mniej spektakularne. Później okresy pomiędzy atakami się skracają, a skruchy już praktycznie nie ma. Zawsze to wina kobiety, bo nie słucha, co się do niej mówi, bo się przypierdala, bo jest suką, bo za długo rozmawiała z tym czy z tamtym, bo próbuje mieć swoje zdanie. I tak to się toczy. Czasami całe życie. – Westchnęłam.

– Ale nie u ciebie. Ty dałaś radę uciec z takiego gówna.

– Tak. Ale widzisz, że nie jest łatwo się wyrwać tak na sto procent. – Oparłam brodę na rękach i popatrzyłam Leonowi w oczy. – Dlaczego zgodziłeś się na walkę z Kramarem? – spytałam bez ogródek.

Skrzywił się, jakby coś go zabolalo.

– Już słyszałaś?

– Oczywiście! – prychnęłam. – Inez mi powiedziała, była przekonana, że wiem. Ale w sumie dlaczego miałabym wiedzieć? Przecież tylko... się kumplujemy i wcale nie musisz mi zdradzać swoich planów. To twoje sprawy, więc nie rozumiem, czego oczekiwałam. Ale po prostu się martwię, bo jestem człowiekiem i mam uczucia, chociaż obiecywałam sobie, że się ich pozbędę, ponieważ potem tylko cierpię, a nie chcę ponownie przechodzić...

Nie dokończyłam. Nie miałam szansy. Leon błyskawicznie okrążył kuchenny stół, chwycił mnie w silne ramiona i zaczął całować. Mocno, zdecydowanie i cudownie. Na koniec lekko musnął moją dolną wargę, po czym się odsunął i spojrzał na mnie z góry.

– Sądzisz, że to dobra metoda na unikanie rozmowy? – zapytałam cicho. Ledwo co panowałam nad głosem, bo byłam teraz baaardzo zdyszana.

– No powiedz sama, to działa! – Uśmiechnął się kącikiem ust. Miałam ochotę przywalić Leonowi albo go pocałować.

Ujęłam jego policzki w dłonie, stanęłam na palcach niczym bohaterka komedii romantycznej musnęłam jego wargi. Przygarnął mnie do siebie, ale oparłam dłonie na jego muskularnym torsie i spojrzałam mu w oczy.

– To, co dzieje się między nami... jest dziwne, rozwija się zbyt szybko i nieco się obawiam. Sam wiesz dlaczego.

Leon zmarszczył brwi.

– Nigdy bym cię nie skrzywdził.

– Wiem... Ale...

– Musimy zwolnić... – Pokiwał głową. – Cholernie to trudne – dodał ciszej.

– Dlaczego? – rzuciłam nieco przekornie.

Uniósł znacząco brew, złapał mnie za biodra i przyciągnął do siebie. Poczulałam mocne uda i twarde dowód jego podniecenia wbijający się w moje podbrzusze.

– Ale to nie tylko to, malutka. I dlatego... zabiorę cię gdzieś w weekend. Najpierw pojedziemy na urodziny Anity do rezydencji Lombardzkich. A potem, gdybyś mogła załatwić opiekę, chcę ci coś pokazać. Jedno z moich ulubionych miejsc.

Był tak blisko – silny, pachnący, taki piękny. Coś ścisnęło mnie za gardło. Mój oddech przyspieszył. Zagryzłam wargę, ale Leo lekko ją uwolnił spo między moich zębów. Prawie jak w tej książce, gdzie bohaterka ciągle przygryzała wargę. Uśmiechnęłam się, tłumiąc parsknięcie.

– Śmiejesz się ze mnie? – Zmarszczył brwi, ale wydawał się rozbawiony.

– Raczej z siebie. – Zamrugałam, jakbym chciała uwolnić się od obrazu przygryzanych ust. – Okej.

– Co, okej?

– Pojadę z tobą w sobotę. Co nie zmienia faktu, że nic a nic nie podoba mi się to, że staniesz w oktagonie z tym gnojem.

*

Gdy nadeszła sobota, około czternastej wybraliśmy się do Ślęzy. Nieopodal zamku Topacz znajdował się wielki i elegancki, ale też nowoczesny dom Anity i Konstantego. Budynek składał się z kilku brył o przeszklonych ścianach. Wyglądało to tak, jakby architekt nałożył na siebie w nieregularnych odstępach różnej wielkości kwadraty i prostokąty.

– Piękny budynek. I jaki wielki!

– Kastor lubi przestrzeń. Dom ma prawie czterysta metrów kwadratowych. – Leon pokiwał głową. Zerknął na siedzącego z tyłu w foteliku Aleksa. – Będziesz miał towarzystwo. Zjawi się dużo dzieci.

– A będą się ze mną bawić?

– Jasne. Ksawery, syn wujka Konstantego, do którego należy ten piękny dom, ma świetny plac zabaw i mały domek na drzewie. Możecie się tam chować.

– To super! – Chłopiec wydawał się podekscytowany.

Zaparkowaliśmy na szerokim podjeździe, gdzie roilo się od wypasionych samochodów całej ekipy Panta Rhei. Miałam wrażenie, że znalazłam się tutaj przypadkiem. Po raz pierwszy od wielu miesięcy poczułam się nieswojo w towarzystwie tych ludzi. Wysiedliśmy z auta. Aleks rozglądał się niepewnie, ale nagle podbiegł do niego ciemnowłosy chłopiec.

– Jestem Kuba. Chodź z nami! – Wziął go za rękę. Aleksander tylko zerknął na mnie, a ja się uśmiechnęłam i skinęłam głową. Pobiegł z synem Laury i nawet ani razu się nie obejrzał. Westchnęłam. Po chwili poczułam dużą ciepłą dłoń ściskającą moją.

– Ej, malutka. Co to za mina? – Leon miał chyba szósty zmysł. Wpatrywał się we mnie z niepokojem.

– Nic, jest okej.

– Jasne. – Zmarszczył brwi. – Nie rób ze mnie wała.

– Myślisz, że wiesz o mnie wszystko? – Zdenerwowałam się.

– Nigdy tak nie twierdziłem, ale już trochę cię znam. – Spojrzał na ten wypasiony dom, na swoich przyjaciół i pokręcił głową. Chwycił moje dłonie i przyciągnął do siebie. – To rodzina. Przyjaciele. Zarówno moi, jak i twoi. Nigdy w to nie wątp. – Pochylił się i poczułam zapach eleganckich perfum. Przy uchu połaskotał mnie jego ciepły oddech. Nagle oblało mnie gorąco. – Nie jesteś już sama.

Moje oczy lekko zwilgotniały. Zamrugałam nerwowo, a Leon westchnął i mocno mnie objął. Po chwili weszliśmy do willi, gdzie byli już prawie wszyscy. W salonie stał stół w kształcie litery L. W drugiej części rozstawione były jajowate, niskie stoliki dla dzieci. Dojrzałam tam Aleksa w towarzystwie jasnowłosego chłopca i ciemnowłosej dziewczynki. Oboje mu pokazywali, jak puszczać kolejkę rozstawioną przed kominkiem.

– To syn Kastora i córka Polluksa. Są ze sobą bardzo związani, zajmą się małym, to fajne dzieciaki. – Leon się pochylił i jego usta znowu znalazły się zbyt blisko mojego ucha. Chyba robił to specjalnie...

– Aleks wydaje się całkiem wyluzowany. – Odetchnęłam niejako z ulgą.

– Bo tak działa magia ludzi z Panta Rhei. – Leon mrugnął do mnie z uśmiechem.

– Ale chyba nie dla wszystkich?

– Oczywiście, że nie. Tylko dla swoich. – Ścisnął moją dłoń. – Jest Anita, chodźmy złożyć jej życzenia. Dam jej prezent.

– Ja też coś dla niej mam.

Leon spojrzał na mnie z zaciekawionym.

– Co takiego?

– Roczny abonament do platformy z audiobookami. Ostatnio gdy była w fundacji, mówiła, że wciągnęła się w słuchanie książek. Że lubi pracować w ogródku i wtedy zakłada słuchawki na uszy i ucieka w świat różnych historii.

– Superprezent. Dobry pomysł.

Zbliżyliśmy się do solenizantki i spojrzałam na jej męża stojącego obok. Trudno było o większy kontrast. Oboje mieli jasne włosy, ale Anita była ni-

ska, drobna i szczuplutka, natomiast mężczyzna, Kastor, górował nad nią o prawie trzydzieści centymetrów. Ale patrząc na nich, można było dojść do wniosku, że to ona trzyma go w garści. Jego chłodne oczy zazwyczaj onieśmiały wszystkich, ale dostrzegłam, że ocieplały się w momencie, gdy patrzył na swoją żonę.

– Wszystkiego najlepszego, Anitko – powiedziałam, gdy stanęliśmy koło Lombardzkich. – Miłego słuchania! – Podałam dziewczynie bon z kodem rabatowym obwiązany jedynie złotą wstążką. Zobaczyłam uśmiech na twarzy kobiety.

– Ojej, ale super! Niesamowicie się wciągnęłam w audiobooki! Dziękuję! – Ucałowałyśmy się w policzki. Anita dodała: – Cudownie, że tu jesteś, Kasia. Bardzo się cieszę.

– Dziękuję. – Pokiwałam głową.

– Ja też tu jestem! – Leon się wyszczerzył i obdarzył Anitę niedźwiedzim uściskiem. Kastor patrzył na to ze spokojem i dostrzegłam, że kącik jego ust się uniósł. Nigdy nie widziałam, żeby ten mężczyzna się uśmiechał.

– Nie sposób nie zauważyć. – Anita się zaśmiała.

– Wykupiłem cegielki, ale buziaka mogę ci dać. – Pocałował dziewczynę w policzek, a ona parsknęła.

– Dziękuję, Leonku, wariacie nasz kochany! – Klasnęła w dłonie. – Dobrze, wszyscy już są – powiedziała głośno. – Zapraszam na posiłek!

Usiedliśmy przy elegancko zastawionym stole, ja pomiędzy Leonem a Inez. Obok niej zajmował miejsce Konrad, dalej oczywiście Darek z Liwią, później Laura z Wiktorem. Następnie Nicolas z Sarą, Martyna, Patryk, a u szczytu Anita z Konstantym. Dzieciaki, po kilkukrotnych nawoływaniach, skupiły się przy niskich stoliczkach. Z ulgą zauważyłam, że Aleks cały czas rozmawia z Patrycją i Ksawerym, ale także z pozostałymi dziećmi. Czuł się z nimi swobodnie, jakby od dawna się przyjaźnili.

Po chwili na stół wjechał wielki tort z napisem *Dla mojej małej*. Anita spojrzała na Kastora, a on z grobową miną przygarnął ją do siebie i wycisnął na jej ustach soczysty pocałunek. Wszyscy zaczęli bić brawo, potem

odśpiewaliśmy tradycyjne *Sto lat*. Następnie Konstanty wstał i wzniósł toast.

– Kiedyś miałem tylko kasę, oktagon i zero nadziei. Teraz mam nadzieję, oktagon i na szczęście wciąż kasę. – Wszyscy się zaśmiali, a Kostek kontynuował: – A tak naprawdę najważniejsze jest to, że pokonaliśmy tak wiele przeszkód, ale wciąż jesteśmy tutaj razem. Mam cudowną kobietę, świetnego syna i przyjaciół. Przy okazji urodzin Anity chciałem was zaprosić do naszego nowego domu w Hiszpanii. Proponuję lipiec, ustalimy dla wszystkich dogodny termin, lecimy tam na tydzień.

Zapanował wielki rozgardiasz. Wszyscy śmiali się, bili brawo, gratulowali. Polluks podszedł do przyjaciela i mocno go uściskał. Leon zagwizdał, a dzieciaki zaczęły skakać. Potem zasiedliśmy do konsumpcji. Wszystko troszkę się uspokoiło. Leon, zając tort, zerknął na mnie.

– Szykuj się, lecimy do Hiszpanii.

Prawie się zakrztusiłam.

– To chyba nie do mnie było.

– Jesteś ze mną. Więc jak najbardziej.

Potrząsnęłam głową.

– Co? – Leon zmarszczył brwi.

– Nic. Ale to wszystko jest dla mnie... dziwne.

– Oczekujesz deklaracji? – Chyba trochę się zirytował.

– Nie o to mi chodzi. – Skrzywiłam się.

Ale chyba tego właśnie oczekiwałam. Czułam się zraniona, skrzywdzona i prawda była taka, że bałam się na nowo zaufać mężczyźnie, a wiedziałam, że ten siedzący obok mnie zaczynał coraz więcej dla mnie znaczyć. Bałam się, że mnie osacza, wciąga w swój świat, daje mi poznać, jak to jest mieć przyjaciół, przynależać, czuć się bezpiecznie, a potem najzwyczajniej w świecie znudzi się i mnie zostawi. Z Kramarem w pewnym momencie zrozumiałam, na czym stoję, i szykowałam się na mocne zderzenie z twardym podłożem. Tutaj, z Leonem, wciąż do końca nie wiedziałam, czego się spodziewać. Był dla mnie dobry i czuły, i chronił mnie... Ale ciągle nie czu-

łam się zbyt pewnie. Z jednej strony twarda ze mnie babka, która swoje już przeszła. Kiepska przeszłość nauczyła mnie mocno trzymać się ziemi. A z drugiej ciężko było się oprzeć temu niebieskookiemu przystojniakowi, który w dodatku wiedział, jak zrobić wrażenie na dziewczynie.

No i cała ekipa ludzi z Panta Rhei. Czegoś takiego nigdy nie widziałam. Takiej przyjaźni, można by rzec, na śmierć i życie. Tego pragnęłam. Potrzebowałam – tak samo jak Leona. Uświadomiłam to sobie, gdy siedziałam obok niego, a jego niebieskie oczy obserwowały mnie uważnie.

ROZDZIAŁ 12

Sanah, Marcepan

Widziałem, a właściwie czułem jej wzrok, cały czas kierowała go w moją stronę. Dostrzegałem w jej spojrzeniu obawę, fascynację i pragnienie. Gdybym umiał okazywać uczucia, w moich oczach dostrzegłaby o wiele więcej. Oddanie. Chęć chronienia jej. Pożądanie. Fascynację. A może jeszcze coś, o czym nawet nie śmiałem myśleć.

Kiedy nadszedł wieczór, dzieciaki, zmęczone, rozłożyły się na poduchach na poddaszu. Anita i Kostek – na wzór tego, co zrobili w swoim domu Martyna i Patryk – przygotowali tam dla nich klubik. Aleks był zachwycony, gdy leżał na brzuchu na kolorowych materacach i poduszkach i oglądał z całą ekipą *Lego Masters*.

Potem Inez i Konrad oznajmili wszystkim, że spodziewają się kolejnego potomka, co wywołało burzę gratulacji, braw i radości. Nieco później wszyscy zasiedli na oświetlonym świecami i lampkami tarasie, otoczonym przesuwanymi szybami. Obsługa kelnerska już zakończyła pracę, sami więc przynieśliśmy przekąski, a Saturn i Mars szykowali drinki. Ja nie piłem, ale Kaśce zrobiłem słaby koktajl. Kiedy ruszyłem do kuchni po lód, usłyszałem, że ktoś za mną podąża. Kasia.

– Chcesz czegoś? – zapytałem zaskoczony.

Podeszła i zabrała z moich rąk wiaderko.

– Sama nie wiem, czego chcę. Ale chciałam ci powiedzieć, że czuję się cudownie. I jeśli dajesz mi tę namiastkę bezpieczeństwa, przyjaźni i nie wiem jeszcze czego, aby mi to potem wszystko zabrać, to nakopię ci w ten zgrabny tyłek.

Stała blisko, czułem jej zapach. Jej oddech pachniał żurawiną z nutą alkoholu, co cholernie na mnie podziało. Niewiele myśląc, przyciągnąłem Kasię do siebie.

– A więc mam zgrabny tyłek? – Moja jedna dłoń zacisnęła się na jej gęstych włosach, a druga gładziła biodro.

– Tylko to do ciebie dotarło? – Przewróciła oczami.

– Cały przekaz zrozumiałem. – Pochyliłem się i zacząłem sunąć ustami po jej policzku. – Ale to było najfajniejsze.

– Mówię poważnie, Leon.

– Wiem. Ja też. Wszystko, co dotyczy ciebie i mnie, jest cholernie poważne. Możesz być tego pewna. – Nie zważając już na nic, pochyliłem się i przycisnąłem wargi do ust Kasi. Mój język wniknął do środka i zacząłem ją całować: mocno, namiętnie i nieco drapieźnie. Jęknęła, a wtedy przycisnąłem ją do ściany i zacząłem ocierać się o nią swoim naprężonym fiutem. Chciałem ją mieć, musiałem ją mieć. Pewnie Kastor strzeliłby mi w pysk, gdyby przyłapał mnie na pieprzeniu się w kuchni, ale serio... w tym momencie jakoś wyłączyło mi się myślenie.

Na szczęście (albo i nie) Kasia opamiętała się w porę. Odepchnęła mnie – nie bez problemów – i teraz oddychała ciężko, patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami i dotykała nabrzmiałych ust. W tym momencie do środka weszli Saturn i Mars. Obaj spojrzeli na mnie z uniesionymi brwiami. Kaśka się odwróciła i zaczęła nabierać lodu prosto z dozownika dużej srebrnej lodówki.

– Oj, bo ten lód zaraz się roztopi – powiedział Mars z grobową miną.

– Trochę tu gorąco, może powiem Kastorowi, żeby włączył klimę? – spytał mnie uprzejmie Saturn.

– Może lepiej nie. – Skrzywiłem się. – Lepiej nie zaprzętać mu tym głowy.

– Może i tak. On jest jakoś bardzo przywiązany do swojego domu i pewnie by się martwił, że coś nie tak z wentylacją – odparł Konrad.

Kaśka, czerwona jak burak, wyminęła nas, przytulając się do zimnego wiaderka, niczym do koła ratunkowego. Mars chciał je od niej zabrać, ale

tylko pokręciła głową, wymamrotała coś niezrozumiałego i zniknęła w korytarzu prowadzącym do salonu. A ja zostałem z tymi dwoma psycholami. Gapili się na mnie tak, że w końcu burknąłem:

– Co?

– Leosiu, słońce ty nasze. – Saturn uśmiechnął się szeroko.

– Odwal się. To poważna sprawa. – Spojrzałem na niego spod byka.

– Co? Nabieranie lodu do wiaderka? – Mars objął się ramionami.

– Wiem, że chcecie mi sprzedawać te swoje bratersko-boomerskie teksty, ale nie musicie.

– Jesteśmy boomerami. – Saturn popatrzył na Marsa. Ten zrobił smutną minę, jakby chciał się rozplakać.

– Ten młodzieniec zranił mnie tak bardzo jak ostatnio Liwia, gdy zabroniła mi pofarbować włosy na czerwono.

– Mogę już iść? – rzuciłem zniecierpliwiony.

– Za chwilę. – Mars spoważniał. – Znamy cię, Leo, i twoje odpały. Lepiej, żebyś mówił prawdę co do tej dziewczyny. Liwia bardzo o nią dba i pewnie urwałaby mi łeb, gdyby się okazało, że Kasia przez ciebie cierpi.

– To powinna wówczas urwać łeb mnie. Ale bez obaw – mruknąłem.

– Liwia traktuje cię jak nasze głupsze dziecko, więc...

Pokazałem mu środkowy palec, a on zrobił wymowny gest oznaczający, że ma na mnie oko, a nawet dwa.

– Zależy mi na niej. Zakodujcie to i odczepcie się ode mnie. Wujki chujki. – Ruszyłem w stronę drzwi.

– Ech, dzieciaki... – Saturn złapał się za serce. – Tak szybko rosną!

Kiedy przechodziłem obok tych dwóch idiotów, walnęli mnie w plecy tak, że prawie wypłułem płuca. Rzuciłem im ponure spojrzenie, ale tylko wyszczerzyli się w szerokim uśmiechu. Naprawdę ostro mnie wkurwiali!

W salonie grała muzyka, światło było lekko przytłumione. Kastor tańczył z Anitą, a Polluks z Martyną. Szukałem Kaśki, ale nigdzie jej nie widziałem. Zmarszczyłem brwi, a wówczas pojawiła się koło mnie Liwia.

– Kasia poszła do ogrodu. Wyglądała na wzburzoną. – W oczach kobiety dostrzegłem niepokój.

– Okej. – Chciałem się oddalić w stronę patio, ale Liwia złapała mnie za rękę. Po drugiej stronie salonu dostrzegłem czujny wzrok Marsa. Wiedziałem, że gdybym tylko zachował się odrobinę nie tak, jego wielka łapa zaciśnęłaby się na moim gardle. Nie miałem oczywiście zamiaru robić nic głupiego czy niewłaściwego. Wtedy zdałem sobie sprawę, że może i sporo nas dzieli, ale... na pewno jedno łączy. Za swoje kobiety faceci z Panta Rhei zdolni byli zabić. Rozumiałem to. Szczególnie teraz, kiedy jedyne, czego pragnąłem, to odnaleźć Kaśkę, przytulić ją i powiedzieć, że wszystko, co mnie dzisiaj spotkało, jest cholernie prawdziwe i cholernie cudowne.

– Dlaczego się zdenerwowała? – Liwia wpatrywała się we mnie czujnie.

– Wszyscy będziecie mnie męczyć? – odpowiedziałem cicho, z nutką irytacji w głosie. – Już mnie twój mąż i jego klon wzięli na spytki.

– Wiesz, z nami jak z muszkietierami. Jeden za wszystkich...

– Wszyscy za jednego, wiem. – Pokiwałem głową. – Nic jej nie zrobiłem. A właściwie... pocałowałem ją. Jeśli była wzburzona, to chyba dobrze.

Liwia zmarszczyła brwi.

– Nie żartuj z tego, Leon. Jeśli dla ciebie to...

– To NIE jest zabawa, Liwio. To poważny temat. Przysięgam. – Pochyliłem się nad drobną rudowłosą kobietą. W tym samym momencie tuż obok nas, jak pieprzony wydziarany duch, pojawił się Mars.

– Wszystko okej, kotek? – Staął za żoną i przygarnął ją do siebie potężnym ramieniem.

– Jasne. Rozmawiamy z Leosiem.

– Słuchajcie. – Uniosłem dłonie w pojednawczym geście. – Wiem, że przysporzyłem wszystkim wielu zmartwień. Błędy młodości. Ale obiecuję, że to, co się dzieje pomiędzy mną a Kaśką, to... – Potarłem twarz. Nienawidziłem mówić o uczuciach. – Zależy mi na niej i chcę z nią być! – powiedziałem głośno. – Jest śliczna, mądra, silna i jara mnie jak pochodnia! Nie skrzywdzę jej ani Aleksa! Dotarło do wszystkich?! – warknąłem, bo już tra-

cilem cierpliwość. – I idę właśnie do tego cholernego ogrodu, aby jej to oznajmić! – Wskazałem dłonią wyjście na patio.

Mars uśmiechnął się krzywo i zerknął na coś za moimi plecami. Wiedziałem, że zapewne wszyscy się gapią, bo oczywiście słyszeli każde moje słowo.

– Już nie musisz – stwierdził Darek, unosząc wymownie brwi. Odwróciłem się i spojrzałem prosto na Kasię. Jej policzki były zaczerwienione, a wzrok pełen emocji.

– Jak pochodnia? – Zagryzła wargę, aby się nie roześmiać. Przewróciłem oczami, przygarnąłem ją do siebie i wyszliśmy do ogrodu.

*

Ta impreza była tym, czego potrzebowałam. Zobaczyłam wszystkich przyjaciół, braci właściwie, tę niesamowitą więź – bezlitosną siłę oddania która ich połączyła – i po raz pierwszy w życiu poczułam się jak część rodziny. A tak naprawdę pragnęłam tego dla Aleksa. Gdy patrzyłam, jak mój braciszek świetnie się bawi w towarzystwie innych dzieci, które przyjęły go jak swojego, ciepło zalało mi serce.

Tymczasem także inne emocje atakowały mnie ze wszystkich stron. Tak bardzo nie chciałam się zakochać w Leonie Millsie. Walczyłam z tym ze wszystkich sił, ale on niczego mi nie ułatwiał. Do końca nie byłam pewna jego intencji. Jakiś cichy głosik wciąż mi podpowiadał, że taki mężczyzna nie zwróciłby uwagi właśnie na mnie. Niepewność, zwątpienie, z którymi od lat skutecznie walczyłam, wciąż gdzieś tam się we mnie tliły i czasami jeszcze przypominały o sobie, zazwyczaj w najmniej spodziewanych momentach. Z drugiej strony czy Leo byłby aż tak perfidny? A może to... zakład? Z tym jego kumplem bogaczem, z tą całą Oliwią? Nie, nie, niemożliwe! Musiałam mu ufać. Przecież nie wprowadzałby mnie do swojej rodziny, nie zaprosił do grona przyjaciół, gdyby to nie było na poważnie. Szczególnie że wiedział, jak wielką opieką otaczają mnie dziewczyny z fundacji. Powinnam się w końcu otworzyć i zaufać.

Gdy mnie pocałował w kuchni Lombardzkich, ogarnęła mnie tak silna, nieposkromiona wręcz potrzeba, że musiałam ze wszystkich sił zapanować nad sobą, aby nie pójść o krok dalej i nie zerwać z siebie ubrania, nie oddać mu się w całości. Taaak, Anita i Kastor na pewno byliby bardzo zadowoleni z ochrzczenia ich kuchni. Już wystarczyły mi spojrzenia Konrada i Darka, kiedy ich mijałam, ściskając w ramionach wiaderko z lodem. Całe szczęście, że trzymałam właśnie to, bo byłam cholernie rozgrzana. Zaniiosłam je do salonu i czym prędzej uciekłam do ogrodu. Musiałam ochłonać. Pomyśleć. Ale nie miałam szansy, bo zaraz dotarł do mnie niski głos. Leon mówił, że...

Nie mogłam uwierzyć w tę jawną deklarację z jego strony. Kiedy pod obstrzałem spojrzeń ekipy z Panta Rhei przeszliśmy przez salon i znaleźliśmy się na zewnątrz, zerknęłam na Leona spod byka.

– Już bardziej nie mogłeś mnie zawstydzić. – Pokręciłam głową.

– Czy ja wiem? – Potarł w zamyśleniu brodę, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Akcja w kuchni byłaby lepsza.

Parsknęłam, a on popatrzył na mnie z uniesioną brwią. Był tak cholernie przystojny. W ten niegrzeczny sposób, ale jednocześnie z klasą. Miałam do niego słabość. Coraz większą.

– Leon – spoważniałam – o co w tym wszystkim chodzi?

Podszedł do mnie i musiałam zadrzeć głowę, aby móc zajrzeć mu w oczy.

– A o co pytasz, malutka? – Westchnął, objął mnie w pasie i zacisnął palce na moich biodrach. Nagle zrobiło mi się bardzo gorąco.

– Czy to... co tam powiedziałaś... – wskazałam dłonią salon – to prawda? Czy chciałeś po prostu uspokoić swoich przyjaciół?

– Naszych przyjaciół – sprostował. – Dlaczego wciąż we mnie wątpisz? Wiem, że kiedyś byłem dupkiem, wiele razy sprowadziłem wagon gówna na mojego brata i jego kumpli. Wielokrotnie łapałem ich też na tym, że sądzą, iż nie można na mnie liczyć. Ale to minęło, a ja zmądrzałem. I jak coś mówię, to mówię.

Patrzyłam mu w oczy i naprawdę wierzyłam w to, co mówił. Bardzo tego chciałam, to było coś więcej niż moje złudne nadzieje. Po prostu... wierzyłam.

Do końca wieczoru zdołałam całkowicie się zrelaksować i naprawdę poczułam się jak w rodzinie. Po dwudziestej drugiej towarzystwo zaczęło zbierać się do domów. Przy akompaniamencie żartów, śmiechu, krzyków dzieci wszyscy zapakowali się do samochodów. Na podjeździe stali Anita, Konstanty i Ksawery i machali nam na pożegnanie. Aleks był zachwycony, później przez pół drogi zarzucał mnie opowieściami o tym, jak to się bawił z nowymi przyjaciółmi. Potem dopytywał, kiedy znowu do nich przyjedziemy, aż w końcu zmęczony zasnął. Kiedy Leon zaparkował przed moim blokiem, Aleks spał już snem sprawiedliwego. Leo zerknął na młodego i się uśmiechnął.

– Komuś tu odcięło prąd.

– Dziwisz się? Tyle emocji!

– Wezmę go. Położymy go do łóżka, dzisiaj może mieć dzień dziecka i kłaść się bez kąpieli.

Ułożyliśmy Aleksa w jego pokoju, a on spał jak zabity, mimo że zdjęłam mu buty i dresy, nakryłam kocem i położyłam koło głowy ulubionego pluszaka z wytartymi uszkami. Kupiła mu go jeszcze mama, której nie pamiętał.

Gdy po chwili Leon wrócił do salonu, siedziałam już w fotelu i byłam bardzo spięta. Nie wiedziałam, jak dalej potoczy się ten wieczór, ale jednocześnie doskonale zdawałam sobie z tego sprawę. Uniosłam głowę i spojrzałam na wysokiego mężczyznę o szerokich ramionach, ładnej twarzy i błyszczących niebieskich oczach. Pamiętałam, jak w liceum wielokrotnie o nim marzyłam i podkochiwałam się w nim – tak jak większość dziewczyn w szkole. Ale to pozostawało w sferze marzeń. Potem spotkałam Kramara i wszystko się zepsuło, moje marzenia o wielkiej miłości także uleciały w niebyt.

– Znowu wszystko analizujesz, malutka? – zapytał cicho Leon i podszedł do mnie.

– Tak już mam.

– Dzisiaj odpuść. Dzisiaj zatańcz ze mną. – Puścił cicho muzykę i podał mi rękę. Gdy ujęłam jego dużą dłoń, przyciągnął mnie do siebie. Objęłam go za szyję, a on mnie przytulił. Gładził moje plecy, potem poczułam, jak usta suną po krawędzi mojej twarzy, aż w końcu pocałował mnie we włosy. – To nie miało się zdarzyć, ale się zdarzyło. I wciąż nie wierzę, a jednak wiem, że to jest prawdziwe. Czujesz to, malutka?

– Tak – odparłam zdławionym szeptem. Tkliwość mieszała się z pożądaniem, obawa z pragnieniem. To ostatnie wygrało. Stałam na palcach i przywarłam do warg Leo. Tym razem to była moja inicjatywa. Chciałam tego. Chciałam jego.

– To ta chwila? – zapytał jeszcze, odsuwając się na moment.

– Ta chwila – szepnęłam.

Teraz już nie pytał, tylko chwycił mnie za biodra i uniósł, jakbym ważyła tyle co nic. Następnie zaniósł do sypialni i położył na łóżku. Zrzucił koszulkę i ukazało się jego imponujące ciało. Westchnęłam, kiedy sięgnął do guzika moich dżinsów. Zagryzłam wargę i spojrzałam na Leona z lekkim uśmiechem.

– Podobam ci się, malutka? – zapytał poważnie, nie przestając mnie rozbierać.

– Masz coś w sobie. – Wzruszyłam nonszalancko ramionami.

– Ty zaraz na pewno będziesz mieć COŚ w sobie. – Zaczął rozpinać mi bluzkę.

– Jezu... jesteś okropny! – parsknęłam, czując gorąco i ucisk w dole brzucha.

– Jestem. – Rozsunął materiał i ukazały się moje pełne piersi w zwykłym białym staniku. – A ty jesteś... – jego głos był dziwnie zdławiony – zajebicie piękna.

– Pewnie każdej to mówisz?

– Nie marudź. I zamknij się już. – Przywarł do mnie swym gorącym oraz twardym ciałem i zaczął całować. Potem odpiął biustonosz i... jego usta do-

tknęły moich sterczących skutków. Pieścił mnie, całował, ssał, lizał, przygryzał. A ja zamieniłam się w jedną wielką masę doznań. Te zalały mnie w zupełnie niekontrolowany sposób. Wkrótce oboje byliśmy nadzy i poznawaliśmy się nawzajem. Po chwili Leon się odsunął i tylko patrzył mnie roziskrzonym wzrokiem, a ja zrobiłam taki gest, jakbym chciała się zasłonić. Pokręcił głową, złapał moje dłonie i lekko ścisnął nadgarstki.

– Nie zasłaniaj mi siebie. Chcę widzieć wszystko.

– To dla mnie krępujące.

Ułożył moje ręce nad głową i potarł swoim podnieconym ciałem moje ciało. Czulałam, jak bardzo jest twardy i gotowy.

– Nie chcę, abyś się przy mnie krępowała. Podobasz mi się bardzo, chcę cię kochać, pieprzyć, smakować, chcę wszystkiego. Jesteś cudowna, Kaśka.

Szczerłość i pożądanie bijące z jego oczu były prawdziwe. Widziałam to. Uśmiechnęłam się lekko.

– Ty też, Leon. Ja... dawno z nikim tego nie robiłam. W sumie oprócz jego, wiesz... nigdy.

Jego oczy pociemniały.

– Ile czasu minęło?

Zagryzłam wargę, ale zaraz ją puściłam. Odparłam cicho:

– Dwa lata.

Pochylił się i musnął ustami moje usta.

– Nie martw się. Zajmę się tobą, malutka.

Jak obiecał, tak zrobił. Całował mnie, pieścił – ustami, dłońmi, palcami. Jego język kreślił mokrą ścieżkę od piersi poprzez brzuch, aż w końcu zanurkował pomiędzy moimi udami. Długo to nie trwało. Byłam cholernie podniecona i spragniona. Krzyk zdusiłam, chowając twarz w poduszce, a wtedy Leon objął mnie mocno i przytulił. Trzymał moje ciało wstrząsane dreszczem przyjemności.

– Cudowna... moja malutka... – Tuż przy moim uchu rozległ się jego cichy szept. Leo całował mnie czule, przytulał, a ja od dawna nie czulałam się tak wspaniale. Gdy odsunął się na niewielką odległość, dostrzegałam gra-

natowe refleksy w jego zwykle jednobarwnych oczach. Pogładziłam go po policzku i pod palcami poczułam zarost.

– Cudowny – szepnęłam. – Mój Leo.

– O tak, malutka, właśnie tak.

Potem się zabezpieczył, zawisł nade mną na wyprostowanych ramionach, uśmiechnął się i powoli zaczął we mnie wsuwać. Był duży, twardy, wypełniał mnie całą. Wygięłam się lekko, gdy miałam go już całego w sobie. Wtedy Leon oparł się na łokciach po obu stronach mojej głowy i popatrzył mi w oczy.

– Okej? – spytał dziwnie zduszonym głosem.

– Bardzo – potaknęłam.

Pocałował mnie i zaczął się poruszać. Najpierw powoli, potem nieznacznie przyspieszył. Słyszałam jego ciężki oddech tuż nad uchem, działało to na mnie niesamowicie. Zaciskałam palce na bicepsach Leo, plecach. On uniósł się na przedramieniu, a drugą dłońią pieścił moje piersi, pocierał sutki i całował. Ach, jak całował... Pieprzył mnie językiem, pieprzył swoim twardym penisem, był wszędzie. Otoczył mnie i pochłonał. Zaczęłam drżeć. Wyczuł to i przyspieszył, a jego pocałunek stał się jeszcze bardziej dziki i żarliwy. W końcu krzyknęłam w jego usta, pokonana szalonym orgazmem. Wtedy wsunął dłonie pod moje pośladki, ścisnął je i zaczął wbijać się we mnie naprawdę szybko i naprawdę mocno.

– Kaśka... Kaśka... – dyszał moje imię, a potem dochodził we mnie długo i gwałtownie.

Trwaliśmy tak w silnym uścisku – wstrząsani skurczami przyjemności, otoczeni sobą, pochłonięci bliskością. I tym czymś, czego oboje się baliśmy.

Potem zasnęliśmy, a ja po raz pierwszy od lat czułam się na swoim miejscu.

W nocy się przebudziłam i od razu ujrzałam Leona wspartego na jednym ramieniu i wpatrującego się we mnie. Przetarłam oczy i zamrugałam.

– Czemu nie śpisz?

– Patrzę na ciebie – odparł z lekkim uśmiechem.

– To dziwne, wiesz?

– Przecież już dawno temu, jeszcze w liceum, powiedziałaś mi, że jestem dziwny.

– Bo przygwoździłaś drzwiami tego dupka z trzeciej C, który pytał, czy jak wchodzę na wagę, to wyskakuje komunikat, że jest przeznaczona dla jednej osoby. – Przewróciłam oczami.

– Bo był chujem. Chciałem zmiażdżyć mu ryj, ale wyjebaliby mnie za to ze szkoły.

– I tak wyleciałaś. – Westchnęłam. – A wówczas nie rozumiałam, dlaczego stajesz w mojej obronie.

Leon przewrócił mnie na plecy i przygniótł swoim ciałem.

– Serio nie rozumiałaś? A teraz rozumiesz?

– Sama nie wiem.

– Podobałaś mi się. Ale miałem wówczas siano w głowie i działałem na wiecznym wkurwie i buncie. Rok później, kiedy już kończyłem liceum zaocznie, znalazłem tego chuja z trzeciej C i rozjebałem mu samochód.

Patrzyłam na niego zszokowana.

– Co zrobiłaś?

– Tatusiek kupił mu toyotę camry. Przebiłem opony, rozwaliłem chłodnicę, urwałem lusterka. Nie zapominam wyrządzonych krzywd. Nigdy. Zwłaszcza wyrządzonych tym, na których mi zależy.

– Ja... – Nie miałam pojęcia, co powiedzieć. – Jestem w szoku.

– I dobrze. – Pochylił się i zaczął całować moje piersi. – Zaraz będziesz w jeszcze większym. – Jego palce zanurkowały pomiędzy moje uda. Jęknęłam.

– Jesteś...

– Wiem – szepnął i zbliżył usta do moich warg. – Okropny. A ty bądź ci-chutko, głośna dziewczyno!

ROZDZIAŁ 13

Kacper HTA, Fonos, Gibbs, Zbrodnia i kara

Byłam w związku! Minęły dwa tygodnie od imprezy u Lombardzkich i od chwili, kiedy z Leonem spędziliśmy razem noc. Od tamtej pory nie mogliśmy się od siebie oderwać. Spaliśmy razem, Leo woził mnie do pracy w fundacji i w Panta Rhei, pomagał w opiece nad bratem, gotowaliśmy wspólnie, chodziliśmy do restauracji, kochaliśmy się. Aleks zauważył, że trzymamy się za ręce i był z tego bardzo zadowolony. Pewnego razu, gdy jedliśmy kolację, na którą przyszykowałam minizapiekanek, mój braciszek, z buzią umorusaną sosem pomidorowym, spytał:

– Leon, ożenisz się z Kasią?

Dobrze, że akurat nie miałam nic w ustach, bo niechybnie bym się zadławiła. Leon za to zupełnie spokojnie pakował w siebie kolejną porcję zapiekanki (swoją drogą, ile on jadł!). Kiedy przełknął, spojrzał na Aleksa i pokłuszył głową.

– Teraz Kasia jest moją dziewczyną. Ale kto wie, co będzie dalej. Bądź pewien, Alekso, że dowiesz się pierwszy. – Wystawił dłoń, a Aleksander w nią uderzył. Od dawna byli w niezłej komitywie, a ja w tym momencie poczułam się wykluczona. Kiedy mały poszedł obejrzeć bajkę, Leon zaczął pakować brudne talerze do zmywarki. Spojrzał na mnie i mrugnął porozumiewawczo.

– Nad czym tam się znowu głowisz, malutka?

– Analizuję. Mam w kuchni seksownego faceta, który jeszcze sprząta po kolacji. Zastanawiam się, jakie dragi wzięłam, bo chyba mi się to śni – odparłam z westchnieniem.

Leon zerknął w stronę salonu – mały oglądał film. W tym samym momencie niespodziewanie zostałam uniesiona i posadzona na blacie tuż koło zmywarki.

– Co ty robisz? – szepnęłam teatralnie.

– Pokazuję ci, że nie jestem snem. – Jego ręka już sunęła po mojej nodze. Miałam dzisiaj na sobie długą do kostek kwiecistą spódnicę w stylu boho. – Hm, wolę to niż dzinsy, miły dostęp...

– Leon... – jęknęłam, kiedy jego dłoń odsunęła fragment bielizny.

– Kasia... – Pocałował mnie w ucho i polizał małżowinę. – Wierzysz, że ja to ja?

– Jezu... – Odepchnęłam go, jednak nie bez trudu. Zeskoczyłam na podłogę, ale otarłam się o niego. Gdy poczułam sztywnego penisa, Leon zaśmiał się cicho.

– No widzisz, mamy tutaj twardy orzech do zgryzienia.

– Lepiej nie chciej, abym używała zębów.

Wybuchnął śmiechem. Odrzucił głowę do tyłu i pokazał idealne uzębienie. Patrzyłam na niego i czułam, jak mocno bije mi serce. Był piękny, pociągający... Zdałam sobie sprawę, że zaczynam coraz mocniej się angażować. Obym tylko, rozczarowana, zbyt szybko nie uderzyła w twarde podłoże.

Następnego dnia to ja odbierałam Aleksa z przedszkola. Leon dzisiaj trenował, dlatego po brata miał mnie powieźć Nicolas. Nie chciałam, aby tak nade mną sterczano, ale z Polluksem nie było jakichkolwiek negocjacji. Oznajmił, że do czasu walki Leo z Kramarem mam ochronę, a tak w ogóle to Leon nie wygląda na smutnego z tego powodu. Szczerze mówiąc, ja także się nie smuciłam, ale głupio mi było angażować innych facetów z Panta Rhei. Mieli przecież swoje życia, rodziny. A szczególnie Nico, który po śmierci brata i jego żony w wypadku wraz z Sarą został adopcyjnym rodzicem cudem odratowanego noworodka. Teraz mały miał roczek i chował się świetnie.

Nicolas nie miał najmniejszego problemu z tym, że dzisiaj musiał ze mną pojeździć po mieście.

– Tak to działa w Panta Rhei. Pomagamy sobie, więc nie masz się o co martwić – stwierdził, kiedy wsiadłam do jego samochodu i próbowałam tłumaczyć, że głupio mi, że został zaangażowany jako mój driver i ochroniarz. – Sara jest dzisiaj u Liwii, wieczorem wybieram się po nią i małego, więc luz.

Patrzyłam na jego przystojną twarz – jasne włosy, elegancko przystryżoną bródkę i bliznę na policzku, która nadawała mu charakteru. Był pogodny, a jednak widziałam w jego oczach jakiś smutek. Rozumiałam jego ból.

Kiedy wracaliśmy, Aleks zaczął nas namawiać, abyśmy zamówili pizzę. Czasami mu ulegałam, choć starałam się, aby jadał pożywne posiłki. Dzisiaj jednak postanowiłam zrobić wyjątek. Spojrzałam na Mikołaja, ten uśmiechnął się ze zrozumieniem.

– Mogę podjechać do Ferio Gaju, zamówisz i poczekamy.

– Dzięki.

– Hurrraaa! – Z tylnego siedzenia dotarł do nas okrzyk radości.

W pizzerii szybko przygotowali moje zamówienie, oczywiście margheritę, bo Aleks lubił właśnie taką pizzę „bez niczego”, jak mówił. Kiedy szłam w stronę zaparkowanego jeepa, którym jeździł Nico, z drugiej strony zobaczyłam zbliżającego się Kramara. Szedł z bratem i dwoma łysymi kolesiami w dresach. Mikołaj wysiadł z samochodu, oparł się o maskę i patrzył na nich zupełnie obojętnym wzrokiem. Podeszłam bliżej.

– Odczepisz się w końcu? Śledzisz mnie? – warknęłam.

– Nie pochlebiaj sobie, laska. – Robert uśmiechnął się krzywo. – Z Nicola-sem chciałem pogadać.

– Znam cię? – Mikołaj zmarszczył brwi.

– Mam walkę z waszym chłoptasiem.

– To ty? – W głosie Nico słychać było pogardę.

Kramar zmarszczył brwi.

– Doszły mnie słuchy, że szukasz winowajcy wypadku, w którym zginął twój brat – rzucił, patrząc na mężczyznę.

Ten się wyprostował.

– Uważaj... – odparł cicho. Mierzył stalowym wzrokiem nieco niższego Kramara. Miałam wrażenie, że w Nicolasie obudziła się jakaś bestia, która zaraz zerwie się do skoku.

– Spoko, ja nie jestem twoim wrogiem. – Robert uniósł dłonie w pojednawczym geście. – Spytaj lepiej, czy wasz Leo coś na ten temat wie.

– Jak coś chcesz powiedzieć, to mów. – Nico obdarzył go chłodnym spojrzeniem. Zamurowało mnie. Stałam obok, ścisnęłam pudełko z ciepłą pizzą i nie mogłam się ruszyć.

– Przecież od lat sprawiał wam problemy. Sam wiesz najlepiej. Narobił długów i musiał je spłacić. A najlepiej się to robi, wykonując brudną robotę. – Robert zaśmiał się pod nosem.

Nicolas zmarszczył brwi, ale się nie odezwał. Powolnym ruchem odbił się od samochodu, więc Kramar odsunął się nieco. Nico otworzył przede mną drzwi i wsiadłam. Aleks nie był zainteresowany rozmową, która wywiązała się na parkingu, ale pudełkiem z jedzeniem. Dałam mu je, aby uniknąć niewygodnych zapytań. Na szczęście zaraz zabrał się do pizzy. Nico zajął miejsce za kierownicą, a ja patrzyłam na mojego byłego i jego świtę. Odchodząc, rzucali nam głupie uśmieszki. Zmarszczyłam brwi.

– Dupek – mruknęłam. – O co mu chodziło? Leon miał u nich długi?

– Coś sobie uroił. – Nicolas spokojnie wyjechał z parkingu.

– On jest chory, nie możecie wierzyć w to, co mówi. – Spojrzałam na niego z boku.

Potrząsnął głową w milczeniu. W spokoju odwiózł mnie do domu i zaprowadził do mieszkania. Potem pożegnał się uprzejmie i wyszedł. Ale ja wiedziałam, że to, co powiedział Kramar, w jakiś sposób dotknęło tego faceta. I zaczęłam się obawiać o Leona, jego walkę z Robertem i o wszystkich przyjaciół z Panta Rhei.

*

Kiedy kończyłem trening pod okiem Marsa i Saturna, do klubu przybył Nico. Chciałem mu podziękować za opiekę nad moją kobietą (tak właśnie myślałem o Kaśce, nie było innej opcji), ale zauważyłem, że ma jakiś dziwny wyraz twarzy. Polluks, który dołączył do nas po chwili, także to dostrzegł.

– Z Kasią wszystko okej? – spytał Mikołaja, kiedy rozwaleni w fotelach piiliśmy morderczy koktajl.

– Okej. – Nicolas wpatrywał się we mnie. Wytarłem pot z czoła i uniosłem brew.

– Mam coś na ryju? O co kaman?

– Powiedz, lubisz wpadać w kłopoty? Prawda? – rzucił nieoczekiwanie.

Zauważyłem kompletne zaskoczenie na twarzach Saturna, Marsa i Polluksa. Ja także patrzyłem na Nico szeroko otwartymi oczami. Oczywiście znałem ich wspólną przeszłość. Zasada była taka – żaden członek ekipy Panta Rhei nie miał przed drugim tajemnic. I wszystkie problemy były omawiane, żadnej ściemy. Ale pytanie Mikołaja wyraźnie zaskoczyło zebranych. Mnie także.

– Dlaczego o to pytasz? O co ci chodzi?

– Rozumiem cię. Anita to siostra Konrada, a mój brat miał na jej punkcie chorą fazę. Takich rzeczy się nie zapomina. A długi trzeba spłacać.

– O co ci chodzi? Powiedz wprost. – Saturn zacisnął szczęki.

– Stało się coś? – Polluks spojrzał na blondyna.

– Kiedy odwoziłem Kaśkę, spotkałem Kramara.

– Znowu ten chuj. – Zazgrzytałem zębami. – Chyba obiję mu ryja przed walką, może odjebie się od niej raz na zawsze!

– Spokojnie, młody. – Polluks uniosł dłoń. – I czego chciał? – zwrócił się do Mikołaja.

– Zasugerował mi, że... – Nico spojrzał na Konrada, a potem na mnie. W jego jasnych oczach dostrzegłem coś na kształt żalu. – Że nasz nie-

grzeczny chłopak może mieć coś wspólnego z atakiem na mojego brata i jego żonę. A wiemy przecież, że Leon lubi wpadać w kłopoty i zaciągać długi.

– Uważasz, że zepchnąłem z autostrady twojego brachola i jego ciężarną żonę? – Czułem, że zaraz wybuchnę. – Przypominam ci, kurwa, że wtedy byliśmy wszyscy razem. Sugerujesz, że zaraz po tym, jak wstaliśmy od stołu, przy którym razem jedliśmy, zostawiłem swoją rodzinę, wsiadłem do auta i zabiłem ich na autostradzie? Serio, kurwa, Nico? – Zerwałem się na równe nogi.

– Spokojnie, brachu. – Saturn także wstał i teraz mnie przytrzymał.

Nico pochylił się i wsunął dłonie w przydługie włosy. Widać było, że jest załamany... Tym, że podejrzewał brata z Panta Rhei. Ale ja wiedziałem, że to kolejna zagrywka tego chuja Kramara.

– Ten gnój uwielbia mieszać, ciągle napastuje Kaškę, nie chce dać jej spokoju. Poza tym weźcie pod uwagę, że on pracuje dla... – zerknąłem na Darka i Patryka – dla Darylskiego.

– Nasz ojciec jest skurwielem, nie musisz się bać nazywać go po imieniu – powiedział spokojnie Darek. Poklepał mnie po plecach i lekko uściskał. – Wstrzymaj konie, stary. Obgadamy to.

– Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił! – rzuciłem w stronę Nicolasa.

Ten spojrział na mnie zaczerwienionymi oczami.

– Nic już nie wiem.

Zerknąłem na Polluksa.

– Nie bawię się w dilerkę od czasu walki Revenga. Zostawiłem to gównu! – Z całej siły zacisnąłem dłonie w pięści. – Nie mam żadnych pieprzonych długów! Wiem, co Broda zrobił, ale wiem też, że odkupił swoje winy. I skoro Kastor i Saturn mu wybaczyli, to ja nie miałbym... – Złapałem się za głowę. – Kurwa, nigdy bym nie zabił kobiety i nie naraził nienarodzonego dziecka!!!

– Może nie chciałeś, ale tak wyszło – powiedział cicho Nicolas. Patrzył na mnie wzrokiem pełnym bólu.

- Bracie. Przysięgam! To nie ja!
- Chcę w to wierzyć, Leo. – Zacisnął szczęki.
- Kramar musi mieć jakiś powód, żeby pierdolić takie rzeczy. – Polluks brzmiał ponuro. – Musimy to sprawdzić.
- Wiadomo. To chuj. – Zazgrzytałem zębami.
- Ty się wstrzymaj z walkami ulicznymi. Rozwiązesz to w oktagonie. – Polluks wskazał na mnie palcem.
- Dobrze, wujku. – Skrzywiłem się. Wciąż czułem na sobie jego czarny wzrok. – Oj, wiem przecież!
- Dzieciaki. – Rotter przewrócił oczami. – Musimy zbadać ten trop. – Spojrzał na Marsa. – Nasz stary twierdził, że nie ma z tym nic wspólnego, ale teraz i tak historia zatoczyła koło i wróciła do niego. Skoro Kramar poruszył ten temat w durnej prowokacji, to ja bardzo chętnie się przyjrzę temu dupkowi.
- Sorry, Leon – odezwał się cicho Mikołaj. – Zaskoczył mnie. Ale... muszę odkryć, kto za tym stał. Jeśli to nie ty go zepchnąłeś, to...
- Najprędzej ja bym go zepchnął. – W pomieszczeniu wybrzmiał niski głos. Konstanty Lombardzki mierzył zebranych swoim stalowym wzrokiem. – W końcu to moją żonę chciał mieć dla siebie, to ją porwali jego ludzie. Ale wyjaśniliśmy sobie wszystko. Możesz być pewien, że nikt z nas nie miał z tym nic wspólnego.
- Wiem. – Nicolas pokiwał głową. Wyglądał na załamane. W sumie rozumiałem go.
- Nie moglibyśmy z nim jeść przy jednym stole, a potem dokonać czegoś takiego. – Saturn patrzył na Nico poważnym wzrokiem. – Leon może i jest w gorącej wodzie kąpany, ale który z nas nie jest? Leo nie bawi się w dragi, jestem o tym przekonany. Kumasz to?
- Kumam. Ale muszę się dowiedzieć, kto to zrobił – powtórzył chłodno Mikołaj.
- I się dowiesz. – Polluks zmarszczył brwi. – A jeśli się okaże, że to nasz tatulek... – Spojrzał na brata.

– To zakończymy temat tatuśka raz na zawsze – odpowiedział Mars z ponurą miną. – Tymczasem trzeba poskromić naszego dzikusa. – Popatrzył na mnie.

Odwróciłem się, udając, że szukam kogoś, kto stoi za mną.

– *Moi?* – Wskazałem siebie palcem.

– Przeprowadź się z Kaśką do siebie. Będziemy mieć was na oku, przynajmniej do walki. – Polluks także wlepił we mnie swoje czarne gały.

– Nie będzie chciała.

– Pogadajcie. To dobry pomysł. – Kastor pokiwał głową. – I nie szalej, nie daj się sprowokować Kramarowi. Widać, że koleś lubi mieszać. Nie można dawać mu ku temu powodów.

– Dobra... – westchnąłem. – Zajmę się tym.

– I trenuj. Klub Prozac postawił na ciebie. – Polluks uśmiechnął się ponuro. – Wolalbym, żeby Reno zgarnął swoją pulę.

– A sądziłem, że to o mnie się martwisz. – Złapałem się za serce.

– Też. Ale hajs musi się zgadzać, zapamiętaj to sobie, młody.

ROZDZIAŁ 14

Oliver Olson, Gibbs, Dopehouse, Scooby

Do walki zostały dwa tygodnie, trenowałem niemalże codziennie. Sadyści z Panta Rhei znęcali się nade mną. Wpadał też Kastor, a to jego „dajesz” zaczynało mi się śnić po nocach.

Teraz wprawiałem w ruch stalowe liny, a Kastor chodził dookoła i komenderował:

– Niżej, trzymaj pion, ramiona wyżej, większy zamach, mocniej, dajesz, Leo, dajesz, bo cię Kramar zje i wypluje! Jesteś wyższy, ale on ma większą masę, może cię przewrócić, musisz stawiać opór, dajesz, mocno, wyżej, zabij go!!!

– Taaakkk!!! Kurrrwaaaaa! – krzyczałem i wymachiwałem ramionami.

Potem zrobiłem po sto pompek na każdej ręce, na koniec runda przy gruszce. Kiedy skończyłem, pojawił się Saturn, a zaraz po nim Polluks z koktajlem. Leżałem na macie i nie mogłem się ruszyć. Kastor stanął nade mną.

– Wstawaj.

– Zrobiłeś to specjalnie? – jęknąłem, mając wrażenie, że przez najbliższe dziesięć lat nie będę mógł się podnieść z tej pieprzonej maty.

– Tak. Gziłeś się z Kaśką w mojej kuchni. Moja rodzina tam je!

Spojrzałem na niego, mrużąc oczy.

– Masz kamery w kuchni?

– Mam kamery wszędzie. – Uśmiechnął się krzywo i wyglądał przy tym jak seryjny morderca. – Wstawaj! Wypij koktajl i leć do sauny. Potem ma-

saż, a wieczorem basen. Nie będziesz miał sił na figle na blacie kuchennym.

– Ja pierdolę... – mruknąłem.

– Co tam mówisz, Leosiu? – Saturn spojrział na mnie z góry.

– Nic. Nienawidzę was.

– Tak, tak, wiemy.

Nieco później, kiedy miałem już wychodzić z klubu, spotkałem w korytarzu Polluksa. Gestem zaprosił mnie do swojego gabinetu. W środku był też Kastor. I Nicolas. Oraz mój brat... Ten ostatni patrzył na mnie wzrokiem pełnym troski, ale i żalu. Poczułem, jak niewidzialna obręcz ściska moje gardło.

– Siadaj, młody. – Wskazał fotel. Kastor siedział na drugim, Nicolas stał oparty o szafkę z dokumentami. Na koniec Polluks zajął miejsce za biurkiem, a Revenge stanął przy drzwiach. Jakby pilnował, żebym nie spierdolił.

– Święta inkwizycja? – burknąłem.

– Gadałem z człowiekiem od mojego starego. Podobno jesteś mu winien kasę. Trzydzieści koła. – Czarne oczy Polluksa wyglądały teraz jak onyksowe kamienie.

– Co, kurwa? – Zerwałem się na równe nogi. Kastor obdarzył mnie chłodnym spojrzeniem.

– Siadaj.

Opadłem na fotel, ale nie zamierzałem milczeć.

– Posłuchajcie. Wiem, że w przeszłości dałem dupy, ściągnąłem na Wiktora kłopoty. Ale skończyłem z tym, z dragami też. A już na pewno nie byłem na tej pieprzonej autostradzie i nie zrobiłem nikomu krzywdy! Znacnie mnie! Może i bywam porywczy, ale nie jestem pieprzonym mordercą! I nie mam żadnych cholernych długów!

Czworo facetów mierzyło się nawzajem wzrokiem. W spojrzeniu brata widziałem troskę, ale to Nicolas odezwał się pierwszy.

– Wierzę ci – powiedział, patrząc mi prosto w oczy.

– Wielkie, kurwa, uff! – Sfrustrowany uniosłem ramiona.

– Wszyscy ci wierzymy. – Revenge podszedł i ścisnął moje ramiona. – Ale musieliśmy się upewnić. On nie kłamie. – Zerknął na Kastora, a potem na Polluksa.

– Wiemy. – Patryk westchnął. – Tym bardziej musimy dotrzeć do prawdy. Poza tym jesteśmy to winni Nicolasowi.

– Nie. – Mikołaj popatrzył po kolei na każdego z nas. – Jesteśmy to winni synowi mojego brata.

Gdy wieczorem dotarłem do mieszkania na Gaju, miałem wrażenie, że to moje ostatnie chwile. Aleks już leżał w łóżku, a Kasia czytała mu książkę. Poszedłem pod prysznic i stałem tam długo. Nawet nie zanotowałem, że otworzyły się drzwi łazienki. Z transu wyrwało mnie puknięcie w kabinę prysznicową.

– Wszystko gra? Zniknąłeś na pół godziny.

– Dali mi dzisiaj w kość. Już wychodzę.

Kaśka stała przede mną z rozłożonym ręcznikiem.

– A co to? – Owinąłem się nim i pocałowałem dziewczynę w usta.

– Pozwól mi się sobą zaopiekować. Chodź.

– Mały śpi?

– Właśnie zasnął. – Zaprowadziła mnie do naszej sypialni i kazała położyć się na brzuchu. Poczułem, jak jej drobne dłonie rozmasowują ciepły olejek na moich plecach. Westchnąłem i prawym policzkiem przywarłem do poduszki.

– Twoje ręce mają magiczną moc.

– Martwię się o ciebie. – Ugniatała delikatnie moje mięśnie, co działało na mnie bardzo pobudzająco. Najchętniej ułożyłbym ją pod sobą i przywarł do jej ciała, ale wiedziałem, że teraz pragnęła czegoś innego. Pragnęła się mną zająć i porozmawiać. W sumie to też było zajebiste.

– Nie musisz.

– Nie mam pojęcia, w co gra Kramar, ale nie chcę, abys dał się wciągnąć w jego gierki.

– Nie mam takiego zamiaru.

Jej dłonie zjechały na wysokość pasa i bioder. Fiut stwardniał, ale nic nie robiłem, tylko leżałem i dawałem Kasi to, czego chciała. Siebie.

– Czy Nicolas coś mówił o tym zajściu?

– Nico ma świadomość, że Kramar to kutas. I wie, że ani ja, ani ktokolwiek z ekipy nie zrobiłby tego, o czym ten chuj gadał.

– Nie chciałabym, abyście się poróżnili. Waszą siłą jest wasza przyjaźń.

– To jest bezlitosna siła, Kasiu. – Uśmiechnąłem się i przymknąłem oczy.

– Nic jej nie ruszy, a już na pewno nie taki dupek. Koleś widocznie myśli, że takimi tanimi zagrywkami coś zdziała.

– Nie mam pojęcia, o co mu chodzi. – Jej dłonie dotknęły moich pośladków. Tego było już za wiele. Błyskawicznie się odwróciłem i sekundę później Kasia leżała pode mną. Nie zdążyła nawet pisnąć. Otarłem się o jej uda twardym fiutem i uśmiechnąłem, a ona... zagryzła wargę i poczerwieniała. – Ale jesteś podniecająca. Uwielbiam, jak się tak trochę zawstydzasz.

– Zaskoczyłeś mnie. Poza tym... – poruszała się pode mną – serio?

– A czego się spodziewałaś? Masowałeś mnie.

– W klubie na masaż też tak reagujesz?

Parsknąłem, a wtedy Kasia zakryła mi usta, aby mnie uciszyć.

– W klubie masuje mnie Stefan, który waży sto kilo. Ale nawet jakby masowała mnie kobieta, nie miałyby to znaczenia. A wiesz dlaczego?

– Nie wiem.

– Bo nie byłaby tobą, malutka. – Ująłem jej twarz w dłonie i zacząłem całować. Miała słodkie, miękkie usta. Moje. Cała była moja.

Potem wycalowałem jej ciało. Jęczała, dochodziła długo i intensywnie. Następnie wsunąłem się w nią – poruszałem się najpierw powoli, a po chwili coraz szybciej. Było mi z Kaśką tak dobrze... tak cholernie dobrze.

Wiedziałem, że coraz bardziej tracę dla niej głowę. I wcale mnie to nie przerażało.

Nieco później, gdy leżeliśmy przytuleni, powiedziałem cicho:

– Wprowadź się do mnie.

– Słucham? – Odsunęła się i spojrzała na mnie zaskoczona.

– Pamiętam, że nie chciałaś. Ale nie wiemy, o co chodzi Kramarowi. U mnie będzie bezpieczniej. Mieszkam po drugiej stronie klubu, w razie czego...

– Będę mieć dalej do przedszkola Aleksa.

– Załatwię transport, jeśli nie dam rady was zawieźć albo odebrać małego. Ogarnę to. Obiecuję.

– Już to sobie ustaliliście? – Zmrużyła oczy.

– Kto?

– Chłopcy z Panta Rhei. – Pokręciła głową.

– No wiesz... tak to z nami jest. Dbamy o to, co nasze. Co cenne i najważniejsze.

Westchnęła i uciekła wzrokiem gdzieś w bok. Ująłem jej twarz w dłonie i zmusiłem, aby na mnie spojrzała.

– A ty jesteś moja, cenna i najważniejsza. – I znowu zacząłem ją całować.

*

Tym sposobem do końca tygodnia przeprowadziliśmy się do Leona. Wcześniej mieszkał tam Wiktor. Lokum mieściło się w poniemieckiej kamienicy na Ołbinie, naprzeciwko Panta Rhei. Było duże, miało około stu metrów kwadratowych, i elegancko wykończone. Nie chciałam się przyznać sama przed sobą, ale czułam się tu jakoś lepiej. Byłam blisko Leona i reszty chłopaków. Czerwony neon klubu świecił w nocy, widziałam go z okna. To sprawiało, że zyskiwałam poczucie bezpieczeństwa i jakby... wspólnoty.

A sama obecność Leona pobudzała szereg innych odczuć. Słowa, że jestem najważniejsza, wciąż siedziały w mojej głowie. Tak łatwo przyszło mi się w nim zakochać! Zbyt prosto i za szybko. Był przystojny, zabawny, miał świetne poczucie humoru, do tego emanował siłą. Czułam się przy nim bezpiecznie. I umiał sprawić, że krzyczałam. Hm... i to niejednym razem. A do tego był taki opiekuńczy. Względem mnie, jak i mojego braciszka. Przecież nie robiłby tego tylko po to, aby mnie zaliczyć. To już zresztą za nami... A Leon akurat nie miałby z tym problemów. Tamta dziewczyna, Oliwia, była piękna, szczupła, wyglądała jak modelki z Instagrama. Ja miałam ładną twarz i piękne włosy, ale byłam przy kości, poza tym się nie malowałam, jedynie tuszowałam rzęsy. Ciemna oprawa oczu to akurat błogosławieństwo w moim przypadku.

Teraz stałam za barem w klubie Panta Rhei i szykowałam się na piątkowy wieczór. Zmianę kończyłam o drugiej. Anita zabrała dzisiaj Aleksa na nockę z Ksawerym i Patrycją. Mój brat wyraźnie się zaprzyjaźnił z synem Kastora i córką Polluksa. Kiedy Anita Lombardzka przyjechała po Olka, po raz kolejny czułam się niezręcznie. Była pogodną i delikatną kobietą, ale miała w sobie siłę i charyzmę, dzięki którym miałam do niej wielki szacunek. Znałam jej historię, wiedziałam, co razem z z Konstantym przeżyli. Poza tym sam fakt, że była żoną tego mężczyzny, sprawiał, iż wysoko ją ceniłam.

– Naprawdę bardzo ci dziękuję – powiedziałam, gdy zapięłam Aleksa w BMW X6 Anity. – Dobrze, że Leon wypiął fotelik ze swojego auta. – Uśmiechnęłam się.

– Żaden problem. I tak miałam coś do załatwienia w Panta. A dzieciaki już czekają na Aleksa, rozłożyły namiot w ogrodzie.

– Dobrze, że noce są całkiem ciepłe.

– Na noc wezmę ich do domu, bez obaw. – Uśmiechnęła się do mnie. – Ale porządzą pewnie do późnego wieczora.

– Przyjadę po małego jutro – zapewniłam.

– Spokojnie możesz odebrać go pod wieczór. Niech się wyszaleją.

– Dziękuję ci, Anita. – Złapałam dziewczynę za rękę. W odpowiedzi uściśnęła mnie lekko.

– Nie ma sprawy. Przecież jesteśmy rodziną. – Mrugnęła z humorem.

Aleks z tylnego siedzenia machał do mnie, ale widziałam, że już nie może się doczekać podróży do przyjaciół. Odmachałam mu i pokazałam kciuki w górę.

Kiedy odjechali, wróciłam do mieszkania Leona. Nie było go, miał coś do załatwienia z Saturnem i Marssem. Przebrałam się i o dziewiętnastej poszłam do pracy, ciesząc się z faktu, że mam do niej tak blisko.

W piątkowy wieczór w klubie Panta Rhei jak zawsze dużo się działo. Tutaj ruch zaczynał się w sumie już w czwartek, kumulacja następowała w sobotę, wyhamowanie w niedzielę. W poniedziałki było zamknięte, oczywiście oprócz hali treningowej. Wciągnęłam się w pracę przy barze, miałam także Alberta, który w razie czego służył mi pomocą, ale szło mi naprawdę dobrze. Około dwudziestej trzeciej poczułam zmęczenie, lecz adrenalina nieźle mnie nakręcała. Albert podszedł do mnie, kiedy skończyłam szykować sześć drinków dla rozbawionych dziewczyn z łoża vipowskiej, i powiedział prosto do mojego ucha:

– Zrób sobie pół godziny przerwy, czerwona łoża jest wolna. – Wcisnął mi do ręki klucz.

– Ale naprawdę? Nie mogę...

– Możesz. Ja jestem szefem barmanów. Słuchaj się szefa i idź naładuj baterie. Świetnie sobie radzisz, ale do drugiej jeszcze trochę czasu. No już, sio! – Złapał mnie za ramiona i pokierował w stronę zaplecza.

W rękę ścisnęłam klucz. Westchnęłam, uśmiechnęłam się sama do siebie, bo czułam ten wieczór w nogach. W sumie miło będzie dać im chwilę wytchnienia, a także odciąć się od hałasu. Podążyłam podświetlonym korytarzem w stronę prywatnych łóż. Otworzyłam drzwi czerwonego pokoju i weszłam do środka. Półmrok rozświetlały jedynie małe punktowe lampki umieszczone na suficie i w podłodze. Zamknęłam drzwi i nagle schwyciły mnie czyjeś silne ramiona.

– O Boże! Zostaw... – Chciałam krzyknąć, ale wtedy poczułam znajome dłonie na policzkach.

– Jestem Leo, ale Boga też będziesz zaraz wzywała. – Nagle zostałam uniesiona i po chwili wylądowałam na miękkiej sofie. Leon stał nade mną i uśmiechał się dziko.

– Co ty robisz? – Spojrzałam na niego zaskoczona i wciąż nieco przestraszona.

– Widziałem, jak ciężko pracowałaś. Należy ci się chwila relaksu. Poprosiłem Alberta, żeby cię tu pokierował.

– Alberta? – Zmarszczyłam brwi.

– Był mi to winien. Za umizgi do ciebie. – Leon kucnął pomiędzy moimi nogami. Poczułam jego dłonie sunące po moich nogach odzianych w czarne służbowe spodnie. Miałam też na sobie czarny T-shirt z moim imieniem na piersi i czerwonym dużym napisem Panta Rhei na plecach.

– Jakie umizgi? Co robisz? – Złapałam jego rękę, kiedy zaczął odpinać guziki w moich spodniach.

– Relaksuję cię.

– Leon, nie mogę, jestem w pracy. – Próbowałam się podnieść, ale wtedy położył mi dłoń na brzuchu, pochylił się nade mną i uśmiechnął tym swoim uśmiechem niegrzecznego chłopaka z dzielnicy.

– Masz przerwę, obiecuję, że nie spóźnisz się ani minuty. Dojdiesz na czas. – Zaśmiał się i jednym ruchem zdjął moje sportowe buty na grubej podeszwie i zaraz potem spodnie. – Moja śliczna dziewczyna. – Pochylił się, wsunął głowę pomiędzy moje uda i pocałował mnie tam przez bieliznę.

– Ale... Leon... – Silne ręce rozsunęły mi nogi, palce zaczęły mnie masować. Byłam mokra, gotowa na niego. Tak właśnie na mnie działał. Druga dłoń zaczęła ugniatać piersi przez materiał koszulki i stanik.

– Połóż się, malutka, i pozwól mi się tobą zająć. – Odsunął miseczkę bawełnianego biustonosza i zaczął pocierać sutek. – Kurwa, masz zajebiste cycki, kocham je! – mruknął i po chwili poczułam na jednej piersi jego usta,

a zaraz potem zaczęły pieścić drugą. Palce Leona wciąż poruszały się pomiędzy moimi nogami.

A ja przez moment jeszcze analizowałam to, co w ten swój mało romantyczny, niegrzeczny, ale też pociągający sposób powiedział o moich pierśsiach, lecz chwilę potem odleciałam. Dałam się porwać szalonemu uderzeniu rozkoszy, którą zafundowały mi jego palce i usta. Potem Leo przytulił mnie mocno, pocałował we włosy i szepnął prosto do ucha:

– Zakochałem się w tobie, malutka. Jestem zakochany jak skończony wariat.

Zadrzałam, a on przytulił mnie jeszcze mocniej, jakby pragnął mnie pochłonąć i już nigdy nie wypuścić w ten cholerny świat, który ciągle nas ranił. Chciałabym, aby przez chwilę tak właśnie było. Abyśmy nie musieli już nigdy z niczym się zmagać, aby nasza przeszłość, kiepskie dzieciństwo pozbawione miłości, trudne dorastanie i kłody rzucane pod nogi zniknęły. A wówczas bylibyśmy tylko my. Leo i Kaśka. Niestety to tylko marzenia, mrzonki, wizje. Rzeczywistość była inna – ja musiałam wrócić za bar, a on do oktagonu, aby raz na zawsze rozprawić się z dupkiem, który kiedyś zamienił moje życie w piekło.

Odsunęłam się i dotknęłam dłońmi policzków Leona. Chciałam... pragnęłam mu powiedzieć, że też go kocham. Że jest moim facetem, moim marzeniem i moją przyszłością. Ale nie potrafiłam wydusić z siebie ani słowa. Patrzyłam na niego z nadzieją, że zobaczy w moich oczach ogrom przepelniających mnie emocji. Leon uśmiechnął się kącikiem ust i przytulił mnie z całej siły. Czułam jego twarde mięśnie, gorące ciało, zapach perfum. Ogrom wrażeń mnie przygniół, niemalże znokautował.

– Dlaczego ja? Mogłeś mieć każdą piękną dziewczynę. – Odważyłam się powiedzieć to, co nieustannie siedziało mi w głowie.

– Oj, Kasiu... – Zaśmiał się cicho. – Właśnie mam. Najpiękniejszą dziewczynę, jaką kiedykolwiek spotkałem. I poczekam. Na wszystko, malutka.

ROZDZIAŁ 15

Inee, Kiełas, *Zamiast serca mam granat*

Dzisiaj miałam wolne. Aleks był w przedszkolu, postanowiłam więc pojechać do mieszkania, aby zabrać więcej swoich rzeczy, a także czytnik, bo zapomniałam go ostatnio zapakować. Oczywiście Leon się nie zgodził, abym jechała sama, ale od rana trenował w klubie, więc wybrał się ze mną Saturn.

– Po raz kolejny czuję się niezręcznie. Nie sędzę, że ochrona jest mi potrzebna. Poza tym macie swoje życia. – Westchnęłam, podchodząc do Konrada, który czekał na mnie w swoim sportowym subaru przed mieszkaniem Leona.

– Ale wiesz, że to kwestia niepodlegająca dyskusji? – Zaśmiał się pod nosem. Brat Anity był z reguły w dobrym humorze, a gdy spotykał się z Marsem, toczyli takie dialogi, że wielokrotnie doprowadzali całe towarzystwo do gromkich wybuchów śmiechu.

– Wpadłam na to, wiesz? – Pokręciłam głową. Ruszyliśmy w stronę Gaju.

– Żeby to ogarnąć, trzeba głęboko wejść w historię każdego z nas. A te znasz, bo dziewczyny ci opowiedziały.

– Zgadza się. I to jest niesamowite. Wasza więź, przyjaźń... Po tak wielu dramatycznych wydarzeniach.

– To nas wzmocniło. Tak jak w tym powiedzeniu: Co cię nie zabije, to cię wzmocni. Coś w tym jest.

– Ale nie zmienia to faktu, że i tak czuję się niezręcznie.

– Zupełnie niepotrzebnie, Kasia. To tak działa. Jesteś z nami, jesteś z Leonem, a to nasz chłopak. Czasami wkurwiający i szalony, ale nasz. A poza

tym... – Konrad zerknął na mnie i uniósł brew – dobrze na niego działasz.

– Sama nie wiem, co jest między nami – mruknęłam do siebie.

– Wiesz, wiesz. To widać. Nie jestem dobry w kwestiach uczuciowych, ale zapewniam cię, że kocham Inez do szaleństwa. I uważam ją za mój codzienny powód do tego, aby oddychać. – Saturn zaparkował przed moim blokiem. – A Leo patrzy na ciebie tak samo. – Uśmiechnął się.

Poczułam ciepło w okolicy serca.

– Ja na niego też. I martwię się tą walką.

– Jasne, zrozumiałe. – Wzruszył nieznacznie ramionami. – Ale będzie dobrze. Dostaje codziennie w dupę. Jest dobry. Da radę.

– Mam taką nadzieję.

– Odprowadzę cię do mieszkania. Wieczorem odbierze cię Leo.

– Wiem, umówiliśmy się. Ale nie musisz... – Nie skończyłam, bo dostrzegłam jego pełen niedowierzania wzrok. No tak. Z chłopakami z Panta Rhei nie było co dyskutować.

– Chodź, Kaśka. Nic nie wskórasz. – Objął mnie i ruszyliśmy w stronę wejścia. Kiedy zbliżyliśmy się do klatki schodowej, zauważyłam młodego Kramarskiego. Siedział ze swoimi koleżkami na ławce, palił papierosa i patrzył na mnie zmrużonymi oczami. Wiedziałam, że chłopak jest na prostej drodze do tego, aby w niedługim czasie znaleźć się za kratkami. A miał dopiero siedemnaście lat.

– Problemy? – Konrad zmarszczył brwi, spoglądając na towarzystwo.

– Te co zwykle. To jest brat Kramara. Kiedyś był fajnym gościem, a teraz... – Wymownie wskazałam głową grupkę blockersów. – Szkoda go, lubiłam dzieciaka.

– To już nie jest dzieciak. A ty nie masz wpływu na wybory innych.

– Wiem, ale rozumiesz, wyrosłam tutaj. Znam ich wszystkich. I zawsze myślę o moim bracie. Muszę zrobić wszystko, aby go przed tym uchronić.

– Właśnie to robisz. – Weszliśmy do bloku i ruszyliśmy powoli na drugie piętro. – A co do chłopaków z kiepskich dzielnic... Ja wychowałem się na

poznających Jezycach. Moją historię też znasz? – Konrad spojrzał na mnie poważnym wzrokiem.

– No tak. Inez mi opowiadała.

– Tak więc nie zawsze kończymy źle. Jasne, miałem wokół siebie dobrych ludzi, siostrę, jej faceta oraz spotkałem Inez. Cudowną kobietę, która pomogła mi wyjść z tego całego bagna, w którym nieustannie się pogrążałem.

– Jasne, jesteśmy kreatorami własnej przyszłości. I czasami dobija nas rzeczywistość, ale się nie dajemy.

– Najważniejsze, żebyś ty się nie dała. Aleks podąży za tobą. Będzie git. – Konrad się uśmiechnął, gdy stanęliśmy przed moimi drzwiami. – Trzymaj się, ja spadam.

– Dziękuję za ochronę. Dobra z ciebie opiekunka, Saturn. – Roześmiałam się.

– Tylko nie mów tego przy Marsie! – Pogroził mi palcem, puścił oczko i zbiegł po schodach, sadząc po dwa stopnie.

Kiedy weszłam do mieszkania, uderzyła mnie panująca w nim cisza. Poczulałam ukłucie jakiegoś dziwnego żalu, ale to wrażenie zaraz minęło, bo pod moimi powiekami pojawił się wysoki, ciemnowłosy facet. Człowiek, który nagle wkroczył w moje życie i bezlitośnie mną zawładnął. Ale byłam szczęśliwa. Chociaż wciąż do końca nie byłam w stanie w to uwierzyć, to jednak czułam radość, miłość i po raz pierwszy od lat zyskałam coś, w co od dzieciństwa nie wierzyłam. Nadzieję na lepsze jutro. Na szczęśliwą przyszłość. I na normalne życie. Na rodzinę. Na wszystkie te rzeczy, których tak na co dzień często nie doceniamy, jeśli je mamy.

Zrobiłam sobie kawę, włączyłam muzykę i zajęłam się zbieraniem rzeczy, które zamierzałam zabrać. Posprzątałam także bałagan w pokoju Aleksa, bo gdy się pakowaliśmy, powyciągałam rzeczy braciszka i zostawiałam je na łóżku. Kiedy wychodziłam z łazienki, usłyszałam dźwięk przekreślającego się klucza w drzwiach. Zaskoczona patrzyłam, jak się otwierają. Czy to mógł być Leon? Ale tak szybko? Kiedy zobaczyłam, kto wchodzi do środka, rzuciłam naręczę ciuchów, które trzymałam w rękach, i krzyknęłam głośno.

Norbert Kramarski podbiegł do mnie błyskawicznie i zaraz poczułam jego dużą dłoń na swoich ustach. Za nim pojawił się jego kumpel, na którego wołali Drab, znałam go z widzenia. Ogolony na łyso, z blizną na głowie, którą zafundował sobie kiedyś przed sklepem nocnym. Wdał się wtedy w osiedlową bijatykę, a jeden ze starszych facetów poczęstował go tak zwanym tulipanem, czyli ułamaną szyjką butelki po tanim winie.

– Kasia, Kasia... – Usta Norberta znalazły się przy moim uchu. – Robiłaś to z moim bratem, wiem, że był twoim pierwszym. Teraz puszczasz się z tymi gośćmi z oktagonu, wszyscy cię już przelecieli? To teraz kolej na mnie. – Poczułam na pośladkach, jak bardzo jest podniecony. Jego kumpel patrzył na mnie z głupim, obleśnym uśmiechem.

– Nie rób tego, Norbert. Proszę cię, znam cię od dziecka. – Starłam się, aby mój głos nie drżał, ale nie wychodziło mi zbyt dobrze. Naprawdę się bałam. Byłam tu sama, zdana tylko na łaskę naspidowanego hormonami i pewnie jakimiś dopalaczami nastolatka. – Pamiętasz, jak zabierałam cię do zoo, kupowaliśmy gofry z bitą śmietaną, a ty mówiłeś, że chciałbyś mieć taką siostrę jak ja.

– Sprytne, nie powiem. Ale nie mogłabyś być moją siostrą. Bo siostry się nie pierdoli, a to właśnie z tobą zrobię, suko!

Popchnął mnie w stronę salonu i boleśnie uderzyłam się w biodro o oparcie sofy. Zaczęłam się bronić, krzyczeć, szamotać, ale silne dłonie przycisnęły moją twarz do poduszki. Jednocześnie poczułam chłód na pośladkach. Zerwano ze mnie materiałowe spodnie razem z bielizną.

– Lubię takie duże dupy! – Usłyszałam podniecony głos Norberta. – Będzie ci dobrze, będziesz jęczeć.

– Stary, szybko, ja też chcę!

Wiedziałam, że to koniec. Zamknęłam mocno oczy i starałam się uciec gdzieś w głąb własnej głowy. Nic mnie nie uratuje. To zmieni mnie na zawsze. Zniszczy. W tym momencie dotarły do mnie przekleństwa, jakiś huk, krzyk i trzask. Nagle czyjeś silne ręce mnie uniosły i zostałam nakryta kocem...

– Kastor? – Nie rozumiałam. Blondyn o zimnych oczach wyniósł mnie do drugiego pokoju.

– Ubierz się. Muszę tam wracać, bo on go zabije.

Momentalnie otrzeźwiałam. Rozumiałam już, co się stało. Szybko wciągnęłam spodnie i wypadłam na korytarz.

Drab leżał nieprzytomny z rozbitym nosem. A Leon siedział okrakiem na Norbercie i go dusił. Saturn i Revenge próbowali go odciągnąć. Kastor krzyczał do mojego faceta:

– Zostaw go, nie jest tego wart! Leo, zostaw go, kurwa! Załatwimy to jak trzeba!

– Neeee!!! – Jeszcze nigdy nie słyszałam tak dramatycznego krzyku. Pełnego tłumionej furii, dzikiej nienawiści i czystej złości.

– Leon, błagam... – Dopiero moja dłoń na jego policzku sprawiła, że się zatrzymał. Spojrzał na mnie, a z jego oczu wyzierał mrok. – Zostaw go.

– Dotknął cię.

– Tak, ale przybyliście w porę.

Widziałam, że poluznił uścisk. Czerwony, a właściwie siny na twarzy chłopak zamrugwał gwałtownie.

– Dotknął cię. Nikt nie może cię dotykać bez twojej zgody. – Leon zagrzytał zębami.

– Wiem, kochany. Załatwimy to jak trzeba, jak mówił Kastor. Zgłosimy napaść na policję.

Leon się zaśmiał, ale potem odsunął. Przyduszony Norbert zaczął kaszleć, jednak jego twarz odzyskiwała już normalne kolory.

Mój chłopak wstał, chwycił mnie w objęcia i mocno przytulił. Jego ciało było gorące, czułam, jak szybko oddycha. Napięte mięśnie lekko drżały.

– Kochanie – szepnął i chyba lekko się uśmiechnął. Nie wiedziałam, co się dzieje. – My tak nie załatwiamy spraw.

Odsunęłam się zszokowana. Spojrzałam na Kastora. Jego wyraz twarzy i zimne spojrzenie mówiły wszystko.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Nie... – szepnęłam.

W tym momencie do mieszkania wparował Kramar wraz z dwoma koleżkami. Widziałam wściekłość na twarzy mojego eks. A także strach.

– Załatwmy to. – Spojrzał na Leona. Ten stał z opuszczonymi ramionami. Zaciskał pięści.

– On już nie żyje – powiedział spokojnie. Za spokojnie.

– Posłuchajcie. – Robert uniósł dłonie. Wiedziałam, że kochał brata ponad wszystko. – To gówniarz. Hormony i prochy uderzyły mu na mózg.

– Podniósł rękę na moją kobietę. – Leon nadal patrzył wzrokiem bez wyrazu na swojego przeciwnika.

– Nie interesuje nas to, że jest gówniarzem. To jebany gwałciciel – odezwał się Kastor.

– Nasze kobiety to świętość. Ktoś, kto bił swoją dziewczynę, tego nie zrozumie. Ale to już nie nasz problem. – Revenge objął się ramionami.

– Teraz możecie go zabrać. – Leon wskazał kaszłającego chłopaka. – Ale nie będzie znał dnia ani godziny. Wszędzie go znajdziemy. Nie zaśnie w spokoju i nie prześni już ani jednej nocy. Bo każda może się okazać jego ostatnią. Tak to działa w świecie dorosłych.

– To głupi gówniarz. Dajcie mu się wykupić albo... – Robert próbował chwycić się ostatniej deski ratunku.

Leon pochylił się i wysyczał przez zęby.

– Dnia ani godziny.

Kramar pobladł. Kiwnął głową na swoich ziomków, ci zaczęli zbierać z podłogi napastników.

Nagle Leon podszedł do Norberta i spojrzał mu w oczy. Kastor i Saturn stanęli tuż za moim chłopakiem, aby w porę zareagować, gdyby puściły mu nerwy. Ale był spokojny. Za spokojny, co skonstatowałam po raz kolejny.

– A swoją drogą... skąd ten mały zboczeniec miał klucze do tego mieszkania?

– Właśnie? Zrobiłeś sobie odbitkę z moich kluczy? – warknęłam i spojrzałam ma mojego eks, uświadomiwszy sobie, że ta myśl cały czas kołatała się gdzieś z tyłu mojej głowy. Jak Norbert zdobył klucze? – Przecież jak się rozstaliśmy, to ci je zabrałam!

– Odwiedziłem cię rok temu. Nie pamiętasz? – Robert posłał mi jeden ze swoich głupich uśmiezków.

– Powinienem cię zabić! – wysyczał Leo przez zęby. Kastor położył mu dłoń na ramieniu i lekko potrząsnął głową. – Ale zrobię to w oktagonie. Pierdolony damski bokser! Nienawidzę takich chujów z niedorozwiniętym ego!

Kiedy Kramar i jego przydupasy wytaszczyli dwa ciała, Leo odwrócił się i przytulił mnie z całej siły. Wówczas tama puściła i się rozplakałam. Łkałam rozpaczliwie w jego czarny klubowy T-shirt.

– Skąd... – szlochałam. – Skąd wiedziałeś?

– Saturn przyjechał do Panta i powiedział o tych dupkach na osiedlu. Coś mnie, kurwa, tknęło. Ale i tak się spóźniłem.

– Nic... – Wstrząsał mną gwałtowny szloch. – Nic nie zrobili...

– Zrobili, kurwa! – W jego głosie wybrzmiała rozpacz. – To moja wina, nie powinienem nawet na chwilę spuścić cię z oka. To chore skurwysyny!

– Nie możesz mnie do siebie przywiązać. – Łkałam. – Masz swoje życie, walkę... – Nagle uświadomiłam sobie ten fakt. – Boże, Leon. – Odsunęła się i spojrzałam na niego. – Nie możesz z nim walczyć. Teraz... tym bardziej nie. Nie przeżyłabym, gdyby coś ci się stało!

– On zasługuje tylko na jedno.

– Słuchajcie, jedźmy do klubu. – Kastor podszedł do nas. Pogłaskał mnie po głowie. – Wszystko okej. Dasz radę?

Szybko otarłam mokre policzki i potaknęłam gwałtownie.

– Tak!

Uderzyło mnie to, że Kastor, którego generalnie wszyscy się obawiali, który potrafił mrozić samym tylko spojrzeniem, miał w sobie tyle empatii. Ale znałam jego żonę, więc wiedziałam, że jest cudownym mężem i ojcem.

A poza tym pamiętałam, co kiedyś powiedziała mi Anita. Że oni są bardzo groźni. A chronią tylko swoich. A ja byłam... ich.

– Zajmę się wymianą zamków, dołączę za chwilę. – Revenge popatrzył na mnie zmartwionym wzrokiem. Podszedł i mocno mnie przytulił. – Będzie dobrze. Obiecuję.

Kiedy zbieraliśmy się do wyjścia, przed drzwiami stał już wydzierany chłopak, jak się okazało znajomy Wiktora. Miał się zająć błyskawiczną wymianą zamków na specjalne, antywłamaniowe. My w tym czasie ruszyliśmy do Panta Rhei.

*

Chciałem zabić tego małego skurwiela. Gdy na nim siedziałem, zaciskając dłonie na jego gardle, widziałem tylko jeden obrazek. Pewnie na zawsze zapisze się w mojej głowie. Przed oczami miałem moją dziewczynę przerzuconą jak gumowa lalka przez oparcie kanapy i tego gnoja ściskającego jej pośladki, wyjmującego fiuta ze spodni. Najpierw chciałem mu go obciąć i wsadzić w ryj, ale gdy zacisnąłem palce na jego grdyce, czerwona płachta wkurwu i nienawiści opadła mi na oczy i chyba tylko cud sprawił, że nie zabiłem tego gówniarza. Kasia była tym cudem. Ona mnie uspokoiła, dotarła do mnie. I od razu złapałem się także na tym, że okrutnie bym ją tym skrzywdził. Zostawiłbym ją i byłaby narażona na ataki takich właśnie dupków. Potrzebowała mnie. Ona i Aleks.

Tego dnia trenowałem w klubie pod okiem Kastora i Saturna, a także mojego brata. Konrad opuścił nas na trochę, bo pojechał z Kaśką do jej mieszkania. Gdy wrócił, spojrzał na mnie z zmarszczonym czołem. Widziałem, że coś go zaniepokoiło, czułem to pod skórą.

– Co jest?

– Nie wiem, czy powinienem ją zostawiać. Brat tego chuja Kramara dziwnie na nią patrzył.

– Gdzie to było? Na osiedlu? – Wytarłem twarz i wyszedłem z oktagonu, gdzie sparingowałem z bratem. Wszystkiemu przypatrywał się Kastor i od-

powiednio mnie instruował.

– Tak, gapił się na nią, gdy wchodziliśmy do bloku.

– Jedziemy tam. – Sięgnąłem po koszulkę, bo nie zamierzałem tracić czasu na prysznic czy przebranie się.

Kastor, Saturn i Revenge bez słowa wybiegli za mną. Wsiadliśmy do klubowej beemki i ruszyliśmy na pełnym gazie na Gaj. W dupie miałem przepisy i czerwone światła, pilnowałem tylko, aby nikogo nie uszkodzić. Czuję, po prostu czuję, że coś jest nie tak. Ale i tak się spóźniłem, bo ta kurwa zdołała położyć swoje śmierdzące łapy na mojej kobiecie. Na MOJEJ Kaśce!

Naprawdę chciałem go zabić. Wystarczyłby mocniejszy nacisk kciuków na grdykę. Trzask i po wszystkim, koleś topi się we własnej krwi. Ale przystopowałem. Jednak dla mnie gnojek był już trupem.

Teraz dotarliśmy do klubu. Przytulałem Kasię, nie mogłem się od niej oderwać. Wpatrywałem się w jej oczy. Bałem się... cholernie się bałem, że te skurwiele coś w niej złamały. To był kolejny atak na nią. Była silna, trzymała się, ale przecież... czasami to tylko pozory. Pokazujemy innym ludziom tylko to, co chcemy. Sam doskonale o tym wiedziałem.

– Jest okej. Naprawdę – szepnęła nagle, kiedy jak otepiały wgapiałem się w jej śliczną twarz.

Zamrugąłem, jakby wyrwany z transu.

– Nie mogę tego... – Zacisnąłem szczęki, ale ona dotknęła mojego policzka, co sprawiło, że się rozluźniłem.

– Pokonamy to, jak wszystko. A ty rozwalisz w oktagonie Kramara. A wiesz dlaczego? – Stała przede mną, uniosła głowę i spojrzała mi w oczy.

– Powiedz mi – odparłem cicho.

– Bo ty kochasz mnie. A ja... – jej usta zadrżały – ja kocham ciebie.

Złapałem ją za nadgarstki i przysunąłem do siebie.

– Powiedz to jeszcze raz, malutka – szepnąłem.

– Kocham cię, Leo. I boję się, ale jednocześnie jestem cholernie szczęśliwa. A teraz pocałuj mnie. Szybko.

Nie czekałem na więcej. Przygarnąłem ją do siebie i przycisnąłem wargi do jej ust, a język wsunąłem w ich wnętrze. Całowałem ją delikatnie, namiętnie i z wielką pasją. Oraz miłością, która teraz przepelniała mnie całego. Miłość zwyciężyła nienawiść. Taka była prawda. Bo dzięki miłości do tej kobiety nie dałem się pochłonąć ciemnej stronie świata, w jakim żyłem. Przynajmniej w tym momencie.

– Musimy pogadać. – Dotarł do nas niski głos. Kastor stał przy wejściu do gabinetu Polluksa i patrzył w naszą stronę z lekkim rozbawieniem. – Przepraszam zakochane ptaszęta, że przerywam, to nie zajmie dużo czasu.

Odsunąłem się od Kasi i uśmiechnąłem, a ona uniosła kąciki ust. Byłem szczęśliwy i zakochany. I miała rację. Pokonamy wszystko.

Weszliśmy do znajomego pokoju, Patryk też już przybył. Była cała szóstka chłopaków z Panta Rhei, ja siódmy, no i moja kobieta – która teraz stała obok, mocno ściskając moją dłoń.

– Mamy do sprawdzenia jedną ważną rzecz. – Kastor spojrzał na Kaśkę, a ja poczułem, jak dziewczyna się spina. Rozumiałem ją, Lombardzki tak właśnie działał na ludzi.

– Tak?

– Kramar zabrał ci klucze i odbił je, kiedy odwiedził cię rok temu. Tak powiedział.

– Nnoo... tak. – Lekko zadrżała, więc mocniej ścisnąłem jej dłoń.

– Pamiętasz, kiedy to było?

Zmarszczyła brwi.

– Tak... jakoś też o tej porze, mniej więcej. Już byliśmy długo po zerwaniu, on siedział, wyszedł na przepustkę... Pojawił się u mnie, nie spodziewałam się. Aleks był w przedszkolu na szczęście. – Kaśka sapnęła. – W każdym razie wpuściłam go...

Przekląłem pod nosem. Zerknęła na mnie i kontynuowała.

– Był spokojny, miły nawet. Chciał wiedzieć, co u mnie. Musiał wówczas zabrać mi klucze. Miałam trzy komplety, jeden w torebce, drugi w drzwiach i trzeci w miseczce na komodzie.

– Nie skumałaś, że zajmował ci klucze? – Saturn zmarszczył brwi.

– No właśnie nie. – Kasia wzruszyła ramionami. – Ale... chyba... – Intensywnie myślała, nagle pokręciła głową. – Nieco później, nie pamiętam już ile po tej wizycie Kramara, wpadł na mnie Norbert... A potem się okazało, że miałam dwie pary kluczy w torebce.... – Spojrzała na nas szeroko otwartymi oczami. – To mogło być wtedy! Zabrał te z miseczki, nie zauważyłam nawet, nie były używane. A potem faktycznie w torebce znalazłam te i te. Uznałam, że przez roztargnienie je tam wrzuciłam. Cholera... – Zamrugowała i popatrzyła na Kastora. – Ale co to ma do rzeczy...

A ja wiedziałem, o co chodzi Konstantemu.

– Musimy sprawdzić, kiedy był na tej przepustce – odparł ponuro Patryk.

– Zadzwoń do Pako – powiedział Mars spokojnym głosem, ale wiedziałem, że to tylko pozory.

Kaśka nadal nie rozumiała, w czym rzecz.

W tym czasie Polluks wybrał numer. Podszedł do okna i słyszeliśmy, jak rozmawia z Piotrkiem Pakosławskim, który świetnie poruszał się w sieci i potrafił wykopać informacje o każdym, ale oczywiście nie dla każdego. My na szczęście mieliśmy dobry układ z ludźmi z Prozaca i dzięki temu mogliśmy ustalić wiele interesujących rzeczy. Kiedy Polluks skończył, spojrział na nas i powiedział:

– Za dwa dni będzie wiadomo.

Wówczas przygarnąłem do siebie Kaśkę, pocałowałem we włosy i spojrziałem ponad jej głowę na kumpli. Mars wyciągnął kciuk i skierował go w dół.

Ten gest oznaczał tylko jedno. A tego właśnie chciałem.

ROZDZIAŁ 16

Białas, Sobel, Deemz, Uzi

Dzień przed walką dostałem wolne od chłopaków. Postanowiłem spędzić ten czas z Kaśką. Załatwiłem opiekę dla Aleksa. Zawiozłem go do Lombardzkich, bo mały polubił się z Ksawerym i Patrycją, więc był przeszczeniwy, że jechał do swoich „kuzynów”, jak mówiono na dzieciaki z Panta. Teraz ruszyliśmy w stronę Wałbrzycha, a dziewczyna wierciła mi dziurę w brzuchu, bo chciała wiedzieć, co zaplanowałem.

– Nie wiem, czy jestem dobrze ubrana.

Zerknąłem na nią. Miała na sobie jasne spodnie rybaczki, kolorową kwiecistą tunikę, a gęste włosy związała taką samą kolorową wstążką. Na stopach sandały na koturnie. Całości dopełniała wielka torba-worek (w której nigdy nic nie mogła znaleźć). Łapałem się na tym, że podobają mi się te jej dziwactwa. Lubiłem też jej styl ubierania, wyglądała zawsze naturalnie, co bardzo mnie jarało.

– Wolałbym, żebyś była rozebrana, ale tym zajmę się wieczorem.

Poczułem, że patrzy na mnie z uniesioną brwią.

– Podobno przed walką powinieneś się powstrzymać przed... dodatkowym wysiłkiem. Masz kumulować swój testosteron do czasu ataku w oktagonie.

– Kto ci to powiedział? – oburzyłem się. – Na pewno Saturn, ten idiota!

– Nie. – Kaśka zaśmiała się cicho. – Rozmawiałyśmy z dziewczynami w fundacji. O tym akurat mówiła Martyna.

– Gadacie o takich rzeczach? – zdziwiłem się.

– Gadamy o różnych rzeczach. O walkach też. W końcu to dziewczyny z Panta Rhei. – Wzruszyła ramionami.

– Ty też jesteś dziewczyną z Panta, malutka.

– Tak więc wiem, jak to działa i jak zadbać o swojego zawodnika – odprowadzała.

– Zapewniam, że zadbasz o mnie po walce, a ja dzisiaj zadbam o ciebie. Ale najpierw zjemy coś pysznego w bardzo fajnym miejscu.

Skręciliśmy w stronę Zagórza Śląskiego i niebawem dojechaliśmy do tamy na Jeziorze Bystrzyckim. Kiedyś byłem tutaj z chłopakami, na kawalerskim mojego brata. Więc wiedziałem, że nieopodal znajduje się świetna restauracja Fregata z pysznym jedzeniem i jeszcze lepszą panoramą. Budynek był stylizowany na marynarską tawernę, pomalowany w tonacji białobłękitnej. W środku też przywitało nas przytulne wnętrze. Wcześniej zarezerwowałem stolik z widokiem na jezioro. Widziałem, jak Kasia z zachwytem chłonie otoczenie, a uśmiech na jej twarzy był dla mnie najlepszą nagrodą. Nigdy nie czułem do nikogo czegoś takiego, nie należałem także do romantyków. Życie jakoś nie pomogło mi przekonać się o tym, że romantyzm w ogóle ma sens. Ale tym razem było inaczej.

– Podoba cię się tutaj?

– Żartujesz? Podoba? – Kaśka uśmiechnęła się szeroko, jej oczy błyszczały. – Tu jest przepięknie! – Wskazała na okno. – Te wzgórza odbijające się w jeziorze, ten błękit. Nawet nie miałam pojęcia, że tak blisko Wrocławia jest takie miejsce! Skąd je znasz? Przyprowadzałeś tu dziewczyny? – Uniosła znacząco brew.

Uśmiechnąłem się pod nosem.

– Ach, ty zazdrośnico.

– Wcale nie jestem...

Przerwała, bo podeszła do nas kelnerka. Złożyliśmy zamówienie: pierogi z mięsem, lemoniada, a potem kawa i deser. Chwilę później, gdy zostaliśmy sami, spojrzałem na Kasię. Uśmiechnąłem się.

– Nie jestem zazdrosna – powiedziała i potrząsnęła głową.

– Ale czy ja coś mówię?

– Pewnie nie zliczyłabym tych tabunów napalonych na ciebie panien.

– Oczywiście. Stadion by nie pomieścił. – Machnąłem ręką.

– Jesteś okropny. – Przewróciła oczami.

– Prawda jest taka, że im bardziej zależało niż mnie. I wcale nie było ich aż tak dużo.

– Nieważne. – Westchnęła. – Było, minęło. Sorry, że w ogóle... tak głupio powiedziałam.

– Zostawmy to. A ten lokal znam z kawalerskiego Wiktora. Bardzo fajna miejscówka.

– Zdecydowanie. Świetna. – Kaśka, już wyluzowana, pokiwała głową.

Po chwili uprzejma kelnerka przyniosła nasze potrawy. Były wyśmienite. Kiedy skończyliśmy jeść, uśmiechnąłem się do siedzącej naprzeciwko mnie dziewczyny.

– Chodź. Musimy to spalić.

– A rachunek? – Spojrzała w stronę recepcji, gdzie regulowało się należność.

– Spokojnie, wszystkim się zająłem. W końcu zaprosiłem cię na randkę.

– To randka? – Jej oczy błyszczały.

– Kiedyś trzeba. Zaczęliśmy trochę od końca.

– Wcale nie narzekam.

Objąłem ją i pocałowałem w czubek głowy.

– I to mi się bardzo podoba.

Ruszyliśmy na spacer drogą, po prawej stronie mieliśmy skaliste wzniesienia, po lewej gładką taflę, w której odbijały się białe obłoki na tle niebieskiego nieba. Objąłem Kasię za szyję, a ona mnie w pasie. Oparła lekko głowę o moje ramię.

– Teraz naprawdę czuję się... młodo – powiedziała nagle po chwili milczenia. Do tej pory po prostu szliśmy i napawaliśmy się pięknem otaczającej nas przyrody.

– Jesteś młoda. – Zaśmiałem się pod nosem.

– Nie jestem. Zbyt dużo rzeczy mnie dotknęło. Mam wrażenie, że żyję już z pięćdziesiąt lat.

– Nawet jako pięćdziesiątka będziesz młoda. Wiesz, że wiek to cyfry, a sposób bycia i charakter to co innego.

– Dlatego dzisiaj czuję się młoda. A zazwyczaj... bardzo staro.

Zatrzymałem się, przyciągnąłem Kasię do siebie i oparłem ją o pobliskie drzewo. Ramiona umieściłem po obu stronach jej głowy, a potem pochyliłem się i popatrzyłem na nią z góry.

– Obiecuję ci, że odzyskamy trochę naszej młodości. Po walce... chciałbym, abyś już na stałe zamieszkała ze mną. Aleks oczywiście też. Twoje mieszkanie możemy wynająć.

– Mówisz poważnie? – Wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami.

– Jak najbardziej. Chcę z tobą być. I chcę z tobą przeżywać wiele takich zajebistych chwil jak ta.

– Bardzo romantycznie! – parsknęła, po czym stanęła na palcach i pocałowała mnie w usta.

– No oczywiście, jestem bardzo, ale to bardzo romantyczny, malutka. – Złapałem ją za tyłek, ścisnąłem lekko i oddałem pocałunek.

Potem poszliśmy na tamę, z której można było zobaczyć mieszczącą się po drugiej stronie jeziora restaurację Fregata.

Po powrocie do Wrocławia czułem się dziwnie. Jakbym czegoś żałował. Wiedziałem czego. Wracałem do zwyczajnego życia, a ta chwilowa ucieczka za miasto z kobietą, którą kochałem, była jak bajka. Nadal chciałem w niej przebywać.

*

Dzisiejszy wieczór był naszym ostatnim. Tak to nazywałam w myślach. Ostatnim przed walką i przed zakończeniem raz na zawsze starych spraw.

Przed odcięciem się od przeszłości. A także przed czymś nowym, co rysowało się przede mną i Leonem. Trochę się tego obawiałam, ale to zupełnie naturalne. Jednocześnie nie mogłam się już doczekać.

Po naszej wycieczce pojechaliśmy do Kastora i Anity, aby zabrać Aleksa. Okazało się, że Konstanty rozłożył dzieciakom namioty w ogrodzie i zabawa trwała w najlepsze.

– Zostaw go. Będą spać na poddaszu. Jutro walka, też mogą tu zostać, zabierzecie go pojutrze. – Anita uśmiechała się, obserwując, jak Aleks szaleje z jej synem i córką Rotterów. Dzisiaj miały także przyjechać dzieci Marsa i Liwii oraz starszy synek Konrada. Wiktor przywoził także Kubę, więc ekipa dzieciaków z Panta była prawie w komplecie. Wyglądało na to, iż Lombardzcy uwielbiali to swoje domowe przedszkole.

– Kasia, Leon, mogę, mogę?? – Aleks podskakiwał i robił proszącą minę.

Leo spojrzał na mnie dziwnie.

– Niech zostanie – odparł cicho.

W odpowiedzi uśmiechnęłam się do brata.

– Ale słuchaj się cioci i wujka! – Poczochrałam chłopca po głowie.

– Jasne, super! – Poległ do reszty dzieciaków, a ja spojrzałam na Anitę.

– Dziękuję ci z całego serca. Mały jest taki szczęśliwy.

– Ależ nie ma sprawy. Niech szaleją. A wy się zajmijcie... sobą.

– Lepiej nie. – Kastor wyszedł z ogrodu. – Jutro o piętnastej w klubie. – Spojrzał uważnie na Leona.

– Będę.

– I grzecznie dzisiaj.

– Tak jest!

*

Jechaliśmy do mojego mieszkania. Kaśka była dziwnie milcząca, a ja nie mogłam się już doczekać, aż zostaniemy sami. Kiedy tylko zamknęły się za nami drzwi, złapałem dziewczynę w ramiona i pocałowałem.

– Zdaje się, że miałeś być grzeczny? – Uśmiechnęła się, kiedy się odsunąłem. Wciąż jednak trzymałem ją w objęciach.

– Uwierz mi, jestem bardzo grzeczniutki, za bardzo. A to niezgodne z moją naturą.

Wziąłem ją na ręce tak szybko, że zaskoczona krzyknęła i mocno objęła mnie za szyję. Zaniósłem dziewczynę do naszej sypialni (tak, naszej, i to było zajebiste!) i położyłem na łóżku. Nie dałem jej szansy na cokolwiek, gdyż zaraz przygniotłem ją moim ciałem i zacząłem całować. Jednocześnie ścierałem z niej bluzkę i luźne spodnie z delikatnego materiału. Kiedy była już w samej bieliźnie, rozpalona, z błyszczącymi oczami i nabrzmiałymi ustami, uniosłem się na przedramionach i spojrzałem na nią z góry.

– Cieszę się, że pojawiłaś się w moim życiu, malutka – powiedziałem, patrząc jej prosto w oczy. Chciałem, aby wiedziała, że to najprawdziwsza prawda i jest to dla mnie ważne.

Kasia przyciągnęła mnie do siebie i wyszeptała mi do ucha:

– Kocham cię jak wariatka. I cholernie się o ciebie boję.

– Wiem, ale nie musisz. Jestem przygotowany. – Moje dłonie zaczęły błądzić po wewnętrznej stronie jej ud.

Dostrzegłem, że westchnęła gwałtownie i lekko się ku mnie wygięła.

– To tak nie działa – jęknęła, kiedy moje palce odsunęły skrawek bielizny i zanurzyły się w jej mokrej kobiecości.

– Ale to działa. Poddaj się temu, malutka. O resztę pomartwimy się jutro.

Opadła na poduszki, uciekając w świat odczuć, rozkoszy, pocałunków i pieścizot. Dałem jej dwa orgazmy, a potem długo trzymałem ją w ramionach, szeptałem słowa miłości i koilem, aż zasnęła, wtulona we mnie z całych sił. Kiedy spała już mocno, wyplątałem się z jej objęć, poszedłem wziąć chłodny prysznic i usiadłem w fotelu. Myślałem o walce, która mnie czeka. Nad ranem wróciłem do łóżka i zasnąłem. O niczym nie śniłem.

ROZDZIAŁ 17

Guzior, Oskar⁸³, *Fala*

Pojawiłem się w Panta Rhei wczesnym popołudniem. Musiałem się naspidować, przygotować i omówić z chłopakami wszelkie ewentualności, jakie mogłyby się pojawić podczas walki. Kiedy skończyłem masaż, który zafundował mi nasz klubowy spec, zobaczyłem brata. Siedział w szatni i patrzył na mnie ponurym wzrokiem.

– Co się znowu urodziło? – Wiedziałem, że coś jest nie tak.

– Chodź do Polluksa. Są wszyscy.

Ruszyliśmy w stronę gabinetu Rottera. W środku była cała ekipa z Panta oraz... ludzie z Prozaca. Reno, Katan i Pako. Zmarszczyłem brwi, patrząc na zgromadzonych facetów. Miałem świadomość, że Reno zainwestował sporą kasę w moją walkę, ale zapewne nie dlatego się tutaj pojawił. Temat musiał być poważny.

– Co jest grane? – Spojrzałem na przyjaciół.

– Pako drążył temat tego dupka, Kramara. Odkrył coś. – Kastor spoglądał na mnie z grobową miną. Potem zwrócił wzrok na Piotra Pakosławskiego.

– Gnojek ukradł klucze twojej dziewczynie i odbił je podczas przepustki rok temu. Miał czterdzieści osiem godzin wolnego i oprócz nachodzenia Kaśki zrobił coś jeszcze. – Pako zerknął na Nicolasa, który wyglądał tak, jakby chciał kogoś zamordować.

– Nie mówcie... – Chyba już wiedziałem, o co chodzi.

– W dniu, kiedy zginął brat Nico, Kramar pożyczył auto od kolegi i pojechał za Brodą i jego żoną. Stuknął ich na autostradzie, wylecieli poza ba-

rierki no i... – Pako spojrział na Nicolasa ze współczuciem. – Wiemy, co dalej.

– Ale Kramar biega dla... – Spojrzałem na Marsa i Polluksa.

– Tak. Dla naszego starego – odezwał się ponurym tonem ten ostatni.

– Już dawno powinniśmy zakończyć ten temat. – Mars zgrzytnął zębami.

– Trzeba chyba zabrać tatuśka na spotkanie poza miasto.

– Będziemy mieć okazję, bo stary Darylski wykupił łożę obok Reno – poinformował Polluks. – W końcu Kramar walczy w jego stajni.

– Możemy pomóc – odezwał się zazwyczaj milczący Katan.

Wszyscy spojrzeli na niego. Znany był z tego, że mówił bardzo mało, ale za to rzeczowo.

– Mamy dobre miejsce. Umiemy... znikać ludzi – dodał głosem zupełnie pozbawionym intonacji. W sumie cieszyłem się, że tak niewiele się odzywał. Za każdym razem, gdy to robił, przeszywał mnie zimny dreszcz.

– Na to zawsze przyjdzie czas. – Polluks pokiwał głową w geście podziękowania za cenne wskazówki. – Ale teraz zadanie dla Leo. – Spojrział na mnie.

– Słucham. – Rozłożyłem dłonie.

– Po pierwsze, rozwał go w oktagonie, ale to już wiemy. A po drugie, zaproś go do prywatnej łoży. Powiedz, że chcesz pogadać o Kaśce, cokolwiek. Spraw, aby po walce przyjął zaproszenie i poszedł do prywatnych pokoi. – Patryk wgapiał się we mnie tymi swoimi czarnymi oczami.

– Zrobię to. I jedno, i drugie.

– A potem zakończymy temat naszego ojca. – Mars prawie wypluł ostatnie słowo.

– Powodzenia, Leo. – Reno podszedł do mnie. W swoich eleganckich ciuchach wyglądał jak bogaty makler, którym w sumie po części był. Na pewno nie przypominał bossa gangsterskiego podziemia. Pozory mylą, dawno się już o tym przekonałem.

– Dzięki.

Uścisnąłem dłonie facetów z Prozaca, a gdy jedna z hostess odprowadziła ich do vipowskiej łoży, spojrzałem na Nicolasa.

– Stary, cholernie mi przykro. – Wyciągnąłem w jego stronę pięść, a on w nią uderzył i pokiwał głową.

– Rozwal go. Zakończmy to raz na zawsze. Bo muszę wracać do żony i syna – odparł cicho, a ja mocno go objąłem.

Miał rację. Jedyne, co się dla nas liczyło, to rodzina. I ja teraz także miałem swoją.

Kiedy nadszedł czas wyjścia na teren klubu, gdzie znajdowała się klatka, poczułem nieznośne uderzenie adrenaliny. Wyczekiwałem walki, niecierpliwiłem się. To było jak oczyszczenie, a jednocześnie dziwnie uzależniało. Lubilem to uczucie, pielęgnowałem je i dbałem o to, aby zawsze mnie ogarniało, gdy miałem wejść do oktagonu. Zorientowałem się też, że czuję się podobnie przed spotkaniem z Kaśką. Wiedziałem, że zobaczę ją dzisiaj na widowni. Miała miejsce w łoży przeznaczony dla Panta Rhei i cieszyłem się, że chciała przyjść na walkę. Jej obecność sprawi, że poczuję jeszcze większą motywację. I jeszcze większą nienawiść do tego skurwiela, który ją skrzywdził. Nigdy, ale to nigdy nie zapomniałem wyrządzonych krzywd. Taki już byłem. Kurewsko pamiętliwy. A w tym przypadku krzywda wyrządzona mojej kobiecie uderzała bezpośrednio we mnie.

Najpierw wychodził Kramar, co było tradycją klubu. Goście mieli pierwszeństwo. W tym czasie stałem w szatni z otejpowanymi dłońmi i przestępowałem z nogi na nogę, markując ciosy.

– Od razu przystąp do ofensywy, on jest szybki, ale ty jesteś szybszy i trochę lżejszy. To ci daje przewagę. Możesz go pokonać, jesteś lepszy, Leo. – Mars złapał mnie za ramiona, lekko je ścisnął i popatrzył mi prosto w oczy.

– Jestem. Załatwię go.

– Gotowy na śmierć? – Saturn powiesił na moich barkach jedwabny płaszcz z logo Panta Rhei.

– Gotowy!

Ruszyliśmy w stronę sali i oktagonu. Z głośników leciał mój kawałek na wejście, czyli *Fala Guziora i Oskara*⁸³.

Obok mnie szli Mars i Revenge. Saturn za mną, trzymał dłonie na moich ramionach. Hostessy rozpoczynały i zamykały nasz orszak.

Polluks oczywiście zapowiadał zawodników, najpierw tego gnoja, którego cała nasza siódemka najchętniej zmiotłaby z planszy w trybie natychmiastowym, a potem mnie.

– Jest niepokorny, młody i gniewny. A także cholernie groźny, gdy się go wkurzy. Nasza nowa tajna broń. LEEEEEOOOOO!

Wyszedłem z ciemnego, podświetlonego ledami korytarza na małą scenę, a z niej prosto w stronę oktagonu. Nie spuszczałem wzroku z Kramara. Uśmiechał się pod nosem i patrzył na mnie bezczelnie i jednocześnie zaczepnie. Pewnie liczył na to, że go zaatakuję i tym samym stracę szansę na zwycięstwo. Ale ja dobrze wiedziałem, co zamierzam zrobić. Zniszczę go jako zawodnika, team starego Darylskiego straci kasę, a potem i tak rozprawimy się z tymi skurwielami.

Stanęliśmy w swoich częściach oktagonu i sędzia sprawdził, czy mamy prawidłowo owinięte dłonie. Potem Mars założył mi rękawice, szczęka w usta, klepnięcie w plecy, ring girl z numerem rundy i... zaczęło się!

Zaatakowałem od razu, kopnąłem Kramara kilka razy w bok, on oddał mi ciosem w ramię, ja znowu kopniak wysoko, w prawe ucho. Nieco go zamroczyło, widownia szalała, ale szybko odzyskał równowagę.

Walnął mnie w żebra, ale w porę się zasłoniłem, jednakże poleciałem trochę do tyłu. Potem znowu go kopnąłem. Skończyła się w runda pierwsza. Po drugiej i trzeciej on miał rozwalony nos, a ja łuk brwiowy. Przed czwartą Mars zabezpieczył moje oko i popatrzył na mnie z poważną miną.

– Bawicie się trochę, to dobrze, publika to lubi. Ale skończ go w tej rundzie. Twoje oko dłużej nie wytrzyma, Leo.

– Dobra! – rzuciłem, łapiąc oddech. Wyszedłem na matę, podskakując przy tym lekko, chociaż przychodziło mi to z trudem. Widziałem, że Kra-

mar trzyma się za bok, tam, gdzie go kopnąłem. To mnie nastawiło całkiem pozytywnie.

Kiedy rozległ się gong, dupek rzucił się na mnie, złapał za uda i powalił. Zaczęliśmy zapasy. Nie lubiłem tego, ale byłem silny. Przygniotłem go, ciągnąc jednocześnie za ramię. Kramar uśmiechnął się dziko i wyjęczał mi prosto w twarz:

– Krzyczała, jak ją brałem pierwszy raz. I zostawiła na mnie swoją dziewiczą krew. Zawsze będzie mnie pamiętała. Moooooja Kaaaaasiaaaa.

– Giń, chuju... – Nacisnąłem mocniej i wyrwałem Kramarowi ramię ze stawu. A potem przygniotłem przedramieniem grdykę i usłyszałem trzask. Krztusił się, a jego oczy zaszyły mgłą. Zgniotłem to ścierwo i usunąłem z powierzchni ziemi, bo na to właśnie zasługiwał!!! Teraz jego krew ściekała po mojej skórze...

Oczywiście ta wizja pojawiła się na ułamek sekundy w mojej głowie, jednak nie mogłem dać mu się sprowokować. Chociaż powstrzymanie się zmiążdżenia temu skurwielowi łba, stanowiło dla mnie olbrzymie wyzwanie.

– Ale teraz jest moja. I będzie już zawsze. Głupi chuju! – wysyczałem mu w twarz, a potem poderwałem się i odskoczyłem. Poczulem, że serce wali mi w uszach, miałem wrażenie, że nie słyszę nic poza dzikimi, mocnymi uderzeniami dudniącymi w głowie. Nie widziałem ludzi zgromadzonych wokół oktagonu, nie docierały do mnie ich krzyki. A potem skierowałem wzrok na jej przerażoną twarz. Patrzyła na mnie niebieskimi oczami, dostrzegłem strach, wiarę we mnie, miłość. I to napędziło mnie do działania. Wytarłem krew, dostrzegłem troskę i wkurzenie na twarzy mojego brata, Revenge'a. Widziałem Nicolasa, który stał z ręcznikiem, i Marsa gotowego do przerwania walki.

Zrobiłem lekki ruch głową, nie, nie teraz.

Dam radę.

Muszę to zakończyć.

Raz na zawsze.

Podniosłem się.

Dam radę.

Mistrzowie się nie poddają!

Wówczas wiedziałem, jak rozprawię się tym pieprzonym gnojem! Chciałem go załatwić w spektakularny sposób, a do tego potrzebowałem dystansu. Gdy odskoczyłem, on również wstał. Uniosłem dłonie do twarzy i zrobiłem unik. Chciał mnie walnąć, ale wzięłem zamach, skoczyłem i kopnąłem go w mordę z półobrotu. Tego nauczył mnie Mars, który był genialny w kopaniu po ryjach. Kramar poleciał na siatkę, ale wciąż trzymał się na nogach. Wówczas skoczyłem na niego, zakleszczyłem między swoimi udami i przewaliłem na ziemię, aż cały oktagon się zatrzęsł. Ludzie chyba się darli, ale ja nic nie słyszałem. Złapałem go za ramię, wykręciłem i przycisnąłem do podłogi. Odklepał, nie miał wyjścia. Mogłem albo go zabić, albo uszkodzić, albo sprawić, że się podda. To ostatnie było najlepsze, bo jego temat miał mieć przecież ciąg dalszy.

Dopiero wówczas dotarł do mnie wszechogarniający zgiełk. Mars i Saturn chwycili mnie w ramiona, lekarz sprawdzał stan Kramara, który jęcząc, zbierał swoją marną dupę z maty.

– Kurwa, stary, myślałem, że go tam zamordujesz. – Mars klepał mnie po plecach.

– Coś ci pierdolił, prowokował? – Saturn obejmował mnie z drugiej strony.

– Jest głupim fiutem, ale nie dałem się.

– Brawo, braciszku! – Revenge uściskał mnie z całych sił. – Jesteś wielki!

Po chwili rozpoczęło się zamieszanie związane z ceremonią kończąca walkę. Polluks ogłosił moje zwycięstwo poprzez nokaut taktyczny. Kramar stał obok, wyglądał jak gówno. Wręczono mi pas mistrza i puchar, a ja wkrótce oddałem je Wiktorowi i podszedłem do Kramara. Gdy wyciągnąłem w jego stronę rękę, widziałem zaskoczenie w jego spojrzeniu.

– To była dobra walka – powiedziałem spokojnie.

– Jasne. – Podał mi dłoń.

– Trzeba oddzielić sport od prywaty. Zapraszamy cię na mały bankiet w zamkniętej części klubu. Twoją ekipę także.

– Chętnie. I Leo... – przytrzymał moją rękę – sorry za te teksty.

– Jakie teksty? – Skrzywiłem się w uśmiechu. – Czekamy na was na tyłach.

Kiedy wyszedłem z oktagonu, pierwsze, co zrobiłem, to ruszyłem w stronę Kaśki. Wziąłem ją w objęcia. Przez całą walkę czułem na sobie jej wzrok, jednak unikałem patrzenia w stronę dziewczyny. Wiedziałem, że w jej oczach ujrzę obawę i strach, a przez to jeszcze mocniej musiałbym walczyć sam ze sobą, aby nie zgnieść tego jebanego robala.

– Tak bardzo się bałam... – Kaśka wtuliła się we mnie całym ciałem. Objąłem ją i mocno przycisnąłem.

– To już koniec, malutka. Kocham cię. – Pocałowałem ją namiętnie, a wokół nas rozległy się oklaski i gwizdy tych wariatów z Panta Rhei. – Idźcie z dziewczynami do klubu, ja muszę się ogarnąć i niebawem dołączę.

– Wszystko okej? – Zmarszczyła brwi i popatrzyła na mnie uważnie.

– Jak najbardziej. Teraz będziemy już tylko my.

Kiedy dziewczyny udały się na górę, ja wróciłem do szatni. Tam wziąłem szybki prysznic i się przebrałem, a potem poszedłem do gabinetu Polluksa. Po chwili w naszej prywatnej łoży pojawili się Kramar z Darylskim i dwoma ochroniarzami. Kelnerki podały wódkę i whisky oraz przekąski. W końcu nie byliśmy dzikusami, umieliśmy zadbać o ludzi. Nawet o tych, którym zamierzaliśmy zrobić krzywdę.

– Walka była świetna, gratuluję – odezwał się nagle milczący dotąd Darylski. Potem spojrzał na Polluksa i Marsa. – Moi synowie są genialnymi trenerami i menadżerami.

– Daruj sobie. To akurat nie twoja zasługa – rzucił chłodno Polluks. – Chcieliśmy wyjaśnić jedną rzecz. I dobrze, że jesteśmy tutaj w pełnym składzie.

Gdy Nicolas wyszedł z cienia, dojrzałem obawę w oczach Kramara. Darylski uśmiechał się pod nosem.

– Moja tajna broń, która przeszła na ciemną stronę mocy. Co się znowu urodziło? – Westchnął, poprawił się wygodniej w fotelu i sięgnął po szklankę z chivasem. Sączył powoli brązowawy płyn i jednocześnie uważnie wszystkich obserwował.

– Mój brat. I jego żona. Rok temu jakaś kurwa zepchnęła ich z autostrady. Cudem uratowano mojego bratanka. A teraz ja go wychowuję. Chciałbym poznać prawdę o tamtym dniu.

– Dlaczego uważasz, że możemy dać ci odpowiedź? – Ojciec Marsa i Polluksa zmarszczył brwi. – Sądziłem, że ten temat jest wyjaśniony, to nie była moja sprawa.

– No właśnie. A Kramar dał nam cynk, że to mogło leżeć po stronie Panta Rhei – poinformowałem uprzejmie. Zauważyłem, że Kramar zaczął nerwowo ruszać nogą pod stołem. Poczulem dziwne zadowolenie na ten widok. Tak, bój się, chuju!

– W końcu mielibyśmy swoje powody – odezwał się niespodziewanie milczący dotąd Kastor. – Ale my nie załatwiamy takich spraw jak jebane tchórzliwe szczury.

– No właśnie. Kiedy Kramar rzucił to oskarżenie, przeprowadziliśmy własne śledztwo. Zwróciliśmy się o pomoc do ludzi z Prozaca. – Polluks uśmiechnął się szeroko.

Sama nazwa tego klubu, należącego do najgroźniejszej organizacji przestępczej, jaką to miasto miało od dziesiątek lat, sprawiła, że Darylski pobladł, a Kramar prawie puścił pawia z nerwów. Z przyjemnością obserwowałem, jak ten jebany damski bokser zaczyna się miotać.

– Szefie, nie wiem, w co oni pogrywiają... – Kramar spojrzał na starego Darylskiego, a ten uniósł dłoń w geście nakazującym milczenie. Utkwił wzrok w swoim starszym synu.

– Jakiego rodzaju pomoc była wam potrzebna?

– Pako zbadał, gdzie dokładnie znajdował się pan Kramarski w dniu śmierci Adriana Brodawskiego – poinformował go uprzejmie Polluks.

– Kurwa, szefie, oni... – Kramar się zerwał, ale Saturn i Revenge od razu posadzili go z powrotem na sofie. Stałem tuż za nim i widziałem, jak z chłopca ponad metr osiemdziesiąt wzrostu robi się mały chłopczyk przyłapany na niewłaściwym zachowaniu.

– Zamknij się, będziesz mówił później. – Darylski uciął jęki Roberta krótką komendą. – Mów, synu – zwrócił się do Polluksa.

Ten lekko przewrócił oczami, bo wiedziałem, jaki miał stosunek do „ojcowskich” zagrywek Darylskiego, ale kontynuował.

– Pako ustalił, że w dniu śmierci Brodawskiego Kramar przebywał na czterdziestoosmiogodzinnej przepustce. Wcześniej napastował swoją byłą dziewczynę i ukradł jej klucze. Potem podrzucił je z powrotem jego brat, wcześniej zrobiwszy odbitkę. A późnym wieczorem Kramar wsiadł do pożyczonego samochodu, śledził Brodę i zepchnął go z autostrady. Dotarliśmy do dwóch świadków, którzy widzieli w pobliżu kraksy czarne mondeo. Tym właśnie samochodem jechał pan Kramarski.

– I teraz ważna kwestia, ojciec – wtrącił Mars, patrząc na szpakowatego, wysokiego i wciąż przystojnego faceta. – Czy ty mu to zleciłeś? A jeśli tak, to czemu?

– Zemsta na mnie? – włączył się Nicolas. – Inaczej tego nie widzę.

Stary Darylski pokręcił głową.

– Wiele rzeczy mam na sumieniu, ale nie atakowałbym kobiety w ciąży. Dla mnie temat Brody był zakończony. Mam swój klub, inwestuję w walki i nieźle na tym wychodzę. Nie potrzebuję problemów – powiedział spokojnym tonem. – Ale chętnie się dowiem, co tam robiłeś, Kramar. I dlaczego poza moimi plecami. Wiesz, tak już mam, że nie trawię, jak coś dzieje się poza mną. Lubię mieć wiedzę. Jak to mówi mój starszy syn – zerknął na Patryka – informacja to władza. Dlatego powiesz mi to, kurwa, już zaraz. Co robiłeś na tej pieprzonej autostradzie? – Darylski kiwnął głową na swoich ludzi. Jeden z nich wyciągnął broń i przystawił do kolana Kramara. Ten drgnął, chciał się zerwać, ale szybko złapałem go za ramiona i usadziłem w miejscu.

– To nie tak miało być – odezwał się w końcu zrezygnowanym tonem.

– A jak? Chętnie posłucham? – Nicolas objął się ramionami i utkwiał wzrok w tym dupku.

– Miałem go tylko nastraszyć. Chciałem zrobić sobie grunt pod biznesy po wyjściu z ciupy. Broda byłby poturbowany, oskarżenia spadłyby na... – zerknął na Darylskiego – a ja mógłbym przejąć część biznesu. – Wzruszył ramionami.

Polluks zaśmiał się głośno. Spojrzał na swojego starego.

– Widzisz, ojcze. Otaczasz się gównianymi ludźmi, to i brodzisz w gównie. Twój człowiek chciał cię wrobić i liczył się z tym, że cię zabijemy. Albo uszkodzimy na tyle, żebyś nie mógł pilnować swoich marnych biznesów. A wtedy pan Kramar położyłby łapę na części twoich spraw. No genialny plan. Ale coś nie wyszło, prawda? – Polluks spojrział czarnymi oczami na tego gnoja.

– My nie okazaliśmy się mordercami i wyjątkowo uwierzyliśmy naszemu staremu, że nie miał z tym nic wspólnego – dodał Mars.

– A ty, głupi chuju, chciałeś wrobić mnie. – Obszedłem sofę, na której siedział zdygany Kramar w otoczeniu dwóch bodyguardów. Spojrzałem jebańcowi prosto w oczy.

– Byłeś idealną ofiarą. Młody, narwany, sprawiający problemy. – Kramar zerknął na mojego brata. – Wszyscy wiedzieli, że lubisz wpadać w kłopoty.

– Nie tym razem, dupku. Rozczaruję cię. Mam teraz życie i kobietę, unikam gówna – prychnąłem.

– Masz resztki po mnie – odparł cicho, ale i tak doleciało to do moich uszu. Błyskawicznie doskoczyłem do Kramara i jebnąłem mu hakiem w podbródek. Spłynął na podłogę jak roztopione masło, z jego ryja zaczęła lecieć krew wraz z zębami.

– Spokojnie, Leon! – Mój brat, Polluks i Mars trzymali mnie mocno, ale nie zamierzałem robić bałaganu.

– Już, już! – krzyknąłem, unosząc ręce. – Należało mu się. – Pochyliłem się nad plującym na czerwono facetem. Ochroniarze Darylskiego siedzieli

po dwóch stronach tej łajzy i ze spokojem obserwowali całą akcję. Wyglądali jak psy, które tylko czekają na komendę pana, aby rozszarpać ofiarę.

Stary Darylski wstał i podszedł do Nicolasa.

– Wiele można o mnie powiedzieć, ale nie działałem jak tchórzliwa pizda. Twój brat zrobił mnie w chuja, ale to stare dzieje. Chciał wyjść na prostą, żałuję, że mu się nie udało.

Nicolas kiwnął głową. Wiedziałem, że żadne słowa nie powetują mu tej straty, ale w sumie czułem coś na kształt szacunku do Darylskiego, że odważył się to powiedzieć.

– Szefie, ja... – Kramar próbował się tłumaczyć, ale jego boss pokręcił tylko głową, przytknął palec do ust i rzucił:

– Ciiii. Zabierzcie go. Po cichutku.

Wtedy jeden z bodyguardów wziął zamach pistoletem i ogłuszył Kramara. Potem wynieśli faceta z łóży, wyszli tylnym wyjściem i zapakowali go do zaparkowanego na prywatnym parkingu samochodu.

Polluks westchnął.

– Historia lubi się powtarzać. Kolejny raz wywozisz nierzetelnego człowieka w bagażniku samochodu. Może czas przejść na emeryturę? Tato? – W głosie Rottera dało się słyszeć pogardę, ale i rozbawienie.

– Nie mogę. Przecież jestem dla was motywacją do działania. – Darylski się uśmiechnął, a w jego ciemnych oczach rozbłysło coś na kształt humoru. Ale i uczuć, gdy patrzył na swoich synów. – A przecież wiadomo, że dzieci trzeba motywować. Do następnego razu... Darek. Patryk. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej, po czym kiwnął głową do nas wszystkich i wyszedł z pomieszczenia.

Mars pokręcił głową.

– Ale z niego chory sukinsyn.

Nie kumałem do końca układu pomiędzy tą trójką, ale powoli dochodziłem do wniosku, że łączy ich coś na kształt dziwnej sympatii. Tak jakby się nawzajem sprawdzali, jak daleko mogą się posunąć.

Tymczasem ja wiedziałem, co chcę teraz zrobić.

– Jeśli mogę już się oddalić, to bardzo chętnie. Na górze czeka na mnie moja dziewczyna. – Spojrzałem na chłopaków.

Uśmiechnęli się głupkowato. Podszedł do mnie Wiktor i poklepał po plecach.

– Naprawdę jestem z ciebie dumny. Powstrzymałeś się. Wygrałeś. Chyba zacząłeś dojrzewać.

– Dziękuję za miłe słowa. – Ukłoniłem się z szerokim uśmiechem. – Cieszę się, że już nie uważasz mnie za wrzód na dupie.

– Nigdy cię tak nie postrzegałem. No, może trochę miałem cię za upierdliwego, narwanego nastolatka.

– To cały ja! Spadam!

– Tak, tak, leć, już wiemy, co ci się pali w spodniach. – Saturn i Mars parskali śmiechem.

Uprzejmie pokazałem im środkowy palec i pobiegłem na górę. Marzyłem jedynie o tym, by wziąć w ramiona moją kobietę.

*

Patrzenie na niego w oktagonie, kiedy walczył z człowiekiem, który kiedyś mnie skrzywdził, było dla mnie więcej niż trudne. Z jednej strony chciałam, aby zmiotł tego dupka z planszy, a raczej z maty, a z drugiej cholernie się bałam. Każde uderzenie, które spadało na twarz i ciało Leona, bolały mnie niemalże fizycznie. Podczas walki widziałam, że coś się zmieniło w jego obliczu. Nastąpiło to tuż po tym, gdy obaj zeszli do parteru i uprawiali zapasy. Byłam pewna, że Kramar powiedział coś idiotycznego tylko po to, aby sprowokować Leo. Na szczęście ten powstrzymał się od zbędnych w tym momencie emocji i skupił tylko na walce. Był szybki, silny i cholernie... seksowny. Działał na mnie, chociaż nie chciałam się do tego przyznawać. Przemoc nie powinna mnie fascynować, poznałam ją od drugiej strony. Ale Leo podczas walki był po prostu... piękny. I działał na mnie jego tatuaż, zwłaszcza teraz, gdy już wiedziałam, co oznacza oko opatrzo-

ści na silnym przedramieniu mojego chłopaka, tym bardziej podniecał mnie ten obrazek.

Mojego.

Chłopaka.

Właśnie tak!

A teraz mój chłopak szedł w koszulce klubowej Panta Rhei ku mnie. Po drodze zaczepiali go ludzie, gratulowali walki, klepali po plecach. Rozmawiał z nimi, uśmiechał się, ścisnął dłonie, ale cały czas zerkał na mnie. Potem porozmawiał chwilę z trzema wysokimi mężczyznami z klubu Prozac. Od nich także przyjął gratulacje. I już kroczył w moją stronę, nie spuszcza-
jąc ze mnie wzroku.

Inez dała mi kuksańca w ramię.

– Kurczę, zaraz ten klub spłonie, jak tak będziecie na siebie patrzeć.

– Wcale że... – próbowałam się opanować, ale zaraz porwały mnie silne ramiona, a moje usta zostały zaatakowane. Leon obdarzył mnie żarłocznym, pełnym oczekiwanych doznań pocałunkiem.

– Zabieram Kasię. Musimy... pogadać. – Wziął mnie za rękę i uśmiechnął się do towarzystwa.

– Yhym, tylko za głośno nie rozmawiajcie. – Obok nas pojawił się Saturn, a Inez pogroziła mu palcem.

Leon wykrzywił się do niego, ale już nie wdawał się w żadne dyskusje. Pociągnął mnie w stronę prywatnych łóż.

Poszłam z nim, bo prawda była taka, że... z Leonem Millsem poszłabym wszędzie. Na koniec świata, do oktagonu, gdzie tylko by chciał.

Kiedy zamknęły się za nami drzwi, znowu zaczął mnie całować. A potem usiedliśmy na sofie, ja oczywiście na jego kolanach. Wciąż nie przestawał mnie przytulać.

– Co z Kramarem?

– Sądzę, że nieprędko go zobaczymy – odparł, patrząc mi prosto w oczy.

Potem opowiedział o tym, czego dowiedzieli się o zajściu sprzed roku i o udziale we wszystkim Roberta. Pokręciłam głową.

– On zawsze igrał z ogniem. Sprowadził kłopoty na siebie i na swojego brata.

– Jego brat sam na siebie sprowadził kłopoty – odpowiedział Leon chłodnym tonem. – Zostawmy tych dupków. Chciałem ci coś zaproponować. I to jest w tej chwili warte naszej uwagi.

– Co takiego? – Uśmiechnęłam się, gładząc jego poobijaną twarz. Delikatnie pocałowałam stłuczoną kość jarzmową. Łuku brwiowego, który był zaklejony specjalnymi plastrami, starałam się nie dotykać. – Boli cię? – zapytałam zmartwiona.

– Nie bardziej niż zwykle. – Machnął ręką. – Posłuchaj. Wiesz, że Kastor zaprosił nas do swojego domu w Hiszpanii?

– No tak.

– Może przedłużymy pobyt? I zrobimy mały *trip*? Sewilla i zatoka Kadyksu. Mieszka tam znajomy brata, który ma jacht. Można popływać po zatoce, oczywiście w jego towarzystwie, nauczyć się, jak sterować. Może małemu by się spodobało?

– Serio? – Zamrugalam intensywnie. Byłam chyba w lekkim szoku.

– No serio. Musimy odpocząć. Za dużo gównianych rzeczy ostatnio nas dotknęło.

– Nie wiem, co powiedzieć... – Ujęłam twarz Leona w dłonie.

– Powiedz, że mnie kochasz i będzie dobrze. – Uśmiechnął się. Jego śliczne niebieskie oczy błyszczały. Był taki mój... taki prawdziwy. I naprawdę siedział przy mnie. Pocałowałam go w usta.

– Kocham cię. I wiesz co?

– Słucham, malutka.

– Pojadę z tobą wszędzie. Gdzie tylko będziesz chciał.

– To na początek do urzędu stanu cywilnego. Katarzyna Mills to będzie zajebiste połączenie! – powiedział poważnie, patrząc mi w oczy. W jego ręku dostrzegłam małe pudełeczko.

– Ale... że co?

No tak.

Moja reakcja była typowo „kaškowa”. Cała ja...

A potem...

Katarzyna Mills.

Zajebiste połączenie!

EPILOG

PRO8L3M, *Witamy, witamy, witamy*

Rok później ***Okolice Frankfurtu nad Menem***

Widziałem go, jak wraca z pracy w okolicznym barze. Była trzecia nad ranem. Znaleźliśmy go już jakiś czas temu, ale miałem inne sprawy na głowie. Pół roku temu wziąłem ślub z Kasią. Zaadoptowałem także jej brata. Zarówno Aleks, jak i Kasia nosili teraz nazwisko Mills. Mieszkaliśmy nadal naprzeciwko klubu, ale kupiłem mały domek na Kaszubach i często tam jeździliśmy, a Aleks uczył się sztuki żeglowania. Po naszej wycieczce do Kadyksu bardzo mu się to spodobało i od razu chciał zapisać się do szkółki. Niestety był za mały, więc na razie braliśmy prywatne lekcje i sami też pływaliliśmy po jeziorze. Miałem mnóstwo różnych spraw na głowie, ale zwłaszcza jedna siedziała głęboko w moim umyśle i nie pozwalała zaznać spokoju. Bo nie zapominałem. Nigdy nie zapominałem. Raz wyrządzonej krzywdy nie wyrzucałem z pamięci. Ona wciąż tam tkwiła i czekała tylko na moją reakcję. A ta musiała nadejść, wcześniej czy później. Bo my, ludzie z Panta Rhei właśnie tak załatwialiśmy nasze sprawy.

Moi bracia oczywiście wiedzieli o planie, natomiast moja żona nie. Wiedziałem, że byłaby w szoku, a jej dobre serce nie pozwoliłoby na realizację przedsięwzięcia. Ale ja nie miałem dobrego serca. To znaczy tak, lecz tylko dla tych, których kochałem. Dla wrogów... nie. A skurwiela, który położył łapy na mojej kobiecie, był moim wrogiem.

Kramarem zajął się Darylski, zresztą od razu wiedzieliśmy, że gdy dowie się o samowolce swojego człowieka, szybko ukróci temat i pokaże, kto jest

szefem. W sumie musiał, nie miał wyjścia, przecież przed swoimi należało trzymać fason.

A tymczasem młodszy Kramarski wyjechał do Niemiec, dostał pracę i pozornie żył całkiem spokojnie. Handlował dragami i tworzył sobie tutaj małą siatkę przestępczą. Zaczynał także kręcić w handlu żywcem, czyli żywym towarem. A to już było kurewstwo najgorszego sortu. Powiadomił mnie o tym Pako, który miał osobiste powody, aby tropić skurwysynów wykorzystujących ludzi i handlujących nimi, jakby byli, kurwa, kartonem z fajkami lub koszem bananów. I wówczas wiedziałem, że z tego gnoja nic już nie będzie, a nawet gdyby, to ja nie byłem od tego, aby dawać drugie szanse. U mnie nie ma czegoś takiego jak druga szansa. Poza tym... ciągle widziałem przerażoną twarz mojej ukochanej dziewczyny, a teraz żony. Jej rezygnację, wstyd i ucieczkę gdzieś w głąb siebie. Wiedziałem, że tego widoku nigdy nie zapomnę. I dlatego spojrzałem na Revenge'a, Marsa i Saturna, którzy byli ze mną w samochodzie. Kawalek dalej parkował czarny bus, w którym siedzieli Pako i Katan ze swoimi ludźmi. Kiwnąłem do nich nieznacznie głową i wysiadłem z wozu. Norbert Kramarski na początku mnie nie zauważył, ale po chwili spojrzał w moim kierunku. I zobaczyłem na jego twarzy przerażenie.

– Pamiętasz mnie? – spytałem uprzejmie.

– Co? Ja... stary... posłuchaj, ja...

– Obejrzyj się – powiedziałem pogodnie. Chłopak odwrócił się ze strachem w oczach.

Koło busa stali ludzie z Prozaca i patrzyli na niego z kamiennymi twarzami.

– Co... kto... – Kramarski był obesrany. Wielki diler i gangus wrzucający dziewczynom i młodemu chłopakom pigułkę gwałtu do drinków. Pierdolony tchórz!

– To są moi przyjaciele. A wiesz, w czym się specjalizują? – Pochyliłem się nad przerażonym kołesiem.

– Nnniee... – wydukał.

– Oni – powiedziałem z humorem, powoli cedząc słowa – zajmują się... znikaniem... ludzi.

– Cccooo??? – Kramarski spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Pa pa! – Pomachałem mu, a wówczas gangsterzy z Prozaca ruszyli w jego stronę.

Mówiłem już, że nigdy nie zapomnę wyrządzonych krzywd?

No!

To nie będę się powtarzał!

KONIEC

25 maja 2023

To VII i ostatni tom serii *Bezlitosna siła*. Dziękuję za czteroletnią przygodę z chłopakami z Panta Rhei. Liczę, że była to dla was wspaniała runda (niejedna) w oktagonie.

Do zobaczenia w innych opowieściach, w których pojawili się i pojawią chłopcy z Panta Rhei.

Autorka

PLAYLISTA:

Rozdział 1

PRO8L3M, *Hack3d by GH05T 2.0*

Rozdział 2

Kukon ft. PRO8L3M, *Hard Flex Drive*

Rozdział 3

Jetlagz, Kosi, Łazjol, PRO8L3M, *Mieć i nie mieć*

Rozdział 4

PRO8L3M, *Ground Zero*

Rozdział 5

Cyrko, *Prywatny bal*

Rozdział 6

Fvaust, Gibbs, *dddd*

Rozdział 7

Quebonafide & Daria Zawiałow & Duit, *Bubbletea*

Rozdział 8

House of Pain, *Jump Around*

Rozdział 9

David Guetta, Becky Hill, eElla Henderson,
Crazy What Love Can Do

Rozdział 10

Inee, Gibbs, *Blizna w kształcie serca*

Rozdział 11

Dawid Podsiadło, *Nieznajomy*

Rozdział 12

Sanah, *Marcepan*

Rozdział 13

Kacper HTA, Fonos, Gibbs, *Zbrodnia i kara*

Rozdział 14

Oliver Olson, Gibbs, Dopehouse, *Scooby*

Rozdział 15

Inee, Kiełas, *Zamiast serca mam granat*

Rozdział 16

Białas, Sobel, Deemz, *Uzi*

Rozdział 17

Guzior, Oskar83, *Fala*

EPILOG

PRO8L3M, *Witamy, witamy, witamy*

PRZYPISY

- [1] Bohaterowie serii *Gangsta Paradise*, autorstwa Agnieszki Lingas-Łoniewskiej.
- [2] Bohaterowie książki *Tamto lato* autorstwa Agnieszki Lingas-Łoniewskiej.
- [3] Bohater pierwszego tomu trylogii *Hot Fire* autorstwa Agnieszki Lingas-Łoniewskiej.